



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Środa, 8 lipca 2026 | Redaktor prowadzący Marcin Stelmasiak | Cena gazety 7,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 157.11256, 1

Nakład 32 tys. + 322 tys. prenumerat cyfrowych

Nowe uprawnienia PIP

Przewrót na rynku pracy

Od dziś inspektor pracy może przekształcać kontrakty B2B i umowy cywilnoprawne w etat. To najważniejszy punkt reformy Państwowej Inspekcji Pracy.

Leszek Kostrzewski
Maria Korcz

To prawdziwy przewrót na rynku pracy poprzedzony sporami w koalicji rządzącej. Ostatecznie do gry musiał wkroczyć premier Donald Tusk, który zaproponował salomonowe rozwiązanie. Owszem, reforma wejdzie w życie, ale bez radykalnych, pierwotnie zaproponowanych przez szefową resortu pracy Agnieszkę Dziemianowicz-Bąk rozwiązań.

Co się zmienia

Nowe zapisy przewidują, że inspektorzy pracy mogą zamieniać umowy B2B i umowy-zlecenia lub o dzieło w umowy o pracę. Do tej pory nie mieli takiej możliwości i mieli związane ręce. Jeśli podejrzewali, że jest łamane prawo, mogli iść do sądu i to sąd decydował o ewentualnym przekształceniu umowy.

Jak to będzie wyglądać w szczególności? Otóż przekształcenie umów

ma przebiegać według następujących zasad:

- Inspektor wybiera firmę do kontroli na podstawie analizy ryzyka lub zgłoszenia od pracownika (tak, można pójść do PIP i powiedzieć: proszę o sprawdzenie, czy ja nie powinienem być na etacie, a nie na B2B lub umowie-zleceniu).
- Inspektor sprawdza, w jaki sposób odbywa się praca i czy spełnia ona warunki etatu, czy też raczej warunki kontraktu B2B.
- Jeśli inspektor stwierdzi, że zawarto złą umowę, to na piśmie poinformuje pracodawcę oraz pracownika, w jaki sposób powinni zmienić formę współpracy, by była dostosowana do przepisów. Może to oznaczać zarówno informację o konieczności podpisania umowy o pracę, jak i np. zmianę zakresu obowiązków, tak by dana umowa mogła pozostać kontraktem B2B lub umową-zleceniem.
- Jeśli strony nie dostosują się do polecenia we wskazanym w piśmie

terminie, okręgowy inspektor pracy będzie mógł wydać decyzję administracyjną o przekształceniu umowy w etat.

- Po wydaniu decyzji pracodawca i pracownik będą mieć miesiąc na odwołanie się od niej do sądu.

Inne zmiany

Przy wydawaniu decyzji o przekształcaniu kontraktu B2B czy umowy cywilnoprawnej w etat inspektor ma sprawdzać, czy kontrakt samozatrudnionego (zleceniobiorcy, wykonawcy dzieła) tak naprawdę nie spełnia defi-

nicii umowy etatowej. Co może o tym świadczyć? Choćby to, że osoba taka codziennie zjawia się w biurze i pracuje jak inni pracownicy od godz. 7 do godz. 15, ma przełożonego, który wydaje mu polecenia.

Jakie jeszcze zmiany wprowadza ustawa? Przede wszystkim PIP podłączona będzie do bazy ZUS oraz Krajowej Administracji Skarbowej. To ma ułatwić kontrolę. Na podstawie danych ze wszystkich tych instytucji będą też typowane firmy do kontroli.

Reforma PIP zmienia też kary dla firm. Grzywna wynosi teraz od 2 do 60 tys. zł, a jeśli jest to recydywa, to kwota rośnie i wyniesie od 3 do 90 tys. zł. Kwota mandatu od inspektora może wynieść do 10 tys. zł.

Ustawa daje jednak szansę firmom – jeśli w rok od wejścia jej w życie dane przedsiębiorstwo uporządkuje swoje relacje z pracownikami, to obowiązować będzie amnestia.

Zmiany dla 300 tys. osób

A po co w ogóle jest nowa ustawa? Resort pracy tłumaczy, że „zawarcie umowy-zlecenia, umowy o dzieło, umowy B2B lub innej w sytuacji, gdy powinna być zawarta umowa o pracę, nie tylko narusza przepisy, ale również pozbawia pracowników i pracownice wielu praw, odbiera poczucie bez-

pieczeństwa i stabilności oraz utrudnia założenie rodziny.

Umowa o pracę – w przeciwieństwie często do innych umów czy kontraktów – gwarantuje bowiem: płatny urlop wypoczynkowy, płatny urlop macierzyński, ojcowski i rodzicielski, płatne zwolnienie chorobowe oraz ochronę przed bezpodstawnym zwolnieniem i rozwiązaniem umowy z dnia na dzień.

Na koniec 2023 roku w Polsce pracujących na własny rachunek było 2,6 mln osób, co stanowiło ok. 17,2 proc. wszystkich pracujących Polaków. W Unii Europejskiej tylko w Grecji i we Włoszech odsetek samozatrudnionych jest wyższy niż w Polsce.

Na koniec III kw. 2025 r. pracę wyłącznie na podstawie umów-zleceń i pokrewnych wykonywało nieco ponad 1,5 mln osób.

Oczywiście nie wszyscy są na fikcyjnym B2B i fikcyjnych śmieciówkach. Reforma – jak szacuje Towarzystwo Ekonomistów Polskich – obejmie ok. 160 tys. samozatrudnionych i 140 tys. osób na umowach cywilnoprawnych. To oni w pierwszej kolejności mogą spodziewać się decyzji inspektora o przekształceniu ich umów w etat. ●

• Więcej ► 10-11

Temat dnia

Zmowa milczenia w szpitalach

Czy polscy lekarze żyją w strachu przed prokuratorem i „roszczeniowymi pacjentami”? – Skazanie lekarza w procesie karnym to zjawisko wyjątkowo rzadkie – mówi mecenas Jolanta Budzowska, radczyni prawna od 30 lat zajmująca się błędami medycznymi.
► 4-5

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X



9 770860 908136



1 RP



FOT. REUTERS/YVES HERMAN

Bezpieczeństwo

SZCZYT NATO W ANKARZE

– Pieniądze są już dostępne, kolejne w drodze. Trzeba jednak sprawić, by te fundusze zaczęły pracować – mówił w Ankarze sekretarz generalny NATO Mark Rutte.

Pierwszy dzień szczytu poświęcony jest właśnie przekuwaniu zobowiązań finansowych w decyzje o wspólnych zamówieniach i produkcji przemysłowej ► 8-9

• Na zdjęciu – Rutte (w środku) pozuje do zdjęcia z ministrami obrony (w tym Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem – drugi od lewej), premierem Szwecji Ulfem Kristerssonem (trzeci od prawej), i przedstawicielami przemysłu.

Polityczne spory o pomoc dla Ukrainy

Granie bezpieczeństwem państwa dla sondaży było i jest haniebnie

Sytuacja międzynarodowa pozostaje napięta, nawet Amerykanie ostrzegają, że Rosja bierze na celownik bezpośrednio Polskę. A politycy PiS na własną rękę decydują, co jest tajne, a co nie, i używają poufnych danych do politycznej walki.

Wielński



Hipokryzja polityków PiS jest wielka jak Himalaje. Z czasów, gdy rządili Polską pamiętamy dziesiątki wystąpień i wywiadów, w których wzywali świat, by nie szczędził pieniędzy i zbroił odpierając rosyjską inwazję Ukrainę. Wzywali, by iść za przykładem Polski i otwierać wojskowe magazyny, przekazując, co tylko można. Bo Ukraina, tocząc nierówny bój z rosyjskim agresorem, potrzebowała wszystkiego: broni strzeleckiej i przeciwpancernej, artylerii, czołgów, systemów przeciwlotniczych, samolotów.

Za słowami poszły czyny. Polska przekazała Ukrainie, co tylko była w stanie: sprzęt stary (np. czołgi PT-91 Twardy) i nowe transportery opancerzone Rosomak oraz haubice samobieżne Krab. W sumie, co wynika z ujawnionych dziś przez szefa MON Władysława Kosiniaka-Kamysza danych, przekazano sprzęt za 16,45 mld zł.

– Razem z całym wolnym światem musimy pomóc Ukrainie, aby przetrwała – apelował

w 2022 r. premier Mateusz Morawiecki, który wówczas chodził w bohaterskim nimbie, bo razem z Jarosławem Kaczyńskim i premierami Czech oraz Słowenii Petrem Fialą i Janezem Janszą był w grupie pierwszych unijnych polityków, którzy pojechali pociągiem do bombardowanego Kijowa.

– Bezpieczeństwo Polski wzrasta – tak w 2023 r. Marcin Przydacz, wtedy wiceszef MSZ, komentował przekazanie Ukrainie polskich myśliwców MiG-29.

I wyjaśniał – całkowicie słusznie – że lepiej, by te samoloty walczyły z Rosjanami nad Ukrainą, niż miałyby to robić nad Polską.

Bo przecież było i jest jasne, że gdyby Rosja pokonała Ukrainę, Polska stałaby się jej następnym celem.

Oczywiście decydował jeszcze jeden czynnik. Pomoc Ukrainie była wtedy „politycznym złotem” (ten termin ukuł latem 2020 r. polityk PiS Paweł Jabłoński, który w poufnej politycznej korespondencji przekonywał Morawieckiego do wspierania opozycji w Białorusi). Polacy na fali wielkiej solidarności z Ukrainą chcieli wspierać sąsiedni kraj także wojskowo. A co więcej, wstrzemięźliwość w tej sprawie okazywały Niemcy, gdzie wśród rządzących socjaldemo-



• Polska przekazała Ukrainie 18 armat haubic Krab (i sprzedała kolejne 54). Sprzęt jest bardzo dobrze oceniany przez ukraińskich żołnierzy

kratów, którzy przez dekady utrzymywali przyjazne kontakty z Kremlm, rosły obawy, że w odwecie za wojskową pomoc Putin może rozpętać III wojnę światową.

Więc Morawiecki i Przydacz krytykowali za to Niemców, w ten sposób atakując – przedstawianego w propagandzie PiS jako niemieckiego agenta – przywódcę opozycji Donalda Tuska.

Dziś „polityczne złoto” leży gdzie indziej. Solidarność

Trzy lata temu Mariusz Błaszczak wykorzystywał w kampanii wyborczej fragmenty jednego z planów obrony Polski przed rosyjskim atakiem

z Ukrainą pod wpływem rosyjskiej propagandy, którą szermuje skrajna prawica od Brauna po PiS, zmienia się w coraz bardziej widoczną niechęć. Stany Zjednoczone pod rządami Trumpa – główny punkt odniesienia dla prezydenta Karola Nawrockiego – też przyjęły niechętny Ukrainie kurs. Politycy PiS, by zebrać punkty, zrobili więc zwrot o 180 stopni i zaczęli krytykować przekazanie Ukrainie pocisków przeciwlotniczych nowoczesnego systemu Patriot PAC-3 MSE.

Jako pierwszy w chórze krytyków wystąpił Przydacz, teraz szef Biura Spraw Międzynarodowych w Kancelarii Prezydenta. Zapomniał już, że chwalił przekazywanie Ukrainie myśliwców. Morawiecki zaś zbaga-

klamiąc, że Polska pod jego rządami wysyłała Ukrainie tylko „kupę żelastwa”.

Granie bezpieczeństwem państwa dla sondaży było i jest haniebnie. Tak jak podsycanie antyukraińskich nastrojów. W awanturze o Patrioty doszło jednak do czegoś gorszego. Informacje o tym, jaki sprzęt i w jakich ilościach Polska przekazywała Ukrainie, były tajne. Przydacz zaś, kryjąc się za formułką „bardzo prawdopodobne”, tajemnicę naruszył.

Niby nic wielkiego się nie stało, bo po jego medialnym wystąpieniu zdecydowano o odtajnieniu materiałów. Jednak fakt, że polityk wykorzystuje materiały niejawnie do politycznej gry, poważnie niepokoi. Sytuacja międzynarodowa pozostaje napięta, nawet Amerykanie ostrzegają, że Rosja bierze na celownik bezpośrednio Polskę. A politycy PiS na własną rękę decydują, co jest tajne, a co nie, i używają poufnych danych do politycznej walki.

W sumie to recydywa. Trzy lata temu Mariusz Błaszczak wykorzystywał w kampanii wyborczej fragmenty jednego z planów obrony Polski przed rosyjskim atakiem. Za zdradę tajemnicy państwowej odpowie przed sądem. Jak widać, naśladowców to nie odstrasza. ●

Bartosz T. Wielński



Ja bym wszystkim moim przyjaciółom i kolegom z PiS jednak zaproponował, żeby nie łazikowali po tych mediach i nie mówili o wewnętrznych sprawach PiS-u

PRZEMYSŁAW CZARNEK

kandydat na premiera (PiS), w „Graffiti” Polsat News, po wywiadzie Mateusza Morawieckiego, byłego premiera (PiS), dla Zurnalistapl

Chiny

Przed nadejściem wielkiej fali



7 lipca 2026 roku, Nanning w południowych Chinach. Park nad rzeką zalany przez wezbrane wody powodziowe wywołane tajfunem Maysak. Służby meteorologiczne ostrzegły, że fala kulminacyjna ma nadejść 8 lipca.

Krai/34442074

Kraj/34442250

Służba zdrowia

Zmowa milczenia w szpitalach

Czy polscy lekarze żyją w strachu przed prokuratorem i „roszczeniowymi pacjentami”? – Skazanie lekarza w procesie karnym to zjawisko wyjątkowo rzadkie – mówi mecenas Jolanta Budzowska.

ROZMOWA Z

MECENAS JOLANTA BUDZOWSKA

radczynią prawną zajmującą się błędami medycznymi

KATARZYNA BIELECKA: Cała Polska żyje doniesieniami ze Szpitala Południowego, a opinia publiczna przeciera oczy ze zdumienia, że w państwowym szpitalu mogło dochodzić do takich rzeczy. Tymczasem pani od 30 lat słucha podobnych historii na salach sądowych. Śledzi pani to, co się teraz tam dzieje?

MEC. JOLANTA BUDZOWSKA: Oczywiście, śledzę to wszystko na bieżąco. Kiedy transmitowany był wywiad z sygnalistą ze Szpitala Południowego, dostałam masę wiadomości z mediów z pytaniami, czy oglądam – wiele osób było zszokowanych tym, co tam usłyszało.

Pani też?

– Muszę pani przyznać, że dla mnie to nie było aż takie zaskoczenie. Od 30 lat zajmuję się sprawami błędów medycznych, a więc na sali sądowej przesłuchuję przecież nie tylko poszkodowanych pacjentów i ich bliskich, ale przede wszystkim członków personelu medycznego. Z podobnymi historiami stykam się bez przerwy.

Shokujące było dla mnie, że lekarze, skoro – jak twierdzą – wiedzieli wcześniej o nadużyciach, nic z tym nie robią. Nie wiem, czy można to nazwać delikatnie niż zmową milczenia.

– To jest zjawisko, które obserwujemy od dawna i trudno udawać, że ono nie istnieje. To jest po prostu fakt. Ta solidarność zawodowa, czy jak pani to ujęła – zmowa milczenia – wśród lekarzy jest wyjątkowo silna i rzadko się zdarza, żeby lekarz otwarcie, z własnej woli, krytycznie ocenił postępowanie swojego kolegi z oddziału czy nawet „kolegi” tylko z racji wykonywania tego samego zawodu. Zazwyczaj nawet na sali sądowej ich zeznania są bardzo spójne i wzajemnie się wspierające.

To milczenie bywa przełamywane właściwie w jednej, konkretnej sytuacji – kiedy dochodzi do konfliktu interesów na linii pielęgniarki czy położne a lekarze. Na oddziałach bywa tak, że pielęgniarki widzą, że stan pacjenta się pogorszył, alarmują lekarza, a ten nie przychodzi, nie wydaje zle-

ceń. Wtedy pielęgniarka, żeby chronić własną skórę, wpisuje do swojej karty na przykład: „Zgłoszono lekarzowi o 12:00, brak reakcji. Zgłoszono ponownie o 14:00”. Pielęgniarki i lekarze mają osobne karty obserwacji. Na sali sądowej często to właśnie zderzenie tych dokumentów pozwala odtworzyć, co się faktycznie działo.

Właśnie, dokumentacja. Przygotowuje ją lekarz.

– Większość szpitali działa już w systemie Elektronicznej Dokumentacji Medycznej (EDM), choć wciąż są miejsca, gdzie wszystko prowadzi się tradycyjnie, na papierze, mimo że to już dzisiaj jest wbrew prawu. W EDM, dzięki loginom, trudniej o antydatowanie, bo system zapisuje konkretną godzinę edycji i to, kto jej dokonał. Przepisy pozwalają na zgodne z prawem poprawki, które zresztą są normalne i pożądane – chcemy, żeby lekarze mieli możliwość skorygowania swoich błędnych czy niepełnych wpisów. Ale co do zasady musimy widzieć, że taka poprawka została wprowadzona.

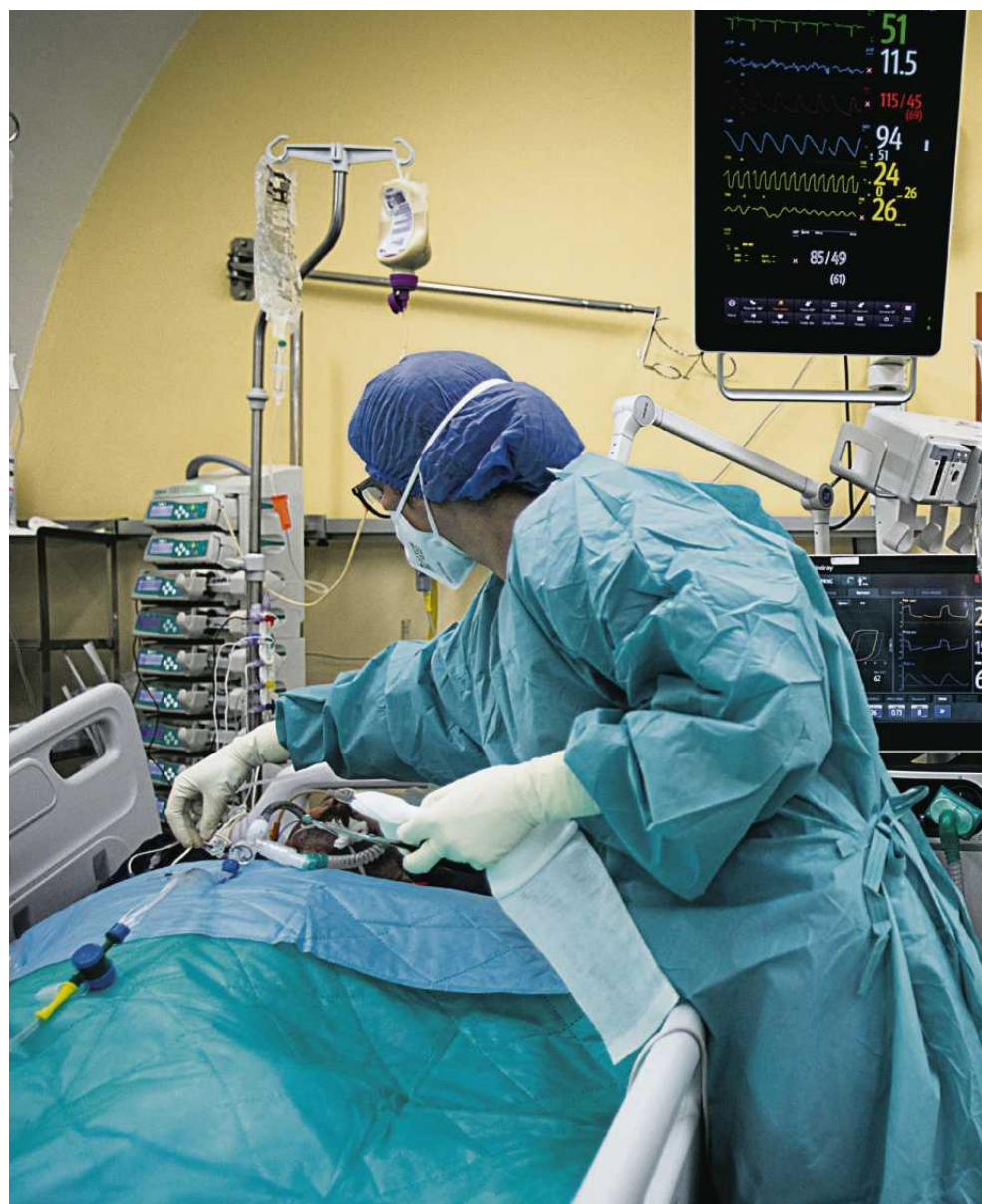
Prawdziwa patologia może mieć jednak źródło w powstawaniu tych opisów.

To znaczy?

– Wyobraźmy sobie operację ginekologiczną. Lekarze nie zidentyfikowali dróg moczowych i je uszkodzili. Zamiast wezwać urologa, sami próbują to naprawić, nieprofesjonalnie, i dochodzi do kolejnych powikłań. Operacja się kończy, lekarze odchodzą od stołu i doskonale wiedzą, że trzeba było zrobić to inaczej, lepiej. U nas opisy operacji nie powstają automatycznie, np. z transkrypcji słów dyktowanych przez operatora w czasie rzeczywistym. W większości przypadków operacje też nie są nagrywane. A byłoby to możliwe i w niektórych miejscach, niestety bardzo nielicznych, to się już dzieje. A więc lekarz siada do komputera po wszystkim. I wtedy opisuje zabieg tak, żeby nie ukłócić bata na samego siebie. Te opisy bywają odebrane od faktów.

A przecież proces dotyczący takiego nieudanego zabiegu nie rusza następnego dnia.

– Procesy ruszają po jakimś czasie i trwają latami. Taki lekarz czy pielęgniarka na przestrzeni tego czasu wzięli udział w setkach innych operacji.



Na rozprawie mówią po prostu: „Nie pamiętam, co było kilka lat temu, ale skoro w dokumentacji jest wpisane, że było dobrze, to było dobrze”. I pacjent zostaje z niczym, to znaczy, że w naszych realiach udowodnienie nierzetelności dokumentacji graniczy z cudem. Niektórzy prawnicy reprezentujący na co dzień lekarzy wprost mówią im, żeby dokumentację pisali „pod prokuratora”. A że dokumentacja jest oczywiście podstawowym dowodem dla biegłych, to koło się zamyka.

W sprawach o błędy medyczne ich ocena sytuacji ma kluczowe znaczenie. Sędzia nie ma wiedzy medycznej, więc powołuje biegłego, czyli również lekarza, który sporządza swoją opinię zaistniałej sytuacji. Czy to nie jest tak, że w grę wchodzi tu solidarność zawodowa i lekarze niekoniecznie chcą krytykować pracę drugiego lekarza?

– To jest kluczowy powód, dla którego procesy medyczne są dla pacjentów tak trudne dowodowo. Rozstrzygającym dowodem, na którym opiera się sąd, jest opinia biegłego sądowego, a ten jest lekarzem specjalistą z danej dziedziny, której dotyczy spór.

Kardiochirurg ocenia więc kardiochirurga, a ginekolog położnik ocenia prawidłowość prowadzenia porodu przez innego położnika. I tu bardzo często wchodzi w grę silne powiązania środowiskowe.

Przecież sądy nie biorą do oceny kolegów z tego samego oddziału. Gdzie tu konflikt interesów?

– Nie mówimy oczywiście o sytuacji, w której pracę lekarza ocenia kolega z tego samego oddziału czy szpitala – sądy tak biegłych nie wyznaczają, to jest od razu eliminowane. Niestety, to nie załatwia tematu.

Jak to?

– Lekarze należą do jednego samorządu zawodowego, do tych samych towarzystw naukowych, zasiadają w ich organach, współpracują naukowo czy recenzują sobie nawzajem prace. A to oznacza, że nie chcą generować kolegom kłopotów, nawet tych hipotetycznych. Taki biegły, pisząc opinię, podświadomie kalkuluje: „Dzisiaj może nie znam tego lekarza, którego oceniam, ale kto wie, może to będzie kiedyś mój szef, albo kiedy moje dziecko skończy medycynę i będzie robić doktorat, to może akurat ten profesor będzie recenzentem? Albo spotkam go na najbliższej konferencji i głupio mi będzie spojrzeć mu w oczy”.

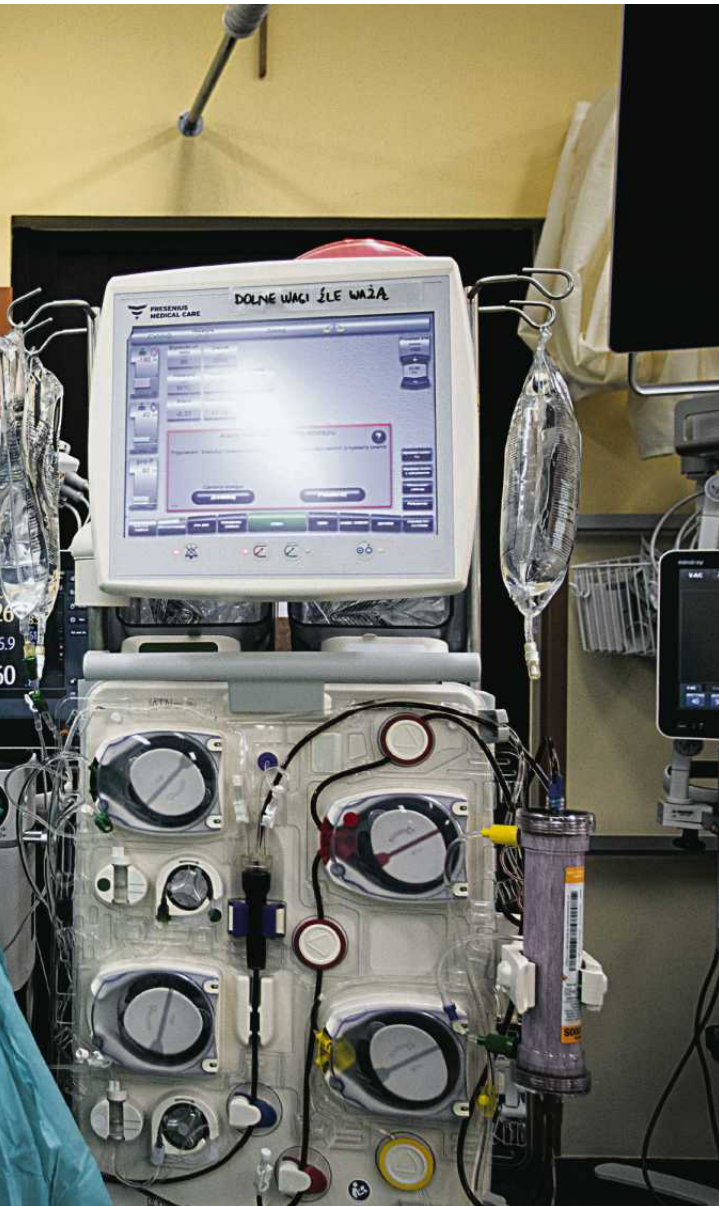
I co pani wtedy robi?

– Jeśli te związki są oczywiste, to wskazuję je sądowni, ale z niekorzystnymi opiniami zawsze walczę merytorycznie, czyli po prostu na argumenty. Wykazuję, dlaczego konkluzje opinii nie mają oparcia w aktualnej wiedzy medycznej albo że biegły przyjął wadliwy stan faktyczny, bo na przykład nie dostrzegł istotnego badania, które jest w aktach sprawy. Zdarza się też, szczególnie przy opiniach uzupełniających, że biegły dopy-

Jolanta Budzowska

• radca prawny, od blisko 30 lat reprezentuje poszkodowanych pacjentów i ich bliskich w sprawach o odszkodowania za błędy medyczne. Autorka blogów i podcastu pomyłkalekarza.pl i blad-przyporodzie.com. Laureatka wielu nagród i wyróżnień, m. in. jedna z listy 50 Śmiałych Polek „Wysokich Obcasów”, Kobieta Rynku Zdrowia za wytrwałość w walce o prawa pacjentów i wkład w rozwój ochrony zdrowia w Polsce, laureatka nagrody „Złoty Paragraf” „Dziennika Gazety Prawnej” za bezkompromisową walkę o prawa ofiar błędów medycznych, liderka Rankingu Kancelarii Prawniczych „Rzeczpospolitej” w kategorii prawo medyczne i farmaceutyczne.

Śłużba zdrowia



tywany o szczegóły mówi: „Ja już nie mam akt sprawy w ręku, ale o ile pamiętam, to wydaje mi się, że...”. Wtedy wskazuję sądowi, że taka opinia ma wady i nie może być uznana za wartościowy materiał dowodowy

Ale sąd nie może orzec wbrew opinii lekarskiej, więc jedynie, co powinien w takiej sytuacji zrobić, to powołać kolejnego biegłego, który zweryfikuje moje zarzuty.

Ale to chyba nie jest łatwe, trafić na rzetelnych, faktycznie bezstronnych biegłych?

– Nasza lista biegłych sądowych właściwie nie jest w ogóle weryfikowana pod kątem tego, jak ci specjaliści w rzeczywistości się sprawdzają. Bywa, że na liście sądu okręgowego od 10 lat figuruje biegły, co do którego opinii strony zawsze mają poważne zarzuty. Jego ekspertyzy są niemerytoryczne, niejasne, a tezy nieuzasadnione, tylko formułowane na zasadzie „ja jako biegły uważam, że...”, i tym samym zmuszają do powoływania kolejnych biegłych, bo ta konkretna analiza – mówiąc kolokwialnie – do niczego się nie nadaje. A mimo to, z powodu ogólnego braku biegłych, sądy w kółko taką osobę powołują. Problem w tym, że jeśli dwa razy trafi się na takich biegłych, to można przegrać proces.

Z czego wynikają te problemy z dobrymi biegłymi?

– Przez lata mówiło się o tym, że stawki dla biegłych są zbyt niskie i stąd brakuje chętnych. To się nieco zmieniło.

Dzisiaj wynagrodzenie za sporządzenie opinii przez pojedynczego biegłego i analizę akt to zwykle jest kwota w przedziale od 2 do 10 tys. zł, w zależności od stopnia skomplikowania sprawy, obszerności akt czy listy zagadnień, które biegły ma omówić.

Dla osób, które chciałyby wykonywać funkcję biegłego jako dodatek do bieżącej

go zatrudnienia, który jednocześnie w jakiś sposób rozwija zawodowo, to nie są groszowe wynagrodzenia.

Przy dzisiejszych zarobkach dużej części medyków to chyba jednak są groszowe wynagrodzenia...

– Dzisiaj ta perspektywa znowu nam się zmieniła, bo skoro za pół godziny prywatnej wizyty można uzyskać wynagrodzenie rzędu kilkuset złotych, to perspektywa uzyskania 4-5 tys. zł za opinię przestaje być dla większości lekarzy atrakcyjna.

Oczywiście, i chciałabym to podkreślić z całą mocą: jest w Polsce niemała liczba biegłych z prawdziwego zdarzenia. To są lekarze z ogromnym doświadczeniem, oddani sprawie również jako biegli, którzy bardzo rzetelnie podchodzą do tematu, i z takich ludzi ta lista powinna się składać. Jednak obecny kształt systemu sprawia, że poszkodowani pacjenci niezwykle często trafiają na opinie niesolidne, niepełne czy wadliwe metodologicznie, przez co po prostu walą głową w mur, bo nie są w stanie udowodnić swoich racji, mając do dyspozycji te narzędzia, które oferuje im wymiar sprawiedliwości.

Gdy pani słucham, wyłania mi się obraz, w którym pacjent od początku jest na straconej pozycji. Zapytam więc wprost: czy trudno jest w Polsce pociągnąć lekarza do odpowiedzialności?

– Tak, na pewno pacjentowi nie jest łatwo wykazać, że ma rację. Jeśli mówimy o postępowaniu cywilnym, które z natury jest kontrykcyjne – czyli każda ze stron ma obowiązek udowodnić swoje zarzuty i tezy – to pacjent już na samym wejściu ma pod górę. Musi wykazać, że doszło do błędu medycznego, czyli do braku należytej staranności w leczeniu, a także udowodnić, że pozostaje to w adekwatnym związku przyczynowo-skutkowym z pogorszeniem stanu zdrowia pacjenta lub śmiercią. A do dyspozycji ma głównie dokumentację medyczną, którą wytworzył jego potencjalny przeciwnik procesowy.

Kolejną ogromną barierą, o której rzadko się myśli na samym początku, są koszty. Sama opłata od pozwu wynosi w Polsce 5 proc. kwoty, której się żąda.

Ale można ubiegać się o zwolnienie z kosztów sądowych.

– Tak, ale sądy podchodzą do tego dzisiaj niezwykle rygorystycznie. Nawet jeśli ktoś zarabia minimalne wynagrodzenie krajowe, sądy potrafią odmówić takiego wsparcia. Ryzyko finansowe jest więc ogromne, ponieważ w naszym systemie to ten, kto przegrywa proces, płaci za wszystkie koszty – w tym za opinie biegłych, bez względu na to, czy były one rzetelne, czy nie.

Mamy więc barierę dowodową, srodowiskową i finansową. Jeśli jednak pacjent zdecyduje się podjąć to ryzyko, to o jakie kwoty w ogóle toczy się walka?

– Jesteśmy coraz bogatszym społeczeństwem, poziom życia rośnie i trudno się dziwić człowiekowi, któremu z powodu błędu załamało się całe dotychczasowe życie, że oczekuje kwoty dającej mu szansę na nowe otwarcie. Chodzi na przykład o kupno mieszkania, by nie musieć płacić za wynajem i mieć większą swobodę w przeorganizowaniu swoich planów na przyszłość. Niestety, orzecznictwo sądowe w zakresie wysokości zadośćuczynień zmienia się bardzo powoli.

20 lat temu prowadziłam sprawę mojego klienta, Piotra Soszki, który jako kilkuletnie dziecko został sparaliżowany od pasa w dół na skutek ewidentnego błędu po-



Według mojej wiedzy sprawa Izabeli z Pszczyny była pierwszą, w której zapadły wobec lekarzy kary bezwzględnej pozbawienia wolności za czyny związane z leczeniem

JOLANTA BUDZOWSKA

legającego na podaniu kroplówki do rdzenia kręgowego zamiast do układu krwionośnego. Rdzeń został zniszczony w sposób mechaniczny i chemiczny. W tamtym czasie najwyższe zadośćuczynienie w Polsce przy największej z możliwych szkód na zdrowiu, z jakimi mamy do czynienia, na przykład przy błędach okołoporodowych skutkujących całkowitą niepełnosprawnością intelektualną i fizyczną – wynosiło zaledwie 300 tys. zł. My wystąpiliśmy wtedy o 700 tys. zł.

Sąd przyznał wam rację?

– Wygraliśmy tę kwotę, co w tamtych realiach było ogromnym przełomem. Dzisiaj, po latach, najwyższe zadośćuczynienia za tak gigantyczną szkodę wynoszą w granicach 1,2–1,3 mln zł, czasami słyszy się o kwocie półtora miliona. Sądy traktują to jako sumy odpowiednie, a dla mnie to wciąż są wartości symboliczne. Mówimy przecież o jednorazowej wypłacie na całą resztę życia, na przykład dla dziecka, które cierpi na najcięższą postać mózgowego porażenia dziecięcego, a dodatkowo jego rokowania z medycznego punktu widzenia są też najgorsze z możliwych, bo z wiekiem dochodzą kolejne schorzenia związane z MPD.

Oprócz odszkodowania pokrzywdzonej osobie przysługuje jeszcze renta.

– Tak, comiesięczna renta na zwiększone potrzeby, najczęściej na opiekę, leczenie i rehabilitację. Dla tych najciężiej pokrzywdzonych udaje mi się wywalczyć renty wynoszące nawet 50 tys. czy 60 tys. zł miesięcznie. Taka kwota wydaje się ogromna, ale ona wynika z realnych potrzeb: dziecko, a potem dorosły, wymaga stałej opieki co najmniej dwóch osób z odpowiednim przygotowaniem zawodowym, systematycznej pracy kilku rehabilitantów, nierzadko respiratora w domu oraz mnóstwa wyrobów medycznych, od pampersów po specjalistyczne systemy karmienia i utrzymywania higieny.

Nie można tu liczyć na NFZ?

– NFZ pokrywa jedynie ułamek tych kosztów. Stąd bierze się ogromna desperacja i determinacja rodziców, by udowodnić błąd medyczny w sądzie. Oni wiedzą, że wywalczenie tej renty to jedyna droga, by zabezpieczyć przyszłość dziecka na czas, kiedy ich samych zabraknie, albo po prostu nie będą już mieli siły się nim zajmować.

A jak na odpowiedzialność za błędy wpływa fakt, że większość lekarzy nie pracuje już na etatach, tylko jako jednoosobowe firmy?

– Zasadniczo lekarz na kontrakcie odpowiada za błąd również indywidualnie, swoim majątkiem. Czasami pozywa się obok szpitala także lekarza na kontrakcie i jego ubezpieczyciela, zwłaszcza gdy placówka czy podmiot leczniczy są stosunkowo ma-

łe i dysponują niskim ubezpieczeniem. Minimalne ubezpieczenie OC podmiotu wynosi równowartość 100 tys. euro na jedno zdarzenie, co przy nawet stosunkowo niewielkich szkodach na zdrowiu bywa niewystarczające. Gdyby taki podmiot, będący na przykład spółką z o.o., ogłosił upadłość, pacjent mógłby wówczas zostać z niczym. Wtedy korzyścią dla pacjenta jest możliwość sięgnięcia do polisy i majątku lekarza.

Z kolei z punktu widzenia szpitala w praktyce ta odpowiedzialność lekarzy jest często tylko teoretyczna i hipotetyczna. Przepisy mówią jasno: jeśli szpital przegra proces i zapłaci pacjentowi z powodu winy lekarza, ma prawo żądania zwrotu tej kwoty od medyka. Ale szpitale tego regresu nie dochodzą.

Jak to? Przecież im też brakuje pieniędzy.

– Ponieważ mamy obecnie tak zwany rynek lekarzy. To oni przychodzą do szpitala i dyktują warunki, mówiąc, że za mniej niż konkretną kwotę pracować nie będą.

Dyrektorzy boją się, że jak wystąpią do doktora o zwrot pieniędzy, to ten lekarz się obrazi i już nigdy nie będzie pracował w tym szpitalu, a przecież lekarzy brakuje, zwłaszcza tych wykonujących wysoko wyceniane procedury.

Lekarze na kontraktach zarabiają duże pieniądze, miewają na przykład procent od wykonanych zabiegów i uprawiają wręcz, jak ja to określam, „turystykę medyczną”, jeżdżąc po różnych placówkach i wykonując opłacalne dla szpitali i dla nich samych, wysoko specjalistyczne procedury. To samo w sobie nie jest niczym złym, ale problem pojawia się gdzie indziej. Bo tacy specjaliści często zostawiają zalecenia pooperacyjne personelowi, który nie ma odpowiedniego doświadczenia w danym typie zabiegów i nie radzi sobie z dalszym leczeniem.

Kiedy dochodzi do pogorszenia stanu zdrowia pacjenta i szpital musi zapłacić odszkodowanie związane z nieprawidłowościami w leczeniu, finansowe konsekwencje ostatecznie najczęściej obciążają już tylko budżety placówek, bo wtedy zaczyna się dyskusja, czy błąd jest związany z samym zabiegiem, czy też z opieką okołoperacyjną, co której personel szpitala nie był właściwie przygotowany.

Lekarze mówią coś zupełnie innego: że są pod ostrzałem, że pacjenci są roszczeniowi, a prokurator tylko czeka na ich potknięcie.

– Powiem pani szczerze, że ja już po prostu nie mogę o tym słuchać. Statystyki są bezwzględne: skazanie lekarza w procesie karnym to zjawisko wyjątkowe, wręcz ekstremalnie rzadkie. W ubiegłym roku zaledwie 86 razy postępowania prowadzone przez prokuraturę kończyły się aktami oskarżenia albo wnioskami o wyrok skazujący, czyli jedynie 86 lekarzom w Polsce prokuratura udowodniła błąd w takim stopniu, że zdecydowała się na skierowanie sprawy do sądu karnego. Co więcej, nie wiemy nawet, w ilu z tych przypadków zapadły na przykład wyroki uniewinniające. Nie wiemy, ponieważ Ministerstwo Sprawiedliwości nie ma takich danych.

Według mojej wiedzy sprawa Izabeli z Pszczyny była pierwszą, w której zapadły wobec lekarzy kary bezwzględnej pozbawienia wolności za czyny związane z leczeniem. Zwykle co najwyżej zapadają kary w zawieszeniu, a najczęściej grzywny.

Czasowy zakaz wykonywania zawodu to nadal rzadkość. Uważam, że jeśli mamy do czynienia ze śmiercią pacjenta, która wynika z rażącego zaniedbania, to taka najdalej idąca odpowiedzialność jest po prostu konieczna. ●

Matematyka leży w miasteczkach

– Mamy uczniów pozostawionych samych sobie, którzy nie potrafią i nie chcą się uczyć, a szkoła nie próbuje ich do tego zachęcić. Po ośmiu latach nie mają nawet podstawowych umiejętności matematycznych.

ROZMOWA Z
MONIKĄ NYKA

działaczką oświatową związaną z ruchem „NIE dla chaosu w szkole”

KAROLINA SŁOWIK: Niby jest lepiej niż w zeszłym roku, średnia wyników egzaminu jest wyższa. W przypadku matematyki średni wynik to 55 proc., o pięć punktów procentowych więcej niż w zeszłym roku. Mimo tego publicyści piszą o analfabetyzmie matematycznym u ósmoklasistów. To nie przesada? **MONIKA NYKA:** – To w pewnym sensie oddaje sytuację. Średni wynik w kraju jest o 5 punktów procentowych wyższy, ale pamiętajmy, że nie wolno porównywać arkuszy rok do roku, bo one się różnią między sobą.

Wyższy średni wynik nie musi oznaczać lepszych umiejętności rocznika. Trzeba analizować przede wszystkim szczegółowe rozkłady statystyczne, a one budzą obawy, bo pokazują znaczne rozwarstwienie uczniów.

Najlepsze wyniki, czyli te od 90 do 100 proc. punktów, osiągnęło 13,6 proc. zdających. Z kolei na drugim biegunie mamy tych, co nie uzyskali 30 proc. punktów. Chodzi o co czwartego ósmoklasistę, ok. 27 proc. zdających. To bardzo dużo. Co nam to mówi?

– To jest właśnie bardzo niepokojące. Znaczne regionalne różnice, jeśli idzie o nauczanie matematyki. Mówi się nawet o dwóch prędkościach nauczania. Wysokie wyniki to przede wszystkim szkoły z wielkich miast i ich okolic. W grupie tych wielkomiejskich placówek wyróżniają się dodatkowo szkoły niepubliczne, które oferują dużo lepsze warunki nauki – w małych klasach, często z dużo stabilniejszą sytuacją kadrową, z większą liczbą godzin nauki, z dodatkowymi zajęciami po lekcjach. Przy najmniejszych kłopotach dzieci z tych szkół posyłane są na indywidualne korepetycje, bo rodzice czuwają.

A z drugiej strony mamy uczniów pozostawionych samych sobie, którzy nie potrafią i nie chcą się uczyć, a szkoła nie próbuje ich do tego zachęcić. Te dzieci po ośmiu latach szkoły podstawowej nie mają nawet podstawowych umiejętności matematycznych. To jest zatrważające.

No tak, bo 30 proc. punktów przy odrobinie szczęścia można trafić. 47 proc. punktów jest do zdobycia w zadaniach zamkniętych. – Tak. Są szkoły czy gminy, w których wyniki egzaminu powinny być alarmem, gdyż są tak niskie. Zróznicowanie wyników bywa duże nawet na jednym terenie. Dla przykładu: w powiecie Biłgoraj wyniki z matematyki między gminami różnią się o ponad 32 punkty procentowe.

Czyli są szkoły, które matematyki nie uczą? – Na to wygląda, choć nie mówi się o tym zbyt głośno.

Są miejsca, w których jest duży problem z realizacją podstaw programu szkolnego. Na ogół to spłot kilku okoliczności: brak dozoru nad dziećmi ze strony domu i szkoły, uczniowie są promowani z klasy do klasy mimo rażących braków, problemy kadrowe szkół. W wielu nie ma matematyków z kierunkowym wykształceniem. Uczą ludzie po studiach podyplomowych



FOT. JAKUB ORZECHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Indywidualizacja pracy na lekcji jest fikcją, bo nauczyciel nie ma czasu, by ją realizować

MONIKA NYKA

wych – nie zawsze dostatecznie przygotowania. Bywa, że nauczyciela nie ma przez dłuższy czas i program miesiącami nie jest realizowany. Dzieci są zwalniane do domu, lekcje przepada. Nikt nie reaguje, bo rodzice nad tym nie czuwają. W domach dzieci nie są dopingowane do nauki. Odejdzie od prac domowych robi dodatkowo złą robotę – nie jest tajemnicą, że w wielu szkołach całkowicie zrezygnowano z zadań pomagających utrwalić materiał. To kładzie się cieniem na umiejętnościach.

Te wszystkie czynniki sumują się i mamy zatrwającą niskie wyniki.

Nauczyciele matematyki od lat są najczęściej poszukiwanymi fachowcami na szkolnym rynku. Brakuje ich, bo w biznesie czy gospodarce mogą zarobić lepsze pieniądze.

– Matematycy, którzy w szkołach zostają, są przeciążeni pracą. Mają zbyt wiele godzin, są obłożeni zastępstwami, nadgodzinami. Taki nauczyciel często jeszcze kursuje między szkołami, bo najkorzystniej jest uczyć w kilku. On nie ma siły pochylić się nad każdym uczniem. Indywidualizacja pracy na lekcji jest fikcją, bo nauczyciel nie ma czasu, by ją realizować, to przecież wymaga jego dodatkowej pracy także w domu, gdy trzeba przygotować kilka zestawów zadań.

Nauczyciele są przemęczeni. Obrazowo określił to dyrektor Jarosław Pytlak, porównując ich do wyeksploatowanych szkap ciągnących zbyt ciężkie wózki pod górę.

Mamy rozwarstwienie, które zwykle obserwowaliśmy w kontekście nauki języka angielskiego. Teraz nierówności widzimy też w matematyce.

– Tak, przy czym to nie jest rozwarstwienie na linii miasto – wieś. Najgorzej radzą sobie małe miejscowości, do 20 tys. mieszkańców. Ich szkoły mają w tym roku średnią z matematyki 51 proc. A średni wynik największych miast to

61 proc. 10 punktów procentowych różnicy to bardzo dużo. W zeszłym roku było 11.

Z jaką wiedzą dzieci z małych miasteczek wychodzą z podstawówki?

– Te dzieci, które osiągają wyniki na poziomie 30 proc. nie umieją nic i nie mają prawa poradzić sobie w liceum czy technikum. Przez wieloletnie zaległości w szkołach średnich nauczyciele nie mogą realizować zaplanowanego materiału.

Nie chodzi tu jednak tylko o dalszą naukę, ale też o dorosłe życie bez potrzebnych umiejętności. Zręby wiedzy matematycznej są niezbędne każdemu. To braki, które trudno potem nadrobić.

Na drugim biegunie wyników mamy Kraków, Warszawę. Na waszym blogu pisaliście, że 30 pierwszych miejsc warszawskiego rankingu obstawiają szkoły niepubliczne z najlepszymi wynikami z matematyki.

– Tak, wyniki części wielkomiejskich szkół niepublicznych są bardzo wysokie. I chodzi o wszystkie części egzaminu, również o język angielski i polski. Choć ten ostatni wypada najgorzej. To jest reguła – w dbających o wysoki poziom szkołach, język polski wypada słabiej niż matematyka, choć w skali miasta, czy kraju jest odwrotnie.

Dlatego wynik z polskiego będzie decydujący przy rekrutacji?

– Najlepiej wyedukowane dzieci mają wyniki bardzo zbliżone do maksymalnych. Angielski i matematyka dochodzą do 100 proc. Różnicujący jest wynik z języka polskiego. W wyścigu do najbardziej obleganych ścisłych klas, to właśnie wynik z języka polskiego decyduje często, kto znajdzie się na liście przyjętych. To paradoks, ale tak jest.

Rzeczywiście funkcjonują dwa równoległe światy: dzieci z Warszawy i Krakowa oraz dzieci z Lubelszczyzny czy Zachodniopomorskiego?

– Niestety, trochę to tak wygląda. Sytuacja w mniejszych miejscowościach nie poprawia się, choć oczywiście są miejsca gdzie punktowo są zmiany na korzyść – dzięki zaangażowaniu dyrektorowi czy nauczycielom z wizją.

Ostatnio media obiegała informacja o 11-osobowej klasie ze szkoły podstawowej w Podchojnach w gminie Jędrzejów w województwie świętokrzyskim. Jej uczniowie mają wyniki egzami-

nacyjne na poziomie najlepszych szkół niepublicznych w Warszawie, czy Krakowie. Z matematyki to 94 proc. Zdaje się, że pozytywną rolę odegrał tam fakt, iż matematyki uczyła nauczycielka ze świetnymi kompetencjami, metodyczka. To są jednak, niestety, sytuacje dość wyjątkowe.

Bardzo dobre wyniki to domena wielkich miast. Tam powstają szkoły, które oferują wszystko co jest potrzebne do intensywnej nauki. Tam rodzice wydają pieniądze na dodatkową edukację, kursy, korepetycje. Dzieci częściej chodzą na różne zajęcia, które mają im pomóc w przygotowaniach. Generalnie więc szanse edukacyjne zależą od miejsca urodzenia i środowiska domowego.

Dotyczy to nie tylko matematyki, czy angielskiego, ale i innych przedmiotów. W tym także przyrodniczych, traktowanych po macoszemu w szkołach podstawowych. Wszędzie tam, gdzie są zaniedbania, brakuje nauczycieli, kadra jest przeciążona, gdzie nie prowadzi się wcale zajęć pozalekcyjnych i nie rozwija się zainteresowań dzieci, będzie tylko gorzej.

Gdzie widzi pani przyczyny takiej sytuacji?

– Niestety, wiele niekorzystnych tendencji nawiązało się w ostatniej dekadzie. Jest kilka okoliczności, ale moim zdaniem kluczowe są sprawy kadrowe.

Czyli ministra Anna Zalewska nie jest wszystkiemu winna?

– Odchodzenie świetnych nauczycieli ze szkół publicznych, przy braku napływu świeżych sił – to zjawiska powiązane z reformą Anny Zalewskiej i likwidacją gimnazjów. To wtedy braki kadrowe stały się złą robotą dyrektorów, którzy przestali kontrolować kwalifikacje kandydatów do pracy. Zaczęto się na dużą skalę posiłkować przypadkowymi ludźmi, którzy matematykę czy fizykę mieli przed laty jako mało ważny przedmiot na studiach lub są absolwentami podyplomówek.

Niestety te tendencje – niekorzystne dla jakości pracy szkół – nie zostały zahamowane. Obciążenie nauczycieli ogromną liczbą godzin tablicowych stało się normą. W tle jest rzecz jasna sytuacja placowa.

Do tego dochodzą inne niekorzystne zjawiska. Zanurzenie dzieci w treściach, które podsuwają im smartfony. Cyfrowe uzależnienia zabijają ciekawość, upośledzają koncentrację. Mamy też niewystarczające nakłady na edukację. Klocków w tej układance jest więc więcej.

Ministra edukacji Barbara Nowacka, obejmując urząd, podkreślała, jak bardzo jej zależy na wyrównywaniu szans. Nie udało się?

– Nie jest lepiej. Wiele o tym słyszymy, ale to są deklaracje, a nie realne działania. Przy czym mamy też posunięcia, które pogłębiają edukacyjne nierówności, jak choćby te nieszczerne decyzje dotyczące prac domowych. Należałoby teraz uczciwie przyjrzeć się sytuacji nauczycieli. Wykorzystać niż demograficzny po to, aby zmniejszyć liczebność oddziałów i obciążyć nauczycieli.

Nauczycielskie pensum ma głęboki sens, zwłaszcza teraz, gdy liczba obciążeń nauczyciela i wychowawcy rośnie! To musi się oczywiście wiązać z poprawą wynagrodzeń. Praca na kilka etatów wynika nie tylko z potrzeb szkół, ale i z chęci zapewnienia sobie satysfakcjonujących dochodów.

Reforma „Kompas Jutra” nic tu nie rozwiąże?

– Boję się, że nie zmieni się wiele. Nauczycielom przybędzie obowiązków. Zmiana podstaw programowych nie poprawi szans dzieci z zaniedbanych środowisk. Niektóre z dobrych pomysłów reformy łatwo mogą pozostać zmianami na papierze. ●

Rozmawiała Karolina Słowik

Lewica rusza w trasę po kurortach

Nowa Lewica rozpoczyna letnią trasę z marszałkiem Sejmu. – Wychodzi nam z badań, że tematy, które dowozimy, i tak idą na konto całego rządu, a nie nasze. Trzeba to zmienić – mówi polityk lewicy.

Tomasz Nyczka

„Lewica dowozi” – tak nazywa się ogłoszona w weekend letnia trasa. Wicepremier i minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski tłumaczył, że Nowa Lewica chce się spotkać w dziesiątkach miejscowości, gdzie „będzie mówić o swoich osiągnięciach i wyzwaniach na przyszłość”. Politycy będą m.in. w popularnych kurortach urlopowych, „miejscach, które kojarzą się z wakacjami”.

Trasa z ministrami

Gdy lewica ogłaszała tę trasę w podwarszawskich Falentach, byli tam ministrowie – Krzysztof Gawkowski, Agnieszka Dziemianowicz-Bąk, Katarzyna Kotula i szefowa klubu poselskiego Anna Maria Żukowska.

Gawkowski mówił, że „lewica chce być w każdej polskiej miejscowości”. Przekonywał, że będzie rozmawiać



• Inauguracja letniej trasy Nowej Lewicy

FOT. JACEK MARCZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

i słuchać wyborców, mówić o swoich dotychczasowych osiągnięciach w rządzie. Wylizował wśród nich: rentę wdowią, wolną wigilię, możliwość transkrypcji aktu zawartego za granicą jednopłciowego małżeństwa. – Pokazaliśmy, że kiedy nas się słucha, notowania rządu rosną. Będziemy walczyć o 2027 rok – powiedział.

Agnieszka Dziemianowicz-Bąk przekonywała, że skrajna prawica „karmi się problemami zwykłych ludzi”, a te problemy powinna rozwiązywać lewica, wymieniała m.in. trudności na rynku pracy, jak umowy śmieciowe.

Pomysły idą do innych

Tyle oficjalnie. Po co właściwie jest ta trasa? – Bo dowieźliśmy sporo rzeczy, ale nie wszyscy wiedzą, że to są

nasze projekty. Dlatego teraz chodzi o to, żeby pokazać tematy, które niekoniecznie kojarzą się wszystkim z lewicą – mówi parlamentarzysta Nowej Lewicy.

– Wychodzi nam z badań, że tematy, które jako lewica dowozimy, i tak idą na konto całego rządu, a nie nasze: dodatkowy urlop dla rodziców wcześniaków i chorych dzieci, renta wdowią, o niej mówi też KO, sprawa mieszkań, które dowozimy, a „przyklejają” się do tego wszyscy, zwłaszcza Polska 2050. Jak pojawia się dobry, ciekawy temat, który chwyta, to nagle wszyscy są jego ojcami – mówi polityk.

Dodaje, że dlatego wakacyjna kampania Nowej Lewicy „ma mieć walor informacyjny, bo do wyborów jest niewiele czasu i trzeba zacząć się chwa-

lić”: – To jest dobra okazja, żeby o tym opowiedzieć. Mamy ponad rok do wyborów, jest prekampania, trzeba wyjść do ludzi, porozmawiać, to nigdy nie jest zły pomysł.

Na spotkaniach, które dopiero się zaczęły, nie zawsze jest łatwo. Bo ludzie zadają pytania. Pytają, dlaczego nie ma kwoty wolnej albo „dlaczego lewica tak mało myśli o przedsiębiorcach”.

Wykorzystać „efekt Czarzastego”

Ale pomysł jest taki, że na tych spotkaniach będzie też Włodzimierz Czarzasty. Marszałkiem Sejmu został w listopadzie ubiegłego roku, zastąpił na tym stanowisku Szymona Hołownię. Ma zupełnie inny styl marszałkowania. Przykręcił śrubę opozycji, poszedł na wojnę z prezydentem Karolem Nawrockim. Jest go pełno w mediach. Nowa Lewica pokłada w tym wielkie nadzieje.

– W ogóle mamy ostatnio niezłą średnią sondażową, bo nawet w granicach 8 proc. Trasa jest tak pomyślana, że są ministrowie, ale też Czarzasty, bo chodzi o to, żeby jego popularność i jego poparcie przekuć na poparcie dla partii, bo to nie jest to samo. Myślę, że już powoli tak trochę jest, ale powinno być zdecydowanie bardziej. Żeby to było chociaż kilka dodatkowych procent, żeby dojechać do tych 10, czy nawet więcej proc. w wy-

borach, ja uważam, że to jest w naszym zasięgu – opowiada inny parlamentarzysta Nowej Lewicy.

W wyborach parlamentarnych w 2023 roku lewica (miała też na liście Razem) miała 5,65 proc., cztery lata wcześniej – 10,65 proc.

Spokój o tego koalicjanta

Rozmówca z Nowej Lewicy zastanawia się nad tym, „jak dalece obecne notowania to efekt marszałka, w jakim stopniu pracy w rządzie, a w jakim tego, że nie popełniamy wielkich błędów”.

Błędy jednak były, ale raczej na początku kadencji, takie jak wątpliwości wokół działalności ministra Dariusza Wiecewskiego, czy problemy wiceministra Andrzeja Szejny. Obaj politycy stracili stanowiska.

Polityk lewicy chętniej nawiązuje do afery w Szpitalu Południowym, która obciąża Koalicję Obywatelską; ale też do głośnego rozwodu i podziału w Polsce 2050. – Ludzie widzą, że u nas jest raczej spokój. A przypominam też, że my jesteśmy partią drugiego wyboru dla większości wyborców innych partii. Włodek zawsze nam powtarza: „My jesteśmy w tej koalicji najbardziej przewidywalni” – zwraca uwagę.

W niedzielę Nowa Lewica była w kujawsko-pomorskiem – w Kruśzwicy i Inowrocławiu, kolejne na trasie jest Pomorze. ●

REKLAMA

Kraj/34441261

Umowa śmieciowa? Nie musisz się na to godzić.

8 lipca w życie wchodzi nowe przepisy o Państwowej Inspekcji Pracy. Jeśli pracujesz jak na etacie, ale nie masz umowy o pracę, **możesz zgłosić się do Państwowej Inspekcji Pracy.**

Teraz PIP będzie mogła przekształcić Twoją umowę śmieciową w umowę o pracę, gwarantując Ci prawa pracownicze:

- ✓ płatny urlop
- ✓ płatne zwolnienie chorobowe
- ✓ ochronę przed zwolnieniem z dnia na dzień
- ✓ płatny urlop macierzyński, ojcowski i rodzicielski
- ✓ inne uprawnienia z Kodeksu pracy zwiększające pewność i bezpieczeństwo pracy

Dowiedz się więcej:



Ministerstwo Rodziny,
Pracy i Polityki Społecznej

**NOWY PORZĄDEK
NA RYNKU PRACY**



Szef NATO o „rewolucji w przemyśle obronnym”

Szereg ogłoszonych w Ankarze nowych porozumień i inicjatyw nie przykryje faktu, że przed Europą jeszcze sporo do zrobienia, aby zasypać wyrwę po słabnącym zaangażowaniu USA.

Maciej Czarnecki

– Pieniądze są już dostępne, a kolejne środki w drodze. Trzeba jednak sprawić, by te fundusze zaczęły pracować – oznajmił wczoraj w Ankarze sekretarz generalny NATO Mark Rutte.

Pierwszy dzień szczytu Sojuszu w tureckiej stolicy poświęcony był właśnie przekuwaniu zobowiązań finansowych na decyzje o wspólnych zamówieniach i produkcji przemysłowej. Temu służyło Forum Przemysłu Obronnego, na którym ogłoszono szereg porozumień.

Główne obrady przywódców – w tym Donalda Trumpa – zaplanowano na dziś. Mają oni przypieczętować proces „europeizacji” Sojuszu, czyli przejmowania większej odpowiedzialności za obronę przez Europejczyków.

Inwestycje w obronę antydronową

Spośród porozumień najważniejsza z naszego punktu widzenia jest umowa Polski, USA, Niemiec, Holandii i Szwecji w sprawie utworzenia w Europie centrum serwisowania pocisków PAC-3 do systemów Patriot.

– To znacznie zwiększy moce oraz przyspieszy produkcję i serwis pocisków – ocenił wicepremier i szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz, który reprezentuje nasz kraj na szczycie, wraz z prezydentem Karolem Nawrockim i szefem MSZ Radosławem Sikorskim.

Wcześniej w Ankarze zastępca sekretarza obrony USA Michael Duffy zaznaczył, że Stany Zjednoczone nie wykluczają produkcji pocisków PAC-3 Patriot amerykańskiej firmy Lockheed Martin poza granicami kraju.

Rutte zapowiedział na forum, że członkowie NATO zainwestują w najbliższych pięciu latach ponad 40 mld dol. w obronę antydronową. Ponadto Sojusz uruchomi strategiczną flotę transportową złożoną z samolotów transportowych A400M.

Holender ogłosił wybór nowego samolotu wczesnego ostrzegania i dowodzenia. Starzejące się AWACS-y E-3 Sentry amerykańskiego Boeinga, w roli „latającego radaru” i powietrznego centrum dowodzenia, zastąpią GlobalEye szwedzkiego Saaba. Sojusz kupi do dziesięciu takich maszyn.

Rutte obwieścił też nowy, wielonarodowy projekt współpracy przy pozyskiwaniu, magazynowaniu i transporcie surowców krytycznych. Weszło do niego 12 państw: Belgia, Kanada, Dania, Finlandia, Grecja, Włochy, Luksemburg, Holandia, Norwegia, Hiszpania, Szwecja i Turcja.

Wezwanie do „rewolucji”

Inwestycje ogłaszane w Ankarze mają stanowić dowód, że zwiększanie nakładów na obronność w budżetach państw NATO coraz mocniej przekłada się na konkretne wzmocnienia. Podczas ubiegłorocznego szczytu w Hadze wyznaczono ich nowy poziom – 5 proc. PKB do 2035 r. (z czego 3,5 proc. na kluczowe zdolności obronne i 1,5 proc. na szerszą kategorię wydatków, w tym infrastrukturę). Rutte podkreślił, że w ubiegłym roku sojusznicy z Europy i Kanady już dosypali do wydatków obronnych ponad 139 mld dol., zwiększając je o prawie 20 proc. w porównaniu do 2024 r.

Tyle że wzrost napędzają tylko niektórzy. Nie wiadomo, czy wyznaczony cel osiągnie do

• **Wołodimir Zełenski i Mark Rutte wczoraj w Ankarze**

FOT. PAP/EPA/FILIP SINGER



2035 r. jakiegokolwiek duże europejskie państwo, poza Polską i Niemcami. Brytyjska armia, licząca niecałe 70 tys. zawodowych żołnierzy, jest najmniejsza od czasów bitwy pod Waterloo (1815).

W swoim wystąpieniu na forum Rutte wezwał do „transatlantycznej rewolucji w przemyśle obronnym” i zachęcił koncerny zbrojeniowe do większego ryzyka w inwestycjach. Ekspertiści podkreślają jednak, że nie wystarczy wydawać krocie; trzeba jeszcze robić to z głową. Tymczasem procesy zamówień i planowania w sektorze obronnym nadal są powolne, biurokratyzowane, często nadmiernie podporządkowane polityce kosztem realnych potrzeb i skupione na krajowych koncernach państwowych.

„Bez gruntownej reformy zasad udzielania zamówień, wspólnych przetargów oraz standardów interoperacyjności istnieje ryzyko, że ogromne środki zostaną zmarnowane na powielanie działań. Program ReArm Europe to dobry początek, lecz ambicjom musi towarzyszyć bezkompromisowy pragmatyzm przemysłowy” – przekonuje w swojej analizie ekspertka German Marshall Fund Alexandra de Hoop Scheffer (ReArm Europe to strategiczna inicjatywa zaproponowana w marcu ubiegłego roku przez szefową Komisji Europejskiej Ursulę von der Leyen).

Ekspertka zwraca uwagę na dylemat między długofalową rozbudową bazy przemysłu obronnego, a pilnym łataniem dziur w morysie spowodowanych zmniejszaniem amerykańskiego zaangażowania. Ten ostatni proces rozgrywa się na naszych oczach, w Ankarze Amerykanie mają przekazać sojusznikom kolejne szczegóły na ten temat.

Współpraca z Ukrainą

– Największe zależności są znane: pociski do precyzyjnych uderzeń na dalekich dystansach, strategiczny zwiad i rozpoznanie, systemy kontroli i dowodzenia, jak również najbardziej zaawansowana obrona przed pociskami balistycznymi. A także oczywiście odstraszanie nuklearne, choć Amerykanie mówią, że będą je w Europie utrzymywać – mówi w rozmowie z „Wyborczą” Artur Kacprzyk z Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych.

Europejskie pociski dalekiego zasięgu nowej generacji mogą pojawić się dopiero około 2030 roku. Zdaniem de Hoop Scheffer na razie częściową receptą może być współpraca z Ukrainą, która w ostatnich latach znacząco rozwinięła swoje zdolności. Europejski koncern MBDA ogłosił niedawno partnerstwo z producentem ukraińskiej rakiety Flaming, niemiecki Diehl – z producentem Neptuna. Są też porozumienia dronowe. Lekcją z Ukrainy powinno być też szersze włączenie sektora prywatnego, bo europejska produkcja obronna przez lata opierała się na wielkich, państwowych koncernach.

Wyrw zionących wobec częściowej rejterady Amerykanów jest jednak znacznie więcej. Jak podał właśnie brytyjski „The Guardian”, Waszyngton opóźnił albo w ogóle odwołał w ostatnich miesiącach dostawy do Europy m.in. pocisków Tomahawk, pocisków do systemów Patriot czy amunicji dla Himarsów.

Europejski dyplomata tłumaczy w rozmowie z dziennikiem, że odpowiada za to kombinacja pięciu czy sześciu różnych problemów, przede wszystkim uszczuplenia amerykańskich zapasów wojną z Iranem i wsparciem dla Ukrainy, przekierowaniem zasobów do Indo-Pacyfiku i traktowaniem priorytetowo innych sojuszników, takich jak Izrael.

– Wiemy, że nie jesteśmy klientem numer jeden – mówi dyplomata.

Według szacunków think tanku Center for Strategic and International Studies, jeśli chodzi o pociski do Patriotów, to odtworzenie zapasów USA może zająć 42 miesiące. Przed wojną Amerykanie mieli ich 2330, zużyli mniej wię-

cej połowę. W kolejce po te rakiety ustawiło się już ok. 20 państw.

Zełenski apeluje o broń

Podczas swojego wystąpienia Rutte chwalił Ukraińców, podkreślając, że „wprowadzają innowację w niesamowitym tempie”, w tym w „niezrównanym ekosystemie dronowym”. Właśnie drony (i w coraz większym stopniu pociski rodzimej produkcji) pozwalają Ukrainie wywoływać coraz większy popłoch w Rosji atakami na rafinerie i inne kluczowe obiekty setki kilometrów w głąbi kraju.

Zarazem wspomniane braki w amerykańskim wsparciu mają bolesne konsekwencje dla ukraińskiej obrony. W ostatnich dniach przed szczytem w Ankarze Rosjanie dwukrotnie zaatakowali Kijów pociskami balistycznymi, zabijając ponad 50 cywili.

– To po prostu absurdalne, że w dzisiejszym świecie nadal nie zwiększono produkcji do poziomu faktycznie wymaganego, by chronić ludzi przed terrorem balistycznym – ocenił w poniedziałek Wołodimir Zełenski, kolejny raz apelując do reszty Europy o przekazanie rakiet ze swoich zapasów.

– To niezwykle ważne, aby świat, a zwłaszcza Ameryka i nasi europejscy partnerzy, zakończył szczyt NATO w Ankarze z mocnymi decyzjami o wsparciu dla obrony naszego nieba, a tym samym dla ochrony życia zwykłych ludzi – podkreślił Zełenski, który dziś ma rozmawiać z Donaldem Trumpem.

Po przylocie do Ankary prezydent Ukrainy zapowiedział łącznie 20 spotkań bilateralnych z przywódcami i nowe umowy dronowe. Szef prezydenckiego Biura Polityki Międzynarodowej Marcin Przydacz zastrzegł wczoraj rano w telewizji w Polsce24, że spotkania z Karolem Nawrockim nie zaplanowano. Relacje polsko-ukraińskie są w kryzysie, którego końca na razie nie widać.

Jeśli chodzi o Trumpa, to w Ankarze spotkał się wczoraj z gospodarzem szczytu, prezydentem Turcji Recepem Tayyipem Erdoganem. Według dziennika „New York Times” oznajmił mu, że jest gotowy zezwolić Turcji na powrót do programu myśliwców stealth F-35. ●

Dziś przywódcy mają przypieczętować proces „europeizacji” Sojuszu, czyli przejmowania większej odpowiedzialności za obronę przez Europejczyków

www.nekrologi.wyborcza.pl/34442539



• Marine Le Pen opuszcza wczoraj paryski sąd apelacyjny FOT. REUTERS / BENOIT TESSIER

Le Pen skazana, ale publiczny zakaz krótszy

Liderka francuskiej skrajnej prawicy Marine Le Pen została skazana przez sąd apelacyjny w Paryżu na trzy lata więzienia, w tym dwa w zawieszeniu. Sąd orzekł także wobec niej zakaz ubiegania się o funkcje publiczne na okres 45 miesięcy, w tym 30 w zawieszeniu.

Marcin Kozłowski, Iwona Görke

Sąd skrócił więc zakaz ubiegania się o funkcje publiczne, który wydał wcześniej sąd niższej instancji. Potencjalnie umożliwia to Le Pen udział w wyborach prezydenckich w 2027 r. Kara trzech lat więzienia, w tym dwóch w zawieszeniu, oznacza jednak noszenie przez rok bransoletki elektronicznej, co utrudnia prowadzenie kampanii prezydenckiej. Le Pen oceniała wcześniej, że prowadzenie kampanii wymaga od kandydata swobody przemieszczania się.

Podtrzymana została kara grzywny w wysokości 100 000 euro.

Nie liczyli na uniewinnienie

Sąd rozpatrywał odwołanie Le Pen i jej współpracowników od wyroku sądu niższej instancji w sprawie dotyczącej fikcyjnych etatów dla asystentów europosłów. Sąd niższej instancji uznał w ubiegłym roku, że działacze Zjednoczenia Narodowego zatrudniali w przeszłości asystentów w Parlamencie Europejskim, którzy zamiast pomagać im w pracy w Brukseli i Strasburgu, wykonywali zadania na rzecz partii, co jest w PE zabronione. Le Pen również została w tej sprawie uznana za winną. Sąd niższej instancji dodał do wyroku wobec Le Pen pięcioletni zakaz ubiegania się o funkcje publiczne.

Dla ambicji prezydenckich Le Pen, która chce startować w wyborach w 2027 r., decydujące było to, czy sąd apelacyjny utrzyma ten zakaz. Uniewinnienia polityczki nie spodziewali się bowiem nawet jej współpracownicy. Szansą dla Le Pen było skróce-

nie zakazu ubiegania się o funkcje publiczne, tak by nie był dłuższy niż dwa lata. Wówczas liczony byłby od daty wyroku sądu pierwszej instancji, 31 marca 2025 r., i upływałby w marcu 2027 r. Wybory prezydenckie odbędą się natomiast na przełomie kwietnia i maja.

Le Pen powiedziała w minioną niedzielę, że jeśli otrzyma zakaz kandydowania, poprze „z energią, przekonaniem i wielkim zaufaniem” kandydaturę swego współpracownika Jordana Bardelli. 30-letni polityk pełni obecnie funkcję przewodniczącego Zjednoczenia Narodowego.

Jak informuje portal France24, werdykt sądu apelacyjnego w Paryżu zaskoczył wielu francuskich analityków politycznych. „Czy 57-letnia przedstawicielka skrajnej prawicy zdecydować się na czwarty start w wyborach prezydenckich w przyszłym roku, pomimo nakazu sądowego noszenia elektronicznej bransoletki, o której wcześniej mówiła, że?? jest niedopuszczalna?” – zastanawia się portal. Pyta też, co dalej z Jordanem Bardellą, który miał być kandydatem Zjednoczenia Narodowego w wyborach prezydenckich.

Werdykt sądu apelacyjnego w Paryżu zaskoczył wielu francuskich analityków politycznych

Oddała część pieniędzy, ale się nie przyznała

Marine Le Pen utrzymuje, że proces w sprawie jej partii i funduszy PE ma charakter polityczny i jest próbą osłabienia Zjednoczenia Narodowego. Twierdzi, że asystenci parlamentarni mogli wykonywać zadania polityczne związane z działalnością ugrupowania, a nie wyłącznie pracę legislacyjną.

Śledczy przedstawili jednak dowody wskazujące, że część asystentów nie wykonywała obowiązków w Parlamencie Europejskim, lecz pracowała wyłącznie dla Zjednoczenia Narodowego. Wśród materiałów znalazły się dokumenty sugerujące świadome wykorzystywanie funduszy europejskich do ratowania finansów partii. Świadczy o tym notatka skarbnika partii Walleranda de Saint-Justa z czerwca 2014 r., w której pisze wprost: „Możemy wyjść z katastrofalnego stanu naszych finansów tylko dzięki istotnym oszczędnościom poczynionym dzięki Parlamentowi Europejskiemu”.

Dodatkowe kontrowersje wzbudziło zatrudnienie przez Le Pen jej ochroniarza jako asystenta parlamentarnego.

Polityczka zwróciła wcześniej Parlamentowi Europejskiemu 330 tys. euro.

– Płatność ma na celu uniknięcie przymusowego wykonania decyzji administracyjnej Parlamentu Europejskiego. Nie jest jednak jednoznaczne z uznaniem stawianych zarzutów – podkreślił wówczas prawnik Le Pen Rodolphe Bosselut.

Eksperti podkreślają, że choć zwolennicy ZN traktują zarzuty jako przejaw prześladowania politycznego, prokuratura uważa, że partia systemowo wykorzystywała fundusze unijne do budowy swojej pozycji politycznej. Łącznie w sprawie chodziło o 6,8 miliona euro ze środków Parlamentu Europejskiego. ●

Z głębokim żalem przyjąłem wiadomość o śmierci



Radostawa Szatkowskiego

Dyrektora Oddziału Terenowego Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa w Pruszcze Gdańskim, wieloletniego działacza społecznego i samorządowego, zaangażowanego w sprawy rolnictwa, Pomorza oraz lokalnych wspólnot.

Odszedł Człowiek, który wiedzę i doświadczenie łączył z uważnością na potrzeby ludzi. Przez lata służył sprawom polskiej wsi, rozwijając współpracę między instytucjami i środowiskami rolniczymi, pozostając wiernym tradycjom ruchu ludowego.

*Rodzinie i Najbliższym,
Współpracownikom oraz całej społeczności
Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa*

składam wyrazy szczerego współczucia i najszersze kondolencje.

*Radostaw Król
Wojewoda Warmińsko-Mazurski*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34442662

„Nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych”

ks. Jan Twardowski

Z wielkim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Wspaniałej Pani Dyrektor, Wychowawczynie i Pedagogu, Nauczycielki matematyki

Ś.P.

Pani Mirosławy Jeszki



Nasz ból jest tym większy, że była osobą bez reszty oddaną młodzieży, u której rozwijała ich talenty i pasję. Dzięki Jej zaangażowaniu i osobistemu przykładowi uczniowie naszych szkół osiągnęli liczne sukcesy i stawali się lepszymi ludźmi.

Była naszym niezawodnym współpracownikiem, ale też przyjacielem...

Rodzinie i Bliskim Zmarłej

wyrazy najgłębszego współczucia oraz słowa otuchy

i wsparcia w trudnych chwilach

składają

*uczniowie, wychowankowie i podopieczni,
kadra pedagogiczna i zarząd
Fundacji Ewangelickie Centrum Diakonii i Edukacji im. ks. Marcina Lutra
we Wrocławiu*

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34442686



Dziel się wspomnieniami o bliskich
Wejdź na serwis **odeszli.pl**



OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34442499

Przed Sądem Rejonowym w Płocku sygn. akt. I Ns 230/26 toczy się postępowanie z wniosku Jerzego Czerniaka o stwierdzenie nabycia spadku po Marii Jolancie Kołodziejnej, nazwisko rodowe Niewiadomska, córce Józefa i Franciszki, zmarłej 01 lutego 2026r. w Płocku, ostatnio stale zamieszkałej w Płocku.

Sąd wzywa wszystkich ewentualnych spadkobierców aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Branża IT chroni się przed kontrolami PIP

Dziś weszła w życie reforma PIP. Informatorzy ujawniają nam, że firmy z branży IT dodają aneksy do umów. W ten sposób chcą chronić siebie i osoby na B2B przed koniecznością zmiany umowy na etat. Sami informatycy i programiści po konsultacjach z prawnikami i swoimi zleceniodawcami zaczynają stosować „autorskie” patenty. Poznaliśmy szczegóły.

Leszek Kostrzewski

Nowe przepisy reformy, która wystartowała dzisiaj, przewidują, że inspektorzy pracy będą mogli zamieniać kontrakty B2B i umowy cywilnoprawne w umowy o pracę. W czasie kontroli inspektor będzie sprawdzał, czy nie ma do czynienia np. z fikcyjnym B2B.

Aby nie narażać się na konieczność zamiany samozatrudnienia w etat, firmy z branży IT, ale też te świadczące usługi konsultingowe oraz centra usług wspólnych, wymyśliły specyficzne rozwiązania w umowach, aneksach do umów oraz zastoso-

Podpisz umowę z zaprzyjaźnioną firmą na jedną usługę

Pan Jacek pracuje w firmie informatycznej na południu Polski od 13 lat. Zawsze na kontaktach B2B.

– Przed miesiącem, wszystkie osoby na własnej działalności zwołano do sali konferencyjnej i powiedziano nam, że nasza firma nawiązuje współpracę z inną, też z branży IT. A to oznacza, że zmieniają się nasze umowy. Teraz każdy z nas ma podpisać dodatkową umowę na drobne usługi (szczegółowo zostaną sprecyzowane) z tą drugą firmą. Generalnie po zmianie mamy zarabiać tyle samo, bo nasza firma zapłaci nam kilkaset złotych mniej, czyli dokładnie tyle ile dostaniemy za tą dodatkową pracę w nowej firmie – opowiada pan Jacek.

Gdy jeden z kolegów pana Jacka zapytał, po co wprowadzane są te zmiany, ten usłyszał, że to ma służyć „rozwojowi, obserwacji rynku i podpatrywaniu, jak radzą sobie inni”. Tyle że przez 13 lat, odkąd tu pracuję, nikt nie wpadł na podobny pomysł – mówi mężczyzna.

On i jego koledzy nie dawali za wygraną i dążyli temat. W końcu nieoficjalnie jeden z kierowników powiedział im wprost: zmiany umów są konieczne, aby „nikt nie miał problemów z PIP i nikt nie podważał legalności kontraktów B2B”. Kierownik przyznał też, że to będzie obopólna współpraca, bo ich firma będzie też podpisywać niewielkie zlecenia z osobami na samozatrudnieniu świadczącymi usługi w tej drugiej spółce.

O jakie problemy z PIP może chodzić? Otóż inspektorzy w czasie kon-

troli mają sprawdzać, czy osoby na jednoosobowej działalności gospodarczej (JDG) wystawiają faktury tylko dla jednego klienta. Innymi słowy, czy osoba na B2B dostaje pieniądze tylko od jednego pracodawcy, bez świadczenia usług dla kogoś innego. To może być wystarczającym argumentem, aby uznać, że mamy do czynienia z pozornym kontraktem B2B.

– Podejrzenia może wzbudzić nie tylko to, że ktoś na B2B świadczy usługi tylko dla jednego kontrahenta, ale że zakres usług jest ten sam i że faktura co miesiąc jest wystawiana na

dzy zjawili się na spotkaniu z wynajętą kancelarią prawną. Temat spotkania: „Otoczenie prawne a samozatrudnienie w kontekście planowych ustawowych zmian”.

– Spotkanie trwało trzy godziny i zasugerowano nam, abyśmy rozważyli kilka zmian w swojej organizacji pracy. Najważniejszy postulat: mamy rozważyć, aby na jednym z portali ogłoszeniowych typu OLX zamieścili ogłoszenie, że świadczymy usługi informatyczne i jakby ktoś chciał skorzystać z naszych zleceń, to jesteśmy otwarci na propozycje – opowiada pan Tomasz.

Przed miesiącem wszystkie osoby na własnej działalności zwołano do sali konferencyjnej i powiedziano nam, że nasza firma nawiązuje współpracę z inną, też z branży IT. Teraz każdy z nas ma podpisać dodatkową umowę na drobne usługi z tą drugą firmą

JACEK

tę samą kwotę. Dlatego znam przypadek, że jedna z firm postanowiła jeszcze pod koniec maja, jak już było pewne, że reforma wejdzie w życie, zrezygnować z comiesięcznych faktur na tę samą kwotę. Wprowadziła różne comiesięczne stawki, które rocznie będą jednak sumować się do tej samej kwoty, jaką dziś zarabiają osoby na samozatrudnieniu – mówi nam jeden z prawników, który obsługuje firmy zatrudniające rodaków na B2B. Prawniki dodają, że PIP będzie wymieniał się informacjami z ZUS i skarbowką, a to oznacza, że będzie miał dane z Krajowego Systemu e-Faktur (KSeF). To pozwoli na precyzyjniejsze wyznaczanie firm do kontroli, bo inspektor będzie mógł sprawdzić w KSeF-ie stałe kwoty na fakturach od tego samego przedsiębiorcy i fakturowanie tych samych usług.

Założ stronę internetową, aby udowodnić, że nie pracujesz na etacie
Tomasz, programista od 5 lat na B2B, opowiada nam z kolei o innym procederze.

Na początku czerwca pracodawca polecił w mailu, żeby on i jego kole-



• **Podejrzenia może wzbudzić nie tylko to, że ktoś na B2B świadczy usługi tylko dla jednego kontrahenta, ale że zakres usług jest ten sam i że faktura co miesiąc jest wystawiana na tę samą kwotę** FOT. REDPIXEL.PL

aneks, w którym pojawia się prawo do wyznaczenia zastępcy przy wykonywaniu usług – mówi nam osoba na JDG, która przed miesiącem dostała właśnie taki aneks.

O co chodzi? I czemu takie aneksy mają służyć?

– W wielu umowach osób pracujących na B2B znajduje się zapis o klauzuli zastępstwa, nazywanej też klauzulą substytucji. Jeśli w kontrakcie zapisano, że osoba na B2B nie ma prawa wyznaczyć zastępcy do wykonania zadania zleconego jej przez firmę, organ kontrolujący może uznać to za cechę typową dla etatu. W stosunku pracy mamy bowiem do czynienia z osobistym świadczeniem pracy, bez możliwości wskazania kogoś na zastępstwo – tłumaczy Robert Nogacki, partner zarządzający w Kancelarii Prawnej Skarbiec.

Zapłać 100 zł za przyjęcie integracyjne

Kolejne zmiany w aneksach, o których mówią nam osoby na B2B z branży IT, dotyczą cięcia benefitów takich jak Multisport czy prywatnej opieki zdrowotnej, bo te mogą sugerować

relację trwalszą niż tylko podwykonawstwo na fakturze.

– U nas w firmie była też zmiana w dziale HR. Do tej pory jedna kadrowa rozpatrywała sprawy i załatwiała formalności wszystkich osób, którym firma płaciła pensje. Teraz nastąpił podział. Jedna osoba z kadr ma pod sobą tylko osobę na umowie o pracę, a inna zajmuje się tylko osobami na B2B. Ma to być dowód – jak nieoficjalnie uslyszeliśmy, że w firmie jest podział i wyraźna różnica w traktowaniu osób na fakturze i etacie – tłumaczy nam pani Agnieszka pracująca w zespole zajmującym się projektowaniem i rozwojem technologii informatycznych w firmie IT z centralnej Polski.

O tym, że niektóre firmy poprawiają procedury w dziale HR, mówi nam też dr Piotr Sekulski, doradca podatkowy w kancelarii Outsourced.pl. – Chodzi tutaj przede wszystkim o wyraźne rozdzielenie choćby samego procesu rekrutacji, bieżącej obsługi formalnej czy nawet przyznawanych bonusów osobom współpracującym w formie B2B od tych będących na umowie o pracę – mówi.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/3442518



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Zgodnie z § 6 ust. 5a Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzenia przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz. U. z 2021 r. poz. 2213)

Prezydent Miasta Białegostoku ogłasza pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gminnej:

- Oznaczenie nieruchomości:** nieruchomość niezabudowana stanowiąca własność Gminy Białystok, położona w Białymstoku, oznaczona w operacie ewidencji gruntów i budynków obrębem 11 – Śródmieście numerem 153/2 o pow. 0,0648 ha, użytek: Bp, arkusz 2. Sąd Rejonowy w Białymstoku IX Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi dla przedmiotowej nieruchomości księgę wieczystą numer BI1B/00002727/4.
- Cena wywoławcza nieruchomości:** 2 700 000,00 zł.
- Termin i miejsce przetargu:** 10 września 2026 r. (czwartek), godz. 11:00, sala nr 10 Urzędu Miejskiego w Białymstoku, ul. Stenimska 1.
- Wysokość wadium:** 270 000,00 zł, termin wpłaty wadium do dnia 03 września 2026 r. Za datę wpłaty uważać się będzie datę zaksięgowania wadium na rachunku bankowym sprzedającego.
- Informacja o miejscu wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:** tablica ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Białymstoku przy ul. Stenimskiej 1, internet – strona www.bip.bialystok.pl, zakładka „przetargi na nieruchomości”.
- Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje:** Departament Skarbu Urzędu Miejskiego w Białymstoku przy ul. Stenimskiej 1 (pokój 701, tel. 85 869 60 95).

Chcąc uniknąć kar, kontrolerzy firmy zmieniają też regulaminy wypłacanych świadczeń socjalnych.

– Z pieniędzy Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych (ZFŚS) szefostwo firmy od lat organizowało u nas spotkania integracyjne. Były napoje i jedzenie za darmo. Zapraszani byli wszyscy pracownicy i usługodawcy niezależnie od formy zatrudnienia. Kadrowa oświadczyła nam jednak właśnie, że pieniądze z ZFŚS należą się tylko pracownikom na umowie o pracę, a więc teraz, aby firma nie miała problemów, osoba na B2B, chcąc uczestniczyć w spotkaniu, będzie musiała zapłacić 100 zł – mówi nam Katarzyna, która od sześciu lat pracuje na JDG w firmie z branży gier wideo.

W innych firmach IT – jak się dowiadujemy – wprowadzono zakaz rozdawania od tego roku świątecznych paczek dzieciom osób na B2B.

Kancelarie i poradniki

Zmiany w przepisach przestudiowały już kancelarie prawne, które proponują firmom pomoc w przygotowaniu się na ewentualną kontrolę PIP.

„Jeśli macie w firmie umowy B2B lub zlecenia, które w praktyce wyglądają jak etat, to nie jest już czas na 'zobaczmy, jak to będzie działać'. To jest czas na audyt teraz” – pisze w mediach społecznościowych Maciej Oniszczyk z Kancelarii Oniszczyk & Associates.

Cały poradnik, jak się przygotować do kontroli, zamieszcza Kancelaria adwokacka – adwokata Mateusza Orlickiego.

„Jeśli dojdzie do kontroli, kluczowa jest spójna narracja wszystkich osób

w firmie. Inspektorzy często przesłuchują kontrahentów, pytając ich: 'Komu Pan podlega?' lub 'Kto decyduje o Pańskim urlopie?' (...) Nasza strategia obrony opiera się na wykazaniu 'ryzyka gospodarczego' kontrahenta. Podnosimy argumenty o odpowiedzialności cywilnoprawnej wykonawcy (często nielimitowanej), inwestycjach we własny warsztat pracy oraz możliwości świadczenia usług dla innych podmiotów. Jako adwokaci uczestniczymy w przesłuchaniach, dbając o to, by pytania inspektora nie zawierały sugestii, a odpowiedzi odzwierciedlały prawny charakter współpracy” – czytamy na stronie internetowej kancelarii.

Prawdziwa czy pozorowana zmiana?

Czy te wszystkie strategie i zmiany mogą uchronić firmy przed decyzją inspektora o przekształceniu B2B w etat? To nie jest wcale takie oczywiste.

– Prawdziwe wyznaczanie zastępcy do realizacji niektórych usług, realne rozliczenie za rezultat zamiast płacenia za godziny i autentyczna dywersyfikacja klientów, a nie faktury na tę samą kwotę dla jednego podmiotu, to nie są sztuczki. To istota legalnego B2B i takie rozwiązania inspektor uzna za autentyczną działalność gospodarczą, a nie fikcyjne samozatrudnienie – mówi Robert Nogacki.

Ale jednocześnie zaraz dodaje: – Problem zaczyna się tam, gdzie te rozwiązania są pozorowane, wprowadzone w wersji kosmetycznej. Jeśli ktoś wykonuje 95 proc. usług dla

jednego podmiotu, a 5 proc. dokłada nagle tylko po to, żeby pokazać dywersyfikację, inspektor bez trudu zauważy, czemu ten zabieg służy – mówi ekspert.

Piotr Sekulski zwraca z kolei uwagę, że inspektorzy nie będą koncentrować się na jednym elemencie przy ocenianiu czy ktoś powinien pracować na etacie, czy świadczyć usługi na B2B.

Powołuje się przy tym na opracowania samej PIP, która wskazuje, że ze stosunkiem pracy (a nie kontraktem B2B) mamy do czynienia, gdy spełnione są wszystkie wymienione niżej warunki:

- pracownik świadczył wcześniej taką samą lub podobną pracę w ramach stosunku pracy,
- pracownik zajmuje określone stanowisko (funkcję) w strukturze organizacyjnej przedsiębiorstwa,
- pracownik ma wyznaczony zakres obowiązków (ustny lub pisemny),
- pracownik ma przełożonego – koordynatora, dyspozytora, brygadzystę, kierownika, dyrektora,

• pracownik nie może odmówić wykonania polecenia bez powodu i bez konsekwencji.

– To wszystko będzie sprawdzał kontroler i dlatego tak ważne jest szkolenie menedżerów. Inspektor będzie oceniał na podstawie maili czy menedżerowie wydają kontrahentowi codzienne polecenia i traktują go jak podwładnego. Najlepsza umowa nie obroni się przed jednym mailem przełożonego, który brzmi jak polecenie służbowe – tłumaczy Robert Nogacki.

Takie podejście potwierdza sama PIP. Kilka miesięcy temu ówczesny Główny Inspektor Pracy Marcin Stanecki przyznał: „Inspektor pracy analizuje sposób i warunki wykonywania pracy na podstawie kontraktów cywilnoprawnych, niezależnie od nazwy i treści zawartej umowy”.

W rozmowie z Wyborczą.biz Stanecki wyjawiał też, kto w pierwszej kolejności będzie na celowniku inspektorów.

– Nie będziemy się koncentrować na konkretnych branżach, tylko wytypowane będą te podmioty, gdzie z naj-

wiejszym prawdopodobieństwem dochodzi do naruszeń przepisów. Pod uwagę będą brane dane, które dostarczamy my, KAS i ZUS. Na podstawie danych pochodzących z tych organów, które się zazębiają, algorytm wskaże te podmioty, które będziemy kontrolować. Według szacunków Ministerstwa Finansów jest co najmniej 160 tys. jednoosobowych działalności gospodarczych, które momentalnie powinniśmy skontrolować i przekształcić, co powinno przynieść dodatkowych 212 mln zł do budżetu państwa – dodawał w rozmowie z nami.

Co daje B2B?

Na koniec jedna uwaga. Dlaczego, zwłaszcza w branży IT, B2B jest tak modne i godzą się na nie sami kontrahenci? Z prostego powodu. Zarabiający np. 20-30 tys. zł na fakturze, gdyby zostali przekwalifikowani na etatowców, musieliby przejść na progresywną skalą podatkową i pełne oskładkowanie. A to oznaczałoby spore ubytki w portfelu.

Zamiast płacić ryczałt od przychodów ewidencjonowanych (8,5 proc. lub 12 proc. dla branży IT) i zryczałtowane składki na ZUS po przejściu na etat, samozatrudnieni wpadliby przy przekroczeniu 120 tys. zł dochodu w drugi próg podatkowy i musieliby płacić 32-proc. stawkę podatku.

Musieliby też odkładać jak każdy pracownik 19,52 proc. swojej pensji na składkę emerytalną w ZUS. Czyli im wyższy dochód, tym wyższa składka. Przy B2B korzystają jednak z ulg i płacą stały ryczałt składkowy, niezależny od wysokości dochodu. ●

Zasugerowano nam, abyśmy na jednym z portali ogłoszeniowych typu OLX zamieścili ogłoszenie, że świadczymy usługi informatyczne i jakby ktoś chciał skorzystać z naszych zleceń, to jesteśmy otwarci na propozycje

TOMASZ

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34441706

WSPRZEDAŻY

TEMAT NUMERU: ZDROWIE TO NOWY LUKSUS

Herstorie:

Niewidzialne służące z Zamku Książ

Podróże:

Ikaria, wciąż niezadeptana grecka wyspa

Balkon:

Dekoracje na styl włoskiego podwórka

wysokieobcasy
extra

Numer dostępny z prezentem do wyboru:
skarpetkami złuszczającymi **Silcatil**
lub kolagenem do picia **Primabiotic Collagen***





WÓJT GMINY USTKA

Działając w oparciu o art. 35 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 poz. 399) podaje do publicznej wiadomości, że w Biuletynie Informacji Publicznej oraz w siedzibie Urzędu Gminy Ustka, ul. Dunina 24, 76-270 Ustka na tablicy ogłoszeń (parter)

w okresie od 8 lipca 2026 r. do 29 lipca 2026 r. zostanie zamieszczony wykaz nieruchomości przeznaczonych do: wydzierżawienia w trybie bezprzetargowym na okres 3 lat część dz. nr 57/20, obręb Wodnica; dz. nr 12/9, obręb Poddąbie.

Gdańsk/34442464



Burmistrz Miasta Ustka

działając zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity: Dz. U. z 2026 r., poz. 399)

informuje

o umieszczeniu na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Ustka, ul. Kardynała Wyszyńskiego 3 oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta na okres 21 dni wykazu nieruchomości przeznaczonych do **sprzedaży w trybie przetargu ograniczonego do właścicieli nieruchomości sąsiednich**, położonych przy ul. Kopernika w Ustce, obręb Ustka 0001, obejmujący:

- działkę nr 97/3 o pow. 0,0013 ha;
- działkę nr 97/4 o pow. 0,0052 ha;
- działkę nr 97/5 o pow. 0,0009 ha.

Dla ww. nieruchomości VII Wydział Sądu Rejonowego w Słupsku prowadzi Księga Wieczysta nr SL1S/00038238/1.

Gdańsk/34442504



Burmistrz Choszczno

podaje do publicznej wiadomości na okres 21 dni

wykaz nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy na czas określony do dnia 31.12.2035 r. znak sprawy: WID.6845.26.2026.EZ

Wykaz został wywieszony na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Choszcznie, ul. Wolności 24.

Szczegółowych informacji udziela Wydział Inwestycji i Zarządzania Drogami Urzędu Miejskiego w Choszcznie (pokój nr 23), pod numerem telefonu 95 765 93 68.

Szczecin/34442672



Duszynki, dnia 08.07.2026 r.

OGŁOSZENIE WÓJTY GMINY DUSZYNIKI

o rozpoczęciu konsultacji społecznych w sprawie projektu planu ogólnego gminy Duszynki

Na podstawie art. 13i ust. 3 pkt 8 w związku z art. 8h, ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2026 r., poz. 538), art. 39 i 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 1112 ze zm.) oraz Uchwały Nr LXXXVI/563/23 Rady Gminy Duszynki z dnia 5 grudnia 2023 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia planu ogólnego gminy Duszynki

zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu planu ogólnego gminy Duszynki

Z projektem planu ogólnego oraz z prognozą oddziaływania na środowisko można się zapoznać w siedzibie Urzędu Gminy Duszynki, ul. Sportowa 1, 64-550 Duszynki, od poniedziałku do piątku w godzinach: w poniedziałek w godz. 8:00-17:00, wtorek w godz. 8:00-15:00, środa – piątek w godz. 7:00-15:00 oraz na stronie <https://bip.ug.duszynki.eu/artykuly/plan-ogolny-gminy-duszynki> w zakładce Plan Ogólny Gminy Duszynki.

Konsultacje społeczne będą prowadzone w dniach **od 08 lipca 2026 r. do 05 sierpnia 2026 r.** w siedzibie Urzędu Gminy Duszynki, ul. Sportowa 1, 64-550 Duszynki i obejmują:

- zbieranie uwag do projektu planu ogólnego w terminie **od 08 lipca 2026 r. do 05 sierpnia 2026 r.;**
- zbieranie wniosków i uwag do prognozy oddziaływania na środowisko w terminie **od 08 lipca 2026 r. do 05 sierpnia 2026 r.;**
- prowadzenie punktu konsultacyjnego w siedzibie Urzędu Gminy Duszynki, ul. Sportowa 1, 64-550 Duszynki w godzinach urzędowania w czasie trwania konsultacji społecznych oraz **15 lipca 2026 r. w godz. 15.00-16.00 i 21 lipca 2026 r. w godz. 15.00-16.00;**
- spotkanie otwarte poprzedzone prezentacją projektu aktu planowania przestrzennego, prowadzone przez urbanistę sporządzającego projekt Planu Ogólnego Gminy Duszynki, które odbędzie się w dniu **27 lipca 2026 r. w godz. 17.00 – 19.00** w Bibliotece Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Duszynkach (sala widowiskowa), ul. Jana Pawła II, 10, 64-550 Duszynki.

Uwagi do projektu planu ogólnego należy składać za pomocą formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego wprowadzonego Rozporządzeniem Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. z 2023 r. poz. 2509).

Formularz dot. aktu planowania przestrzennego jest zamieszczony w Biuletynie Informacji Publicznej https://bip.ug.duszynki.eu/artykuly/formularze___w_zakladce_Planowanie_i_zagospodarowanie_przestrzenne_-_Plan_Ogólny_Gminy_Duszynki_-_formularze_oraz_udostepniony_w_siedzibie_Urzedu_Gminy_Duszynki,_ul._Sportowa_1,_64-550_Duszynki.

Dodatkowe informacje, w tym o szczegółowym sposobie i zasadach konsultacji społecznych, można uzyskać pod numerem telefonu: 61 29 56 530 w pon. w godz. 8:00-17:00, wt. w godz. 8:00-15:00, śr. – pt. w godz. 7:00-15:00.

Uwagi do projektu planu ogólnego i prognozy oddziaływania na środowisko można wносить w formie papierowej w siedzibie Urzędu Gminy Duszynki, ul. Sportowa 1, 64-550 Duszynki, drogą pocztową na adres Urzędu Gminy Duszynki, ul. Sportowa 1, 64-550 Duszynki lub w formie elektronicznej za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrzywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym poprzez platformę e-Doręczenie na adres: **AE:PL-23359-39055-IWGHS-18** lub pocztę elektroniczną na adres: urzad@duszynki.eu w przypadku prognozy oddziaływania na środowisko także ustnie do protokołu.

Zgodnie z art. 8g ust. 2 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym składający uwagę podaje swoje imię i nazwisko lub nazwę, adres zamieszkania albo siedziby, adres poczty elektronicznej (o ile taki posiada), a także wskazanie nieruchomości, której wnioskodawca jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym, której uwaga dotyczy tj. adres lub numer działki i obrębu ewidencyjnego. Można również podać adres do korespondencji lub numer telefonu.

Zgodnie z art. 40 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, uwagi i wnioski do prognozy oddziaływania na środowisko mogą być wnoszone w formie pisemnej lub ustnie do protokołu lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrzywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym, o którym mowa w ustawie z dnia 18 września 2001 r. o podpisie elektronicznym, na adres Wójt Gminy Duszynki ul. Sportowa 1, 64-550 Duszynki, urzad@duszynki.eu

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag i wniosków jest Wójt Gminy Duszynki.

/Wójt Gminy Duszynki
Radosław Łanoszka/

Klauzula informacyjna dotycząca przetwarzania danych osobowych w procesie sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w Urzędzie Gminy Duszynki

1. Administratorem Pana/Pani danych osobowych jest Wójt Gminy Duszynki z siedzibą przy ul. Sportowej 1, 64-550 Duszynki.
2. Administrator wyznaczył Inspektora Ochrony Danych, z którym kontakt jest możliwy w sposób:
– elektroniczny, na adres e-mail: kontakt@rodo-leszno.com.pl; – telefoniczny: 783 479 791.
3. Pani/Pana dane osobowe będą przetwarzane na podstawie obowiązujących przepisów prawa, tj. ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (tj. Dz. U. z 2024 r. poz. 1130 z późn. zm.) oraz na podstawie udzielonej zgody.
4. Podanie danych osobowych jest **obowiązkowe w zakresie wynikającym z przepisów prawa**, w szczególności niezbędnych do prowadzenia procedury sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego i konsultacji społecznych, tj.: imię i nazwisko, adres zamieszkania lub adres do korespondencji. Podanie innych danych jest dobrowolne.
5. Pani/Pana dane osobowe przetwarzane w celu wypełnienia obowiązków prawnych ciążyących na Administratorze, tj. realizacji partycypacji społecznej w procesie planistycznym oraz – w przypadku danych, których obowiązek podania nie wynika z przepisów prawa – w celu wynikającym z treści tej zgody.
6. W związku z przetwarzaniem Pani/Pana danych osobowych przysługuje Pani/Panu prawo do dostępu do danych osobowych, w tym prawo do uzyskania kopii tych danych, prawo do żądania sprostowania (poprawiania) danych osobowych, prawo wniesienia skargi do organu nadzorczego właściwego w sprawach ochrony danych osobowych – Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych, a w określonych prawem sytuacjach – prawo do żądania usunięcia danych osobowych i prawo do żądania ograniczenia przetwarzania danych osobowych. W stosunku do danych przetwarzanych na podstawie zgody, przysługuje Pani/Panu także prawo do cofnięcia udzielonej zgody w dowolnym momencie. Pani/Pana dane mogą być przetwarzane w sposób zautomatyzowany i nie będą profilowane.
7. W razie pytań dotyczących sposobu i zakresu przetwarzania Pani/Pana danych osobowych, a także przysługujących Pani/Panu uprawnień, należy kontaktować się z Wójtem Gminy Duszynki za pomocą adresu urzad@duszynki.eu. Szczegółowe zapisy klauzuli informacyjnej dostępne są na stronie internetowej www.duszynki.eu lub z Inspektorem Ochrony Danych Osobowych w sposób wskazany w pkt. 2.

Poznań/34442677



OGŁOSZENIE Wójt Gminy Ełk

podaje do publicznej wiadomości,

że w Urzędzie Gminy w Ełku przy ul. T. Kościuszki 28 A, 19-300 Ełk, wywieszone są wykazy nieruchomości gruntowych przeznaczonych do dzierżawy stanowiące część działek: nr 290/13 obręb Barany o pow. 0,0003 ha; nr 125/13 obręb Bartosze o pow. 0,0003 ha; nr 52/174 obręb Chelchy o pow. 0,0003 ha; nr 22 obręb Chruściele o pow. 0,0003 ha; nr 87/3 obręb Chrzanowo o pow. 0,0003 ha; nr 53/2 obręb Mostotły o pow. 0,0003 ha; nr 74/2 obręb Mrozy Wielkie o pow. 0,0003 ha; nr 42/3 obręb Nowa Wieś Ełcka o pow. 0,0003 ha; nr 266/19 obręb Nowa Wieś Ełcka o pow. 0,0003 ha; nr 53/26 obręb Oracze o pow. 0,0003 ha; nr 1/16 obręb Pistki o pow. 0,0003 ha; nr 25 obręb Regiel o pow. 0,0003 ha; nr 4 obręb Rożyńsk o pow. 0,0003 ha; nr 49/96 obręb Sordachy o pow. 0,0003 ha; nr 45/6 obręb Straduny o pow. 0,0003 ha; nr 236 obręb Straduny o pow. 0,0003 ha; nr 60/9 obręb Szeligi Buczki o pow. 0,0003 ha; nr 258/2 obręb Woszczelce o pow. 0,0003 ha w celu posadowienia kontenerów na tekstyla oraz nieruchomości przeznaczonej do zamiany stanowiącej działkę nr 180/1 obręb Przykopka w celu regulacji przebiegu drogi gminnej.

Olsztyn/34442494



OBWIESZCZENIE STAROSTY TORUŃSKIEGO

z dnia 6 lipca 2026 r., o wszczęciu postępowania administracyjnego,

w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej

Na podstawie art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 311 ze zm.) – zwanej dalej *ustawą*

Zawiadamiam

o wszczęciu w dniu 6 lipca 2026r. **z wniosku Wójty Gminy Lubicz**, postępowania administracyjnego w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej, polegającej na **rozbudowie drogi gminnej nr 100889C (ul. Makowa), w miejscowości Krobia, gm. Lubicz, powiat toruński, obejmującej działki o numerach ewidencyjnych:**

(przed nawiasem – numer działki ulegającej podziałowi, w nawiasach – numery działek po podziale, tłustym drukiem – działki lub ich części przeznaczone pod inwestycję drogową, druk pochyły podkreślony – działki z których korzystanie będzie ograniczone):

Obręb 0010 Krobia, jednostka ewidencyjna 041504_2 Lubicz:

132/21, 133/16, 134/10, 154/1, 134/13, 135/2, 136/5, 153/25, 139/5, 139/10 (139/20, 139/21);

Jednocześnie informuję, że:

- zgodnie z art. 11d ust. 9 i 10 *ustawy*, z dniem zawiadomienia o wszczęciu postępowania w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej, nieruchomości stanowiące własność Skarbu Państwa bądź jednostek samorządu terytorialnego, objęte wnioskiem o wydanie decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej, nie mogą być przedmiotem obrotu w rozumieniu przepisów o gospodarce nieruchomościami. Czynność prawna dokonana z naruszeniem powyższego zakazu jest nieważna;
- zgodnie z art. 11 d ust. 5 *ustawy* starosta wysłał zawiadomienie o wszczęciu postępowania sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej wnioskodawcy, właścicielom lub użytkownikom wieczystym nieruchomości objętych wnioskiem o wydanie tej decyzji na adres wskazany w katastrze nieruchomości, oraz zawiadamia pozostałe strony w drodze obwieszczeń, w starostwie powiatowym, a także w urzędach gmin właściwych ze względu na przebieg drogi, w urzędowych publikatorach teleinformatycznych – Biuletynie Informacji Publicznej tych urzędów i w prasie lokalnej;
- zgodnie z art. 49 § 2 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz. U. z 2025 r. poz. 1691) – zwanej dalej *k.p.a.*, zawiadomienie poprzez obwieszczenie uważa się za dokonane po upływie czterech dni od dnia, w którym nastąpiło publiczne obwieszczenie;
- strony niniejszego postępowania mogą się zapoznać z aktami sprawy w Wydziale Architektury i Budownictwa Starostwa Powiatowego w Toruniu, ul. Towarowa 4-6, 87-100 Toruń oraz składać ewentualne wnioski, uwagi lub zastrzeżenia w dniach pracy Urzędu, w terminie **do dnia 28 lipca 2026 r.** Informacji udziela Wydział Architektury i Budownictwa Starostwa Powiatowego w Toruniu (ul. Towarowa 4-6; tel. 56 66 28 939),
- niniejsze obwieszczenie stanowi dopełnienie obowiązku wynikającego z art. 10 Kpa.

Bydgoszcz-Toruń/34442696



SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA „CHEŁM” w Gdańsku

ul. Stanisława Worcella 33, 80-809 Gdańsk

Ogłasza ustny przetarg nieograniczony na nabycie lokalu mieszkalnego w celu ustanowienia odrębnej własności prawa do lokalu

Lokalizacja	S.M „Chełm” Mieszkanie kat. M-3, p.u. 49,60 m² ul. Biegańskiego 31/13 – I piętro Wartość – 460.000 zł /Uwaga: mieszkanie do remontu/
Wadium /W przypadku niewygrania przetargu wadium podlega zwrotowi/	46.000 zł
Wpłata wadium	Na rachunek bankowy nr PKO BP S.A. I O/ Gdańsk 88 1020 1811 0000 0102 0014 1820
Wpłata zaoferowanej ceny	7 dni po przetargu
Oglądanie lokalu	Po telefonicznym uzgodnieniu z Działem administracji osiedla tel. (58) 302-50-35
Miejsce przetargu	SM „Chełm” ul. Worcella 33 pok. nr 29
Data przetargu	15.07.2026 r. godz. 11⁰⁰
Dodatkowe informacje	Dział członkowski pok.10 lub 18 tel. (58) 302-44-41

Gdańsk/34442566



Burmistrz Sulęcina

na podstawie art. 35 ust.1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz.U z 2026 r. poz.399) informuje, że

wykaz nr OA.0050.62.2026 nieruchomości gruntowej niezabudowanej przeznaczonej do sprzedaży w drodze przetargu ustnego ograniczonego

został wywieszony na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Sulęcinie ul. Lipowa 18 i opublikowany na stronach internetowych urzędu **www.sulecin.pl** i **www.bip.sulecin.pl**.

Lubuskie/34442663



Burmistrz Międzyzdrojów informuje,

że w siedzibie Urzędu Miejskiego przy Placu Ratuszowym 1, zostały wywieszone Zarządzenia Burmistrza Międzyzdrojów:

- „142/GN/2026 z dnia 23 czerwca 2026r. w sprawie ogłoszenia wykazu nieruchomości przeznaczonej do oddania w dzierżawę”;
- „157/GN/2026 z dnia 3 lipca 2026r. w sprawie ogłoszenia wykazu nieruchomości przeznaczonych do oddania w dzierżawę”.

Szczecin/34442486



Wójt Gminy Santok

informuje, że w siedzibie Urzędu Gminy Santok został wywieszony

wykaz nr 10/2026 nieruchomości przeznaczonej do dzierżawy.

Wykaz umieszczono również na stronie internetowej www.santok.pl

Lubuskie/34442628



DLA FIRM, URZĘDÓW I INSTYTUCJI

Przetargi • Ogłoszenia
Nekrologi

kontakt_komunikaty@wyborcza.pl
nekrologi@wyborcza.pl



Polityka

Rząd udaje, że nie ma tematu pracy w upały

Jak w sprawie jednych z najbardziej rozgrzewających społeczeństwo przepisów skutecznie nabrać wody w usta?
Dokładnie tak, jak robi rząd z rozporządzeniem zakazującym pracy w upały.

Maciejasz

– Projekt rozporządzenia dotyczący pracy w trakcie upałów jest gotowy. Zgodnie z jego treścią przepisy powinny obowiązywać już w przyszłe wakacje. Każde rozporządzenie ministra trafia do uzgodnień, do konsultacji, a ja jako szefowa resortu będę odpowiadać na pojawiające się pytania. Natomiast to jest pilna sprawa: klimat się ociepla, a wysokie temperatury stanowią zagrożenie dla zdrowia i życia pracowników – takie oświadczenie w sprawie głośnego zakazu pracy w upały przysłała nam ministra pracy Agnieszka Dziemianowicz-Bąk.

Sprawa, owszem, jest pilna, za to pojawiających się pytań jest coraz więcej. Podczas gdy przeciwnicy nowych przepisów pytają o szkody dla gospodarki, a zwolennicy o termin, kiedy pracownicy w Polsce w końcu zyskają pełną ochronę swoich praw, my pytamy: dlaczego rząd udaje, że tematu nie ma?

Z końcem czerwca w Polsce padł rekord ciepła: w Ślubicach słupki rtęci skoczyły do 40,5 st. Zdaniem meteorologów miniona fala ekstremalnych upałów była zaledwie preludem do tego, co może przynieść obecne lato, a biorąc pod uwagę sytuację klimatyczną i fakt, że ostatnie lata były najcieplejszymi w historii pomiarów, kolejne wakacje mogą nas powitać tylko kolejnymi rekordami.

Pałacy skwar dawał się we znaki wszystkim, ale podczas gdy gros pracowników biurowych mogło szukać ulgi w przyjemnym chłodzie klimatyzowanych wieżowców, nie wszędzie dach nad głową dawał ucieczkę od wyczerpującego ciepła. W Swarzędzu, w magazynach firmy logistycznej Rhenus Logistics, według relacji pracowników termometry pokazywały nawet 36 st. C. Błaznane pokrycia nie chroniły od nagrzewania hal, w których kobiety mdlały, a do niektórych wzywano karetki, bo darmowe izotoniki, schłodzone owoce i przenośne wentylatory rozdawane przez firmę nie wskrzesiły w nich sił do pracy, ba – nawet nie postawiły na nogi. Dodatkowe przerwy także nie pomogły.

Fala upałów nie oszczędza nikogo, argumentują przeciwnicy projektu rozporządzenia autorstwa ministerstwa pracy, zgodnie z którym, gdy temperatura na zewnątrz przekroczy 32 stopnie, a w pomieszczeniach 35 st., pracow-



• Zdaniem meteorologów miniona fala ekstremalnych upałów była zaledwie preludem do tego, co może przynieść obecne lato.

FOT. RAFAŁ SLIFKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

nika trzeba będzie odesłać do domu, bo praca w takich warunkach jest niegodna miana cywilizacji XXI wieku. „Jak długo chcecie wstrzymywać inwestycje w upalne dni? Dwa tygodnie czy dwa miesiące? Kto będzie stawiał osiedla i łątał nasze drogi” – słyszymy pytania od organizacji przedsiębiorców i aż chciałoby się ich zaprosić do Włoch czy Hiszpanii, gdzie w halach magazynowych podobnych do Swarzędza nikt nie mdleje ani po nikogo nie przyjeżdża karetka, bo wszyscy udali się na zasłużoną sjeść. Tymczasem i drogi u nich są lepsze i nawet niepołatanie, i osiedla jakby nieco ładniejsze.

We Włoszech, w większości regionów, podczas letnich miesięcy, obowiązuje rozporządzenia zakazujące pracy na zewnątrz w pełnym słońcu i przy ciężkim wysiłku fizycznym w godzinach od 12:30 do 16:00. Firmy budowlane mogą ubiegać się o państwowe dopłaty do pensji przestojowych dla pracowników, choć ci do pracy zazwyczaj wracają po sjeście. W Hiszpanii nad zdrowiem pracownika czuwa instytut meteorologiczny, wydając pomarańczowe lub czerwone alerty pogodowe, które zmuszają

pracodawcę do zmiany godzin pracy lub jej zawieszenia. Pracownicy przychodzą z reguły do pracy o świcie, zanim palące słońce zdąży nagrzać powietrze i ziemię do stopnia, w którym trzeba udać się na odpoczynek. Kraj się nie rozpadł.

„U nas nie Włochy czy Hiszpania” – usłyszałam od jednego z oponentów, jednak zakładałam, że pracownik płyty lotniska czy operator żurawia, w którego kabinie temperatura potrafi wzrosnąć nie do 32, a 45 stopni, miałby na ten temat inne zdanie. Dwadzieścia lat temu też jeździliśmy samochodami bez klimatyzacji. Dało się? To zapraszam oponentów na taką wycieczkę. Odkręcimy szyby i zobaczymy, jak to zadziała w korku.

Ministra Dziemianowicz-Bąk przygotowała przepisy nie dziś, ale dwa lata temu. Wówczas głosy tych, którzy woleli widzieć parametry inflacji niż losy człowieka, uwięzionego w nagrzejonej hali, skutecznie ten projekt zablokowały. Dopiero rekord temperatury w Ślubicach skłonił Stały Komitet Rady Ministrów do zajęcia się tematem, choć z tytułu obrad „o rozbieżnościach” wywnioskować można było, że jest on tam niczym ten – nomen omen – gorący kartofel, którym nikt nie chce się poparzyć. Polska jest objęta unijną procedurą nadmiernego deficytu? Upały w końcu miną, to może lepiej przeczekać do ochłodzenia? Będą nowe tematy, wszyscy zapomną, wszak świat codziennie budzi się i zaspia z nowym problemem.

Tyle że upały nie znikną, a przybiorą na sile. Posłuchajcie, drodzy rzą-

dzący, dla odmiany naukowców, a nie pracodawców.

Stały Komitet Rady Ministrów do konkluzji nie doszedł, ale żeby się tego dowiedzieć, trzeba było zrobić to pokątnie, w atmosferze tajemnicy i ogólnego niesmaku wysłuchać relacji, z których każda zastrzegala sobie anonimowość. Po co komu niepotrzebny rozgłos? Ostatecznie decyzję miał podjąć sam premier, ale do dziś nie wiemy, jaka ona jest, bo każdemu nie po drodze przewracać milczenie, spojrzeć w oczy społeczeństwu i powiedzieć na przykład: „wybaczcie, ale nie stać nas”. Może dlatego, że społeczeństwo im tego nie wybaczysz?

A może to pracodawcom brakuje pomysłów, jak pouklądać grafiki w fabrykach i na placach budowy na nowo, by do zmiany prawa się dostosować? Czy bardziej oplaca się szukać paragrafów na nadgorliwych związkowców, którzy prędzej czy później sami zawieszają klódki na drzwiach hali, gdy pewnego upalnego dnia zabraknie karetek?

Tego się nie dowiemy, bo rząd milczy, korzystając z tymczasowego ochłodzenia. Oby się w pewnym momencie nie zrobiło w kraju i społeczeństwie tak gorąco, że także i rządzącym zaczniesz palić, tyle że grunt pod nogami. ●

Dominika Maciejasz

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34442692

Połącz Kropki



Połącz Kropki

Idealna gra na krótką przerwę

Zeskanuj
QR kod i graj



APLIKACJA
WYBORCZEJ

Pytanie po tegorocznym Open'erze

CZY MUZYKA WCIĄŻ JE
NAJWAŻNIEJSZA NA KONC

Jarek Szubrycht

The Cure i The xx, Nick Cave i David Byrne, Ethel Cain i Anna Calvi, IDLES i Viagra Boys, Kneecap i Clipse... To były propozycje dla mnie i moich rówieśników, których gust muzyczny wykuwał się pomiędzy kurzem Jarocińska a kolorowym odlotem MTV. Młodzież (w różnym wieku) miała swoje gwiazdy, od Florence + The Machine, przez Zarę Larsson i Addison Rae po Jennie. Tym natomiast, co przyszli po prostu potaćnić, rytm i fajerwerki serwowali m.in. Martin Garrix, Calvin Harris i Peggy Gou.

Wyraźnie widać, że organizatorzy Open'era włożyli w tym roku sporo wysiłku, aby przyciągnąć fanów różnych gatunków. Chociaż na imprezie, której oferta wykracza daleko poza wrażenia stricte muzyczne, można czasem zapomnieć, po co się przyjechało. Ba, nawet na samych koncertach muzyka nie zawsze była najważniejsza.

PŁYTY POKONANE
PRZEZ KONCERTY

Branża muzyczna w drugiej połowie XX wieku i na początku obecnego stulecia była podporządkowana przede wszystkim fonografii. Wokół premier singli i płyt kręciło się wszystko inne, w tym teledyski, aktywność medialna artystów i koncerty. Zadaniem tych ostatnich było promowanie wydawnictwa. Sprzedaż fonogramów była wyznacznikiem sukcesu – stąd te wszystkie złote i platynowe płyty, wręczane z największą pompą – i podstawowym źródłem dochodu dla muzyków i ich profesjonalnej świty.

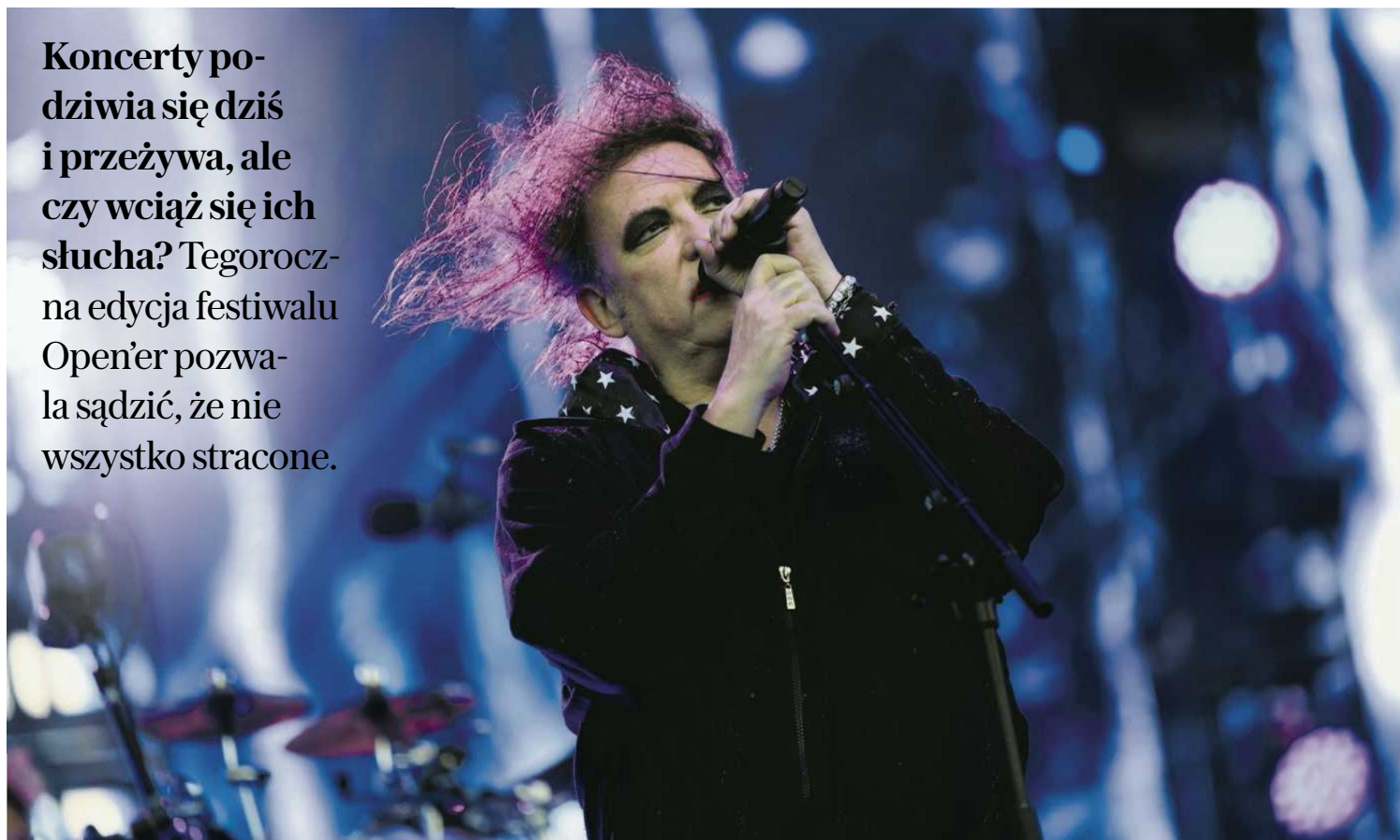
Ten świat wciąż istnieje, oczywiście, ale funkcjonuje częściowo siłą rozpędu oraz po to, by przygotowywać grunt pod to, co najważniejsze i najbardziej opłacalne – koncerty. Z roku na rok gra się ich coraz więcej i większych, coraz większe pieniądze kosztuje ich coraz bardziej wymyślna oprawa. Artyści, którzy w ogóle nie koncertują lub robią to rzadko, skupiając się na pracy studyjnej, skazują się na skromną egzystencję na marginesie muzycznego rynku. Jego dzisiejsi giganci swoje rządy sprawują na stadionach i scenach największych festiwali.

Dużo o tym myślałem na Open'erze, największym biletowanym festiwalu muzycznym w naszym kraju. Chodziłem od sceny do sceny, przypatrując się koncertom legend z przeszłości i obecnym gwiazdom, i jeszcze tym, którzy bardzo chcieliby trafić na szczyt, choć jeszcze długa droga przed nimi. Przypatrując się właśnie bardziej, niż słuchając, bo uświadomiłem sobie, że nie tylko muzyka była tu istotna, a widziałem i takie spektakle, podczas których schodziła na drugi plan.

KLIENT CHCE WIĘCEJ

Oczekiwania publiczności, która może dziś przebiegać w koncertowych ofertach jak w ulęgalkach, rosną z sezonu na sezon. Klient płaci, klient wymaga. Piosenki? Wiadomo, fajnie,

Koncerty po-
dziwia się dziś
i przeżywa, ale
czy wciąż się ich
słucha? Tegorocz-
na edycja festiwalu
Open'er pozwala
sądzić, że nie
wszystko stracone.



jeśli będą ulubione i dobrze wykonane, wyżej poprzeczki wieszac nie trzeba. Za to oprawa sceniczna – a więc kombinacja, w dowolnych proporcjach, światła, scenografii, wizualizacji, pirotechniki, kostiumów i choreografii – musi zaskoczyć, zachwycić lub zszokować. Przy czym to, co dwa trzy lata temu było ekscytującą nowością, zdążyło się już opatrzyć, zatem trwa nieustanny wyścig zbrojeń, w którym coraz większe budżety przeznaczane są na coraz bardziej efektowne rozwiązania.

To już nie są koncerty rozumiane jako wykonywanie muzyki na żywo – to teatr na technologicznych sterydach, musicale do kwadratu, trwające godzinę albo i dłużej pokazy multimedialne. Ten sposób myślenia o scenicznej prezentacji muzyki reprezentowali na Open'erze chociażby Martin Garrix, Zara Larsson czy... David Byrne. Artyści skrajnie odmienni, reprezentujący zupełnie inne brzmienia, środowiska i pokolenia. Łączy ich pełna kontrola nad tym, co dzieje się na scenie. Nie ma tu miejsca na spontaniczność, na najdrobniejsze odstępstwo od planu, bo wszystkie te światła, dymy i telebimy są starannie zaplanowane, sekunda po sekundzie i automatycznie odpalane. Każde odstępstwo od normy grozi zawaleniem całej konstrukcji, a przecież show must go on. Oczekiwana reakcja publiczności: oszołomienie, radość, podziw.

*Organizatorzy Open'era
włożyli w tym roku sporo
wysiłku, aby przyciągnąć
fanów różnych gatunków*

Drugim wysoko cenionym pomysłem na prezentację sceniczną muzyki, wykorzystującym inne środki, a więc obliczonym na inne reakcje, jest postawienie na rytuał, na psychodramę. Owszem, to podejście też zakłada pewną teatralizację – jak to z obrzędami o charakterze religijnym bywa – ale wyłącznie na poziomie najprostszyc gestów i symboli. Forma nie może przesłonić treści, którą jest wzmożenie emocjonalne o podłożu religijnym, politycznym bądź osobistym.

Tak czy owak, mamy uwierzyć, że poznamy tajemnicę, dotykamy najprawdziwszej prawdy i jesteśmy zjednoczeni w jej przeżywaniu. Takie koncerty zagrali choćby Kneecap, IDLES, Viagra Boys i oczywiście, przede wszystkim, Nick Cave oraz jego Bad Seeds. Cave śpiewa o Bogu i posługuje się formą wypracowaną w obszarze muzyki dotykającej sacrum – od skromnych religijnych hymnów po żar gospel – a nawet chodzi po fanach, jakby chodził po wrodzie i nakłada na nich ręce naszym bądź osobistym.

O właśnie, w tym nurcie religijnym kluczowa jest praca ciałem, składanie go w ofierze – stąd nurkowanie artystów w publiczność, niekontrolowany dotyk, podejmowanie ryzyka kontaktu z obcymi osobami o nieodgadnionych intencjach. To akt zaufania, którym kupuje się zaufanie, a więc wiarę, bez której rytuał nie będzie skuteczny. Oczekiwana reakcja: zaangażowanie, wzruszenie, oczyszczenie.

Obie te strategie mają swoje skrajności, choć są też artyści, którzy z lepszym lub gorszym skutkiem próbują łączyć elementy każdej z nich. To, swoją drogą, ryzykowne, bo religijną ekstazę może zakłócić gest interpretowany jako aktorski, a więc – w tym ujęciu – fałszywy. Z kolei od aktorów spektaklu, którego umow-

ność rozumiemy i akceptujemy, nie wymagamy, by wychodzili ze swoich ról, burząc skrupulatnie budowaną iluzję. Ale takiej Ethel Cain, wschodzącej gwiazdki amerykańskiej muzyki, chyba się udało. Z jednej strony, był to teatr – scena tonęła w wysokich trawach i kwiatkach, co było scenografią równocześnie żywą i statyczną, za to światła w każdej niemal piensence zaprojektowane były inaczej, w harmonii z aranżacją i tekstem. Tu nie było miejsca na improwizację. Natomiast sam śpiew Cain nastawiony jest przede wszystkim na przekazywanie i ewokowanie stanów emocjonalnych. Nie musi zachwycać, ma wzruszyć.

CZY MUZYKA JEST NUDNA?

Najtrudniej mają ci, co wychodzą na scenę tylko po to, by zagrać i zaśpiewać. Oczywiście, nie mam na myśli The Cure. Oni bez trudu obronili się utrwalaną od dekad marką i równie długo zbieranym repertuarem, przemawiającym do co najmniej dwóch pokoleń fanów. Do tego trzeba dodać charyzmę sceniczną Roberta Smitha i jego fantastyczną formę wokalną. Nic dziwnego, że dla wielu uczestników Open'era obecność The Cure była największym magnesem, a piątkowy koncert, mimo niesprzyjającej aury, zaspokoili wszystkie oczekiwania.

Kłopot w tym, że takich zespołów jak The Cure nie ma na świecie zbyt wielu.

Dość powiedzieć, że koncert The xx, a więc zespołu, który kilkanaście lat temu był największą sensacją alternatywnej sceny, tłumów nie przyciągnął. Pięknie, wzruszająco zagrali, ale słyszałem głosy, że to było nudne. Podobne komentarze pojawiały się po występach Matta Berningera, a nawet – o, zgrozo! – po zbyt krótkim secie Slowdive. Frekwencja na fantastycz-

ST ERCIE?

nym koncercie Anny Calvi, nie mówiąc już o Panda Bear & Sonic Boom, najlepiej świadczy o tym, że nawet najciekawsza, najbardziej oryginalna muzyka nie była w stanie przytrzymać publiczności pod sceną, kiedy brakowało magnesu w postaci znanej twarzy lub atakującej wszystkie zmysły oprawy.

Na pytanie zawarte w tytule mógłbym zatem udzielić odpowiedzi w najlepszym wypadku wymijającej. Nie zamierzam jednak lamentować, wciskać czytelnikom kitu, że kiedyś było lepiej. Nie będę pomstował na technologię i rzucał klątw na młodszych fanów muzyki tylko dlatego, że lubią coś innego niż ja. Rynek wymusza na artystach zmiany w podejściu do scenicznej prezentacji muzyki – to wiem na pewno. Uchylę się natomiast od jednoznacznej oceny tych zmian. Bo przecież i ja zachwycałem się na Open’erze wymyślnymi musicalami (David Byrne niezmiennie wspaniały!), i mnie też niejeden sceniczny guru na chwilę wciągnął do swojej sekty.

Nawet jeśli od koncertów odciągały nas inne atrakcje – od spotkania z Andrzejem Poczobutem, przez showroomy marek modowych po prezentację sprzętu wojskowego (!) – dziesiątki tysięcy ludzi podjęły decyzję o wyprawie do Gdyni właśnie z powodu muzyki. Co dla mnie było szczególnie budujące, sporo wśród nich było rodziców z dziećmi. Od maluchów, wożonych w wózkach i noszonych na barana, po potomstwo już dorosłe i na festiwalu zupełnie samodzielne, chadzające własnymi ścieżkami i żarliwie dyskutujące z rodzicami o tym, kto wypadł najlepiej poprzedniego wieczoru.

Nie jestem pewien, czy organizatorom Open’era udało się w tym roku dowiedzieć, że muzyka wciąż jest najważniejsza, ale na pewno udowodnili, że łączy pokolenia. ●

◀ **Dla wielu uczestników Open’era obecność The Cure była największym magnesem**

FOT. MARTYNA NIECKO
/ AGENCJA WYBORCZA.PL

„Zaproszenie”
Komediodramat, USA 2026, tw. Rashida Jones, Olivia Wilde, Will McCormack, wyk. Seth Rogen, Olivia Wilde, Edward Norton, Penélope Cruz.
W kinach od 3 lipca

„Zaproszenie” już w kinach

Bez seksu sąsiadów nie byłoby tego filmu

Czy zgrabne dialogi i odpowiednio dobrana czwórka aktorów wystarczą, żeby utrzymać uwagę widza przez ponad półtorej godziny? „Zaproszenie” udowadnia, że tak – nawet jeśli nie mówi o relacjach niczego szczególnie odkrywczego.

Piotr Guszowski

Strone pagórki San Francisco, poprzecinane układem ulic i linii tramwajowych, wyglądają malowniczo. W każdym razie na filmach. Jeśli jednak po kolejnym frustrującym dniu w pracy musisz pokonywać te wzniesienia na kompaktowym rowerze podarowanym przez żonę, zapewne masz nieco inną perspektywę.

Właśnie w takiej sytuacji znalazł się Joe (w tej roli Seth Rogen). Dociera do domu wykończony i marzy tylko o tym, żeby nic już tego wieczora nie robić. W progu wita go pytanie: „Kupiłeś wino, jak prosiłam?”

Na kolację wpadną sąsiedzi. Angela (Olivia Wilde) twierdzi, że uprzedzała. Joe po raz pierwszy o tym słyszy. Od dawna zamierzał rozmówić się z parą z góry, przez którą od pewnego czasu oboje się nie wysypiają. Angela podchodzi do spotkania z większym entuzjazmem, by nie powiedzieć – ekscytacją. Specjalnie na tę okazję kupiła jamón, bo Pina (Penélope Cruz), partnerka Hawka (Edward Norton), jest Hiszpanką.

ZGADNIJ, KTO PRZYJDZIE

Z Hiszpanii pochodzi też sam pomysł. „Zaproszenie” („The Invite”) to anglojęzyczna wersja filmu „Sentimental” Cesca Gaya z 2020 roku. Gay wspominał, że inspiracją byli sąsiedzi głośno uprawiający seks. To właśnie rozmowy, które wywiązały się później w jego domu, dały początek najpierw sztuce, a następnie filmowi. Teraz adaptację scenariusza przy-



• Edward Norton i Penélope Cruz w filmie „Zaproszenie” FOT. MATERIAŁY PRASOWE

gotowali aktorzy Will McCormack i Rashida Jones.

W słodko-gorzkim humorze tego tekstu pobrzmiewa coś z Woody’ego Allena, a nad całością unosi się inteligentka atmosfera. Kwestia seksu okazuje się oczywiście tylko pretekstem. Sąsiedzkie niesnaski również. Wizyta Piny i Hawka, którzy są razem od niedawna, wydobywa na powierzchnię tłumione frustracje i niespełnione pragnienia obecne w pozornie zgodnym i szczęśliwym związku gospodarzy.

Film w reżyserii Olivii Wilde bývá porównywany do „Dobrze się kłamię w miłym towarzystwie”, ale chyba jeszcze chętniej do „Kto się boi Virginii Woolf?”. Z tą różnicą, że w tej psychodramie nie mają znaczenia wiek ani pozycja społeczna bohaterów. Ważniejszy wydaje się staż związku. Jedną z par wciąż odnajduje w relacji zrozumienie i szczęście, podczas gdy druga oddaliła się od siebie tak bardzo, że zapomniiała, czym są namiętność, a nawet bliskość.

„Zaproszenie” opowiada o problemach z komunikacją i artykułowaniem własnych potrzeb. Stawia gorzkie pytanie, czy nie uczciwiej byłoby czasem przyznać, że coś się nie udało, zamiast kurczowo trzymać się relacji, która od dawna nie daje szczęścia żadnej ze stron.

Bohaterowie nie traktują się jednak aż tak okrutnie jak w sztuce Edwarda Albeego, a refleksje, do których prowadzi film, trudno uznać za szczególnie odkrywcze. Z perspektywy widza wydają się wręcz oczywiste. Co innego dla bohaterów. Spotkanie z sąsiadami zmusza ich do wypowiedzenia na głos rzeczy, z których istnienia od dawna zapewne zdawali sobie sprawę, ale bali się je nazwać.

Oboje noszą też w sobie głębokie rozczarowanie i żal związane z niespełnionymi marzeniami. On miał indie-rockowy zespół, któremu udało się nawet nagrać jeden przebój, ale skończył jako nauczyciel muzyki, czego szerzej nie znosi. Z kolei jej porzucone ambicje artystyczne odżyły na chwilę, gdy przyszło do urządzania mieszkania.

NOŚNIKI POSTAW I CHARAKTERÓW

Silą „Zaproszenia” okazują się dialogi: precyzyjnie poprowadzone, dowcipne, napisane z wyczuciem dramaturgii i opatrzone trafną puentą. Nawet niezręczne pauzy oraz momenty, gdy na początku wieczoru rozmowa jeszcze się nie klei, sprawiają wrażenie starannie wyliczonych. Później wymiana zdań nabiera tempa, bohaterowie przemieszczają się po mieszkaniu i zmieniają konfigurację. Ta choreografia okazuje się równie istotna jak same słowa.

Jest jednak pewien problem. Chwilami trudno oprzeć się wrażeniu, że bohaterowie nie są ludźmi z krwi i kości, lecz raczej starannie skonstruowanymi nośnikami określonych postaw i charakterów. Siedzimy przed ekranem jak widzowie teatralnego spektaklu. Podziwiamy rytm dialogów i aktorskie wyczucie, rzadziej zaś mamy poczucie, że zaglądamy do salonu gdzieś w San Francisco i podsluchujemy autentyczne rozmowy. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34440495

14-15-16.08

Olsztyn
green
festival

NA WARMII I MAZURACH

VITO BAMBINO

KACPERCZYK

KAYAH

PEZET

ARTUR ROJEK

SISTARS

SOKÓŁ

GRZEGORZ TURNAU

ZAŁEWSKI

BASS ASTRAL

HUBERT.

IGO

RALPH KAMINSKI

KASIA LINS

JOHN PORTER

KASIA SIENKIEWICZ

MERY SPOLSKY

VOO VOO

MISIA FURTAK · HELA · BARTEK KRÓLIK · OFELIA · PRZEBIŚNIEGI · RUNFORREST

SONBIRD · THE CASSINO · ZABŁOCKI/MOZIL · PIOTR ZIOŁA

3 SCENY, 30 KONCERTÓW, TEATRY I STAND-UPY NAD JEZIOREM UKIEL

POCZUJ LATO! ☺

ORGANIZATOR:

WSPÓŁORGANIZATOR:

PARTNER GŁÓWNY:

PARTNER STRATEGICZNY:

SPONSORZY STRATEGICZNI:

PARTNER TECHNOLOGICZNY:

PARTNER EKO:

PATRONI MEDIALNI:

wyborcza.pl

OLSZTYN

#gen Warmii i Mazur

LOTTO

ING

Energa GRUPA Orlen

Kinder bueno

Casablanca CATERING

LECH

NASK

dobra energia by elvitem

zet

chillizet

GAZETA.PL

ams

HELIOS

helios media

PARTNERZY EDUKACYJNE:

PARTNER TERENU:

SPONSORZY:

UNIWERSYTET WARMIŃSKO-MAZURSKI W OLSZTYNIE

KORTO SFERA

Centrum Popularyzacji Muzyki i Teatru

OSIR

Biedronka

Coccolino

essence

instax FUJIFILM

Jordan*

Alcon

MICHELIN

SERWIS NOSOWICZ

MPEĆ

zook

GALERIA WARMIŃSKA

Aura

K

opolem

REKOPOL

REMONDIS

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
„Wyborczej”
pracujących
w redakcjach
w całym kraju.

URZĘDNIK I DZIECIĘCA PORNOGRAFIA

Od dziesięciu lat był wicedyrektorem w urzędzie marszałkowskim w Gdańsku. Teraz jest podejrzany o posiadanie pornografii z udziałem dzieci. Mówi o przypadku i utracie kontroli. Czy prokuratura uwierzy?

– Co dokładnie zamierza pan o mnie napisać? – pyta na początku rozmowy. Chce wiedzieć, na ile możliwa będzie jego identyfikacja.

– I tak zostanę rozpoznany – dodaje. – Nawet jeśli nie poda pan nazwiska.

Dopytuje: – Czy musi pan pisać, gdzie pracowałem? Konieczne jest podawanie stanowiska? Musi pojawić się informacja, że to urząd w Gdańsku?

– Gdyby nie stanowisko, ta sprawa by mnie nie zainteresowała – odpowiadam.

Nie polemizuje, ale wraca do konsekwencji możliwej identyfikacji. – Najbardziej boję się o rodzinę – mówi.

– Żeby to nie spadło na nich.

– Muszę balansować między ochroną pana dóbr a prawem opinii publicznej do informacji.

– Dobrze, proszę pytać.

W WIĘKSZEJ UKŁADANCE

Od dziesięciu lat był wicedyrektorem jednego z departamentów w urzędzie marszałkowskim w Gdańsku. Odszedł trzy miesiące temu – tuż przed przesłuchaniem w warszawskiej prokuraturze. Gdyby tego nie zrobił, prokuratura musiałaby zawiadomić pracodawcę o postawionych mu zarzutach.

Mógł się spodziewać wezwania. W październiku ubiegłego roku odwiedzili go policjanci z poznańskiego zarządu Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości. Zabezpieczyli kilka urządzeń, w tym telefon i komputer.

Śledztwo zaczęło się w sierpniu. W tle było inne postępowanie dotyczące dziecięcej pornografii. Analizując dowody, policjanci z CBZC trafili na trop osoby, która mogła pobierać takie treści. Ustalili, że chodzi o wicedyrektora z Gdańska. Był elementem większej układanki.

Policjanci sprawdzili zawartość jego urządzeń. Podejrzenia się potwierdziły. W lutym tego roku prokuratura wydała postanowienie o przedstawieniu mu zarzutów posiadania pornografii z udziałem osób poniżej 15 lat. Nie zdecydowała jednak o zatrzymaniu – mężczyznę wezwano na przesłuchanie listownie.

Z wezwania dowiedział się, że będzie podejrzanym. Miał czas, by złożyć wypowiedzenie. „Stosunek pracy został rozwiązany z inicjatywy pracownika z dniem 4 marca 2026 roku na mocy porozumienia stron” – potwierdza rzecznik urzędu marszałkowskiego Michał Piotrowski.

Zarzuty postawiono dwa dni później. Karolina Staros, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej Warszawa Praga, nie ujawnia, czy mężczyzna się przyznał i czy złożył wyjaśnienia. Informuje natomiast, że śledztwo zawieszono do czasu uzyskania opinii biegłych z zakresu psychiatrii, psychologii i seksuologii. – Czas oczekiwania na takie opinie jest bardzo długi – mówi.

UZALEŻNIONY OD NARKOTYKÓW

Po odejściu z urzędu mężczyzna szuka nowej pracy – widać to na jego profilu w serwisie LinkedIn. Zgadza się na rozmowę, ale przekłada ją o tydzień, tłumacząc to wyjazdem za granicę.

Wie, o czym będziemy rozmawiać – wcześniej uprzedziłem go w mailu. Od początku sprawia wrażenie przygotowanego i skupionego. Mówi spokojnie, bez widocznych emocji. Kontroluje tempo rozmowy i kolejność wątków. Najwięcej mówi o sobie.

– Musi pan wiedzieć, że od dawna byłem w bardzo złym stanie – zaznacza. – Miałem depresję, leczyłem się, byłem w szpitalu. Doszło do próby samobójczej. Funkcjonowałem w stanie napięcia i wewnętrznego konfliktu. Narastało to latami.

Niepytany zaczyna mówić o źródłach tego konfliktu, ale zastrzega, że nie zgadza się na publikację tych informacji.

Mówi też o narkotykach: – Byłem uzależniony. Głównie od mefedronu i amfetaminy. Człowiek robi wtedy rzeczy, których normalnie by nie zrobił. Traci kontrolę.

Dopiero potem przechodzi do materiałów, które są przedmiotem śledztwa: – Wchodziłem na różne czaty i komunikatory, między innymi na Telegramie. Byłem wtedy pod wpływem narkotyków. Nie kontrolowałem tego, co robię.

Twierdzi, że uzależnienie trwało od około dwóch lat. W tym czasie nadal pełnił funkcję wicedyrektora departamentu.

– Nikt tego nie zauważył? – pytam.

– Myślę, że ludzie wokół mogli widzieć, że coś się dzieje.

URZĘDNIK: NIKOGO NIE SKRZYWDZIŁEM

Przekonuje, że o odejściu z urzędu marszałkowskiego myślał już wcześniej – z powodu depresji i wypa-



lenia. – Wiedziałem, że prokuratura zamierza postawić mi zarzuty. To był jeden z powodów, ale nie jedy-
ny – mówi.

Przyznaje, że moment złożenia wypowiedzenia – tuż przed ogłoszeniem zarzutów – nie był przypadkowy: – Nie chciałem, żeby ta sprawa uderzyła w pracodawcę.

Obawy nie są bezpodstawne – urząd marszałkowski jest instytucją kierowaną przez polityków. Marszałkiem województwa pomorskiego od 16 lat jest Mieczysław Struk z Koalicji Obywatelskiej. Choć zarzuty dotyczą prywatnej sfery życia wicedyrektora, podobne sprawy bywają wykorzystywane w sporach politycznych.

– Chcę podkreślić, że dobrowolnie wydałem policji wszystkie urządzenia, niczego nie ukrywałem – mówi.

Dodaje, że jest w terapii uzależnień – najpierw indywidualnej, dziś grupowej. Pytam, czy rozpoczął ją przed wizytą policji.

– Dopiero po wizycie.

Nie odpowiada, czy przyznał się do posiadania dziecięcej pornografii.

Dopytuje: – Czy materiały, o których mowa w śledztwie, znajdowały się na pana urządzeniach?

– Pliki zapisywały się automatycznie. Nie pobierałem ich – mówi. – Nie wiedziałem, że są w telefonie. Były ukryte.

– Wiedział pan, że przedstawiają osoby małoletnie poniżej 15 lat?

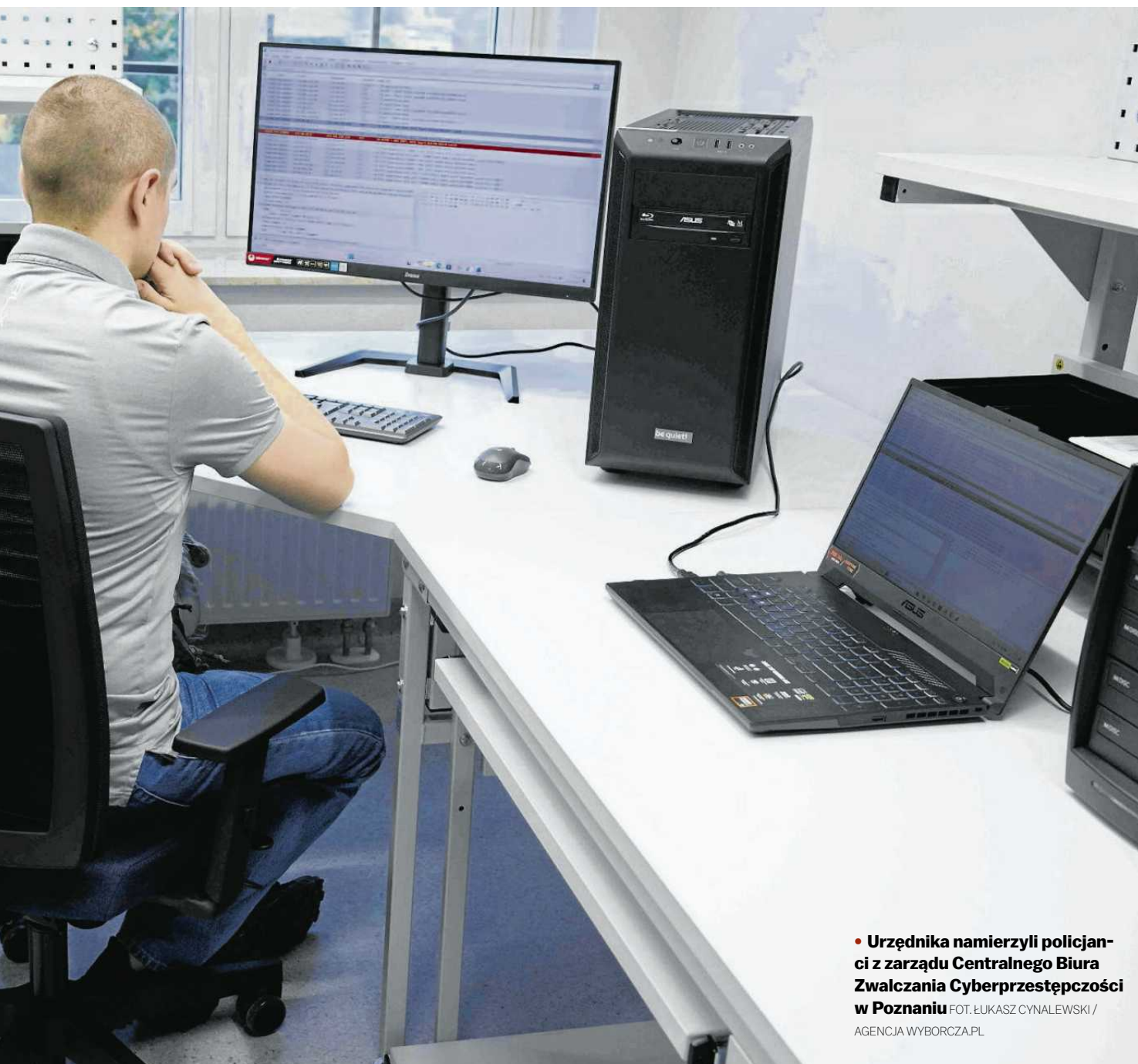
– Nie chcę się do tego odnosić.

– Szukał pan takich materiałów?

– Nie poszukiwałem ich celowo. Nigdy nikogo nie skrzywdziłem.

NIEWIELKA LICZBA PLIKÓW

W polskim prawie przestępstwem jest już samo posiadanie pornografii z udziałem dzieci – niezależnie od tego, czy ktoś ją rozpowszechnia, czy tylko przechowuje. Grozi za to do pięciu lat więzienia.



• **Urzędnika namierzyli policjanci z zarządu Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości w Poznaniu** FOT. ŁUKASZ CYNALOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

W polskim prawie przestępstwem jest już samo posiadanie pornografii z udziałem dzieci – niezależnie od tego, czy ktoś ją rozpowszechnia, czy tylko przechowuje

Rzeczniczka prokuratury twierdzi, że liczba zabezpieczonych plików była niewielka. Nie precyzuje jednak, czy chodzi o kilka, kilkanaście czy kilkadziesiąt.

Nie ujawnia też, co dokładnie przedstawiały ani jak bardzo były drastyczne. – Oceniamy materiały pod kątem tego, czy przedstawiają osoby małoletnie, nie pod kątem skali drastyczności – podkreśla.

Nie ujawnia również szczegółów technicznych – jak pliki znalazły się na urządzeniach i w jaki sposób mężczyzna wszedł w ich posiadanie. – Z uwagi na dobro śledztwa nie będziemy o tym informować – ucina.

POSIADANIE NAPĘDZA POPYT

Bez zgody prokuratury policjanci z poznańskiego zarządu CBZC nie mogą komentować tej sprawy. Wyjaśniają jednak mechanizmy.

– Żeby trafić do grupy wymieniającej takie materiały, trzeba wiedzieć, czego się szuka – mówią. – To hermetyczne środowiska. Trzeba wiedzieć, gdzie szukać takich grup i jak się do nich dostać. Nie każdy zostaje przyjęty.

– A jeśli ktoś trafiłby tam przypadkiem?

– Powinien natychmiast wyjść i zawiadomić służby.

Spotykamy się w siedzibie CBZC oddanej do użytku w ubiegłym roku. Powstała za 40 mln zł. Na miejscu nowoczesny sprzęt, w tym zestawy do kopiowania danych z telefonów i komputerów. Policjanci mogą podłączać się bezpośrednio do układów skalonych urządzeń.

Większość spraw dotyczy oszustw internetowych. Tropią też handel narkotykami i lekami. Najbardziej obciążająca psychicznie jest jednak praca przy pornografii dziecięcej – materiały trzeba nie tylko zabezpieczyć, ale też obejrzeć i opisać.

Policjanci wspominają reakcje podejrzanych: – Najczęściej słyszymy, że to nie oni, że ktoś włamał się do komputera. Często pojawia się zaskoczenie i wstyd.

– Czy takie materiały mogą zapisywać się automatycznie, bez wiedzy użytkownika? – pytam.

– To mało prawdopodobne, zwłaszcza jeśli pliki znajdują się na kilku urządzeniach. Trudno tego nie zauważyć.

– A jeśli ktoś mówi, że oglądał je pod wpływem narkotyków?

– Nie można tego wykluczyć, ale to bywa element linii obrony. Uzależnienie mniej stygmatyzuje niż zarzut posiadania takich materiałów.

– A argument, że „nikomu nie zrobiłem krzywdy”?

– Samo oglądanie i posiadanie nakręca popyt i produkcję. Za każdym takim zdjęciem lub filmem stoi konkretna krzywda dziecka.

NIE ZAWIADOMIŁ O „ZACZEPKACH”

Wracam do byłego urzędnika. W mailu przekonuje, że zdjęcia z Telegramu zapisują się automatycznie, a ich obecność na kilku urządzeniach wynika z synchronizacji.

Zwracam uwagę, że – według policjantów – dostęp do takich materiałów wymaga aktywnego działania.

Odpowiada: „Niekoniecznie. Takie treści często są przesyłane. Nie byłem aktywnym poszukiwaczem. Można powiedzieć, że byłem zaczepiany przez innych uczestników czatów”.

Nie zawiadomił jednak policji o tych „zaczepkach”.

– Zdarzało się, że ktoś przypadkowo wszedł w posiadanie takich materiałów – mówią policjanci. – Na przykład pobierał z internetu film fabularny, a okazywało się, że to pornografia z udziałem dzieci. Takie osoby się do nas zgłaszały.

CO ZROBI PROKURATURA?

W takich sprawach prokuratura czasem powołuje biegłego antropologa, który ocenia wiek osób na zdjęciach. W tej sprawie nie widzi takiej potrzeby. – Nie budzi wątpliwości, że materiały przedstawiają osoby małoletnie – informuje rzeczniczka Karolina Staros.

Nie powołano też biegłego informatyka. Oznacza to, że zdaniem śledczych sposób wejścia w posiadanie materiałów nie wymaga dodatkowej ekspertyzy.

Rzeczniczka odmawia jednak informacji, gdzie znajdowały się pliki – czy były ukryte, czy widoczne, np. w galerii zdjęć.

Dodaje, że takie przestępstwo można popełnić wyłącznie umyślnie – sprawca musi mieć zamiar posiadania takich treści albo co najmniej przewidywać możliwość ich posiadania i się na to godzić.

– Kwestie świadomości i zamiaru podejrzanego, celowości jego działania oraz podjęcia leczenia będą oceniane w oparciu o całość zgromadzonych dowodów – mówi rzeczniczka. – Ocena ta znajdzie wyraz w decyzji kończącej postępowanie.

Prokuratura ma dwie możliwości: skierować do sądu akt oskarżenia lub umorzyć śledztwo. Na razie nie informuje, co zrobi. Jednocześnie bada wątek uzależnienia, na który powołuje się podejrzany. Dlatego powołano biegłych z zakresu psychologii, psychiatrii i seksuologii. Mają ocenić m.in. poczytalność mężczyzny – czy była pełna, ograniczona czy zniesiona.

Poczytalność oznacza zdolność rozpoznania znaczenia swoich czynów i przewidywania ich skutków. Zgodnie z polskim prawem sprawca ponosi odpowiedzialność za przestępstwo także wtedy, gdy sam doprowadza się do stanu nietrzeźwości lub odurzenia ograniczającego lub wyłączającego poczytalność.

WSPARCIE RODZINY

Policjanci mówią, że zajmują się takimi sprawami regularnie, ale ujawniane przypadki to tylko część rzeczywistej skali. Podkreślają, że nie ma jednego profilu sprawcy: – To osoby o różnym statusie społecznym. Wielu ma stabilne życie, pracę i rodzinę. Wysokie stanowiska też się zdarzają. W relacjach podejrzanym często powtarza się jedno słowo: ciekawość.

– Sprawcy racjonalizują swoje zachowanie. Część zatrzymuje się na oglądaniu, inni potrzebują coraz silniejszych bodźców. Zdarza się, że zaczepiają dzieci w internecie i proponują spotkania. Naszym zadaniem jest przerwać to jak najwcześniej.

– Rodzina o wszystkim wie – mówi były urzędnik.

– Wspiera mnie. Nie chciałbym, żeby to na nich spadło.

Po rozmowie usuwa profil z LinkedIn. Prokuratura nie zastosowała wobec niego żadnych środków zapobiegawczych – nie widzi ryzyka utrudniania śledztwa. ●

Ukraińcy w Polsce

Strzelał do Ukrainki z wiatrówki. W sieci bronią napastnika

Policja szuka napastnika. W sieci jednak jego czyn znalazł obrońców – napaść na przypadkową Ukrainkę tłumaczą historią UPA.

Robert Grześkowiak

Nieznany mężczyzna miał złapać młodą Ukrainkę za pierś, a następnie oddać w jej kierunku sześć strzałów z wiatrówki. Dwa pociski trafiły ją w rękę. Sprawca jest poszukiwany, a policja prowadzi postępowanie pod nadzorem prokuratury.

Pod nagraniem dokumentującym incydent pojawiły się nie tylko pytania o jego przebieg, lecz także komentarze otwarcie pochwalające przemoc. Napaść została przez część internautów przedstawiona jako odwet za Wołyń i działalność UPA. To nie pierwszy przypadek, w którym agresja wobec Ukraińców mieszkających w Polsce spotyka się z aprobatą albo próbami usprawiedliwienia.

Sześć strzałów na łódzkiej Dąbrowie

Do napaści doszło 27 czerwca na osiedlu Dąbrowa w Łodzi. Z informacji przekazanych śledczym wynika, że nieznany mężczyzna najpierw złapał kobietę za pierś, po czym zaczął się oddalać. Ukrainka ruszyła za nim, nagrywając go i domagając się wyjaśnień. Wtedy napastnik miał wyciągnąć broń pneumatyczną i sześciokrotnie strzelić w jej kierunku.

– Dwa strzały trafiły ją w rękę, pozostawiając siniaki. Pokrzywdzona uciekła, wsadła do autobusu i stamtąd ponownie nagrała napastnika – relacjonuje Paweł Jasiak, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Łodzi.

Pokrzywdzona zgłosiła się na policję jeszcze tego samego dnia. Podkomisarz Kamila Sowińska z Komendy Miejskiej Policji w Łodzi potwierdza, że Ukrainka złożyła zawiadomienie dotyczące ataku ze strony nieznane-go jej mężczyzny. Postępowanie prowadzone jest pod nadzorem Prokuratury Rejonowej Łódź-Górna.

Napastnik nie został dotąd zatrzymany, ale prokuratura zgodziła się na opublikowanie jego wizerunku. Postępowanie wszczęto w sprawie naruszenia nietykalności cielesnej. Na tym etapie śledczy nie mówią jeszcze o konkretnych zarzutach.

„Zrobił coś złego? Bo nie rozumiem”

Pod materiałami opisującymi zdarzenie szybko pojawiły się komentarze podważające wiarygodność relacji Ukrainki. Internauci pytali, jak kobieta uciekająca przed napastnikiem mogła jednocześnie wyciągnąć telefon i nagrywać. Z relacji prokuratury wynika jednak, że pokrzywdzona zarejestrowała mężczyznę przed ostrzałem i po wejściu do autobusu.

Część wpisów nie ograniczała się do zgłaszania wątpliwości. Ich autorzy otwarcie pochwalali zachowanie sprawcy.

„I bardzo dobrze” – napisał jeden z komentujących.

„Coś złego zrobił? Bo nie rozumiem” – pytał inny.

Kolejni łączyli napaść z rzezią wołyńską i działalnością UPA. Pojawiały się stwierdzenia, że Ukrainka zasłużyła na przemoc, a także sugestie, że sprawca powinien wyrządzić jej jeszcze większą krzywdę. Inni przekonali, że opisana historia została wymyślona po to, aby oczernić Polaków, albo że jest elementem operacji prowadzonej przez rosyjskich agentów.

Jeden z komentujących ostrzegł, że Ukraińcy powinni podziękować swojemu prezydentowi, ponieważ gloryfikowanie Bandery doprowadzi do wybuchu społecznego gniewu. Jak napisał, kiedy „ludzie ruszą”, nie będą rozróżniać dobrych i złych Ukraińców.

Przemoc z antyukraińskim podtekstem

Łódzka napaść nie jest odosobnionym zdarzeniem. W kwietniu 2026 w Poznaniu kobieta zaatakowała Ukraińców, krzycząc, że „za dużo sobie pozwalają, ponieważ to Polska, a nie Ukraina”. Następnie, pijana, próbowała uderzyć młodą Ukrainkę i kałała jej (w mocnych słowach) natychmiast wyjechać z kraju.

7 maja dziesięciu Polaków napadło na trzech Ukraińców w Warszawie. Jeden z zaatakowanych został niemal zakatowany. Także w tym przypadku w internecie pojawiły się głosy usprawiedliwiające napastników i odwołujące się do Wołynia, UPA oraz rzekomej niewdzięczności Ukrainy.

Część takich treści publikowały konta, których właścicieli nie sposób było zidentyfikować, oraz profile wykorzystujące wygenerowane zdjęcia. Wpisy były jednak podchwytywane i rozpowszechniane już dalej przez rzeczywistych, występujących pod imieniem i nazwiskiem użytkowników z Polski.

Na przełomie czerwca i lipca w jednej z Żabek pracująca tam Ukrainka odmówiła obsługi agresywnego klienta. Po jej krótkim komunikacie,



FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Napaść została przez część internautów przedstawiona jako odwet za Wołyń i działalność UPA. To nie pierwszy przypadek, w którym agresja wobec Ukraińców mieszkających w Polsce spotyka się z aprobatą albo próbami usprawiedliwienia

że mężczyzna nie zostanie obsłużony, klient zaczął ją wyzywać. Nazwał ją m.in. „ukraińską prostytutką” i „bol-szewicką szmatą”, po czym zapytał, czy wie, gdzie się znajduje, sugerując, że nie jest u siebie.

Prezydent stolicy Rafał Trzaskowski, odnosząc się do podobnych zdarzeń, zwrócił się do polityków prawicy. Ostrzegł, że publiczne wypowiedzi wymierzone w Ukraińców mogą być przez agresorów traktowane jak przyzwolenie.

– Wasze słowa mają czasami właśnie tego typu konsekwencje. Werbalne atakowanie naszych gości z Ukrainy może być odbierane przez bandytów jako zachęta do takich zachowań i może się kończyć w ten sposób – mówił.

Spory z Kijowem przeniesione na zwykłych ludzi

Komentarze domagające się odsyłania Ukraińców lub wprowadzania wobec nich kolejnych ograniczeń są wzmacniane przez część polityków. Ewa Zajączkowska-Hernik z Konfederacji mówiła w rozmowie z Bogdanem Rymanowskim między innymi

o ponownym wprowadzeniu wiz dla obywateli Ukrainy, także tych, którzy już znajdują się w Polsce.

Krytyczna ocena antyukraińskiej gorączki nie ogranicza się jednak do środowisk lewicowych lub liberalnych. Publicyści o poglądach od lewa do prawa, tacy jak Marcin Gielzak i Rafał Ziemkiewicz, zgadzają się, że migracja z Ukrainy nie jest dla Polski obciążeniem. Przeciwnie, może być jednym z najkorzystniejszych procesów demograficznych ostatnich lat.

Gielzak przekonywał, że Polska nie mogła liczyć na lepszą grupę migrantów. „Tę imigrację wygraliśmy na loterii” – oceniał. Wyliczał, że Ukraińcy stosunkowo szybko uczą się polskiego i łatwo integrują się ze społeczeństwem. Wśród osób, które przyjechały do Polski, znalazło się wiele kobiet, dzieci oraz ludzi dobrze wykształconych. Migranci podejmują również prace, których Polacy coraz częściej nie chcą wykonywać.

Zdaniem Gielzaka Polska skorzysta niezależnie od tego, czy Ukraińcy zdecydują się pozostać nad Wisłą, czy po zakończeniu wojny wrócą do swojego kraju. Ci, którzy zostaną, mogą na trwałe związać się z polskim spo-

łeczeństwem. Wracający zabiorą ze sobą znajomość języka, doświadczenie życia w Polsce oraz powstałe tu więzi rodzinne i towarzyskie.

„Mogło się wychować całe propolskie pokolenie. To ogromna wartość” – wskazywał.

Zauważał, że obecnie konflikt jest przenoszony na „łatwiejsze cele”: pracujące w Polsce kasjerki, fryzjerki czy ekspedientki, które nie mają wpływu na politykę swojego kraju. „Nie uderza się w Zelenskiego, Budanowa czy Wiatrowycza, lecz w zwykłą kobietę pracującą w Polsce. To już jest amok” – oceniał Gielzak.

Co mówią dane?

Dane gospodarcze nie potwierdzają tezy, że obecność Ukraińców jest dla Polski obciążeniem. Według modelu Deloitte przygotowanego dla UNHCR uchodźcy z Ukrainy zwiększyli polski PKB w 2024 roku o około 2,7 proc. Pracowało 69 proc. osób w wieku produkcyjnym, a analiza nie wykazała ani wzrostu bezrobocia, ani spadku wynagrodzeń Polaków.

Z kolei Bank Gospodarstwa Krajowego oszacował, że w 2024 roku migranci z Ukrainy wpłacili około 15,1 mld zł w podatkach i składkach. Na świadczenie 800 plus dla ukraińskich dzieci wydano w tym czasie 2,8 mld zł. Nie jest to pełny bilans kosztów państwa, ale dane nie potwierdzają twierdzenia, że Ukraińcy pobierają z systemu więcej, niż do niego wpłacają.

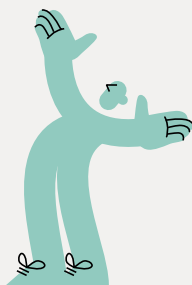
Głośne przypadki z udziałem obywateli Ukrainy są często przedstawiane jako dowód przeciwko całej społeczności. Tymczasem, jak podkreślał w rozmowie z „Wyborczą” prof. Jan Brzozowski, pojedyncze przestępstwa nie mogą zastępować statystyk.

Według analizy OKO.press w 2024 roku podejrzani stanowili około 0,65 proc. przebywających w Polsce Ukraińców. Instytut Wymiaru Sprawiedliwości wyliczył natomiast, że w 2023 roku na 100 tys. cudzoziemców przypadało 652 podejrzanych, a na 100 tys. mieszkańców Polski – 810. Ukraińcy są najliczniejszą grupą cudzoziemców w policyjnych statystykach przede wszystkim dlatego, że tworzą największą społeczność migrantką. Dostępne dane nie wskazują, by wyróżniali się szczególnie wysokim poziomem przestępczości. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34442715

Słowno NOWOŚĆ
Literówka
Quizy
Sudoku
Krzyżówki



Zeskanuj QR kod
i pobierz aplikację

Szukaj w

APLIKACJI
WYBORCZEJ



OGŁOSZENIE PŁATNE

Łódź/34442463

OGŁOSZENIE

o przyjęciu dokumentu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla części obszaru miasta Łodzi położonej w rejonie ulic Józefów i Nowe Góry.

Na podstawie art. 43 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2026 r. poz. 670).

podaję do publicznej wiadomości informację

o przyjęciu uchwał Nr XXX/886/26 Rady Miejskiej w Łodzi z dnia 13 maja 2026 r. miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla części obszaru miasta Łodzi położonej w rejonie ulic Józefów i Nowe Góry.

Z ustaleniami ww. miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego oraz z uzasadnieniem, o którym mowa w art. 42 pkt 2 i podsumowaniem, o którym mowa w art. 55 ust. 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, można zapoznać się w siedzibie Miejskiej Pracowni Urbanistycznej w Łodzi przy al. Tadeusza Kościuszki 19 oraz na stronie internetowej: www.mpu.lodz.pl.

PIERWSZY WICEPREZYDENT MIASTA ŁÓDZI
Adam PUSTELNIK

„W końcu wiem, co się stało z moim tatą”

Na skazanie zabójców ojca Daria czekała 28 lat

– Najgorsza była niewiedza – mówi córka zamordowanego Marka. Gdy zniknął, miała dwa lata. W poniedziałek sąd w Poznaniu prawomocnie zamknął historię zabójstwa pod Obornikami. Jeden z oskarżonych walczył do końca.

Piotr Żytnicki

Daria ma dziś 30 lat. Po wyjściu z sali rozpraw ociera łzy. – Nie wiedziałam, czy kiedykolwiek poznam prawdę – mówi. – To, czego dowiedziałam się podczas procesu, było trudne i drastyczne. Ale mimo wszystko cieszę się, że po tylu latach prawda wyszła na jaw. – Na sprawiedliwość nigdy nie jest za późno – dodaje prokurator Jacek Szymanowski.

Kilka minut wcześniej w sali rozpraw zakończyła się historia, która zaczęła się 17 kwietnia 1998 roku.

Sędzia nie pamięta podobnego procesu

– Ta sprawa jest nietypowa – rozpoczął uzasadnienie sędzia Krzysztof Lewandowski.

Przypomniał, że przez lata pracy w sądzie nie spotkał podobnego procesu. Od zbrodni minęło 28 lat. Ciała ofiary nigdy nie odnaleziono. Większość dowodów miała charakter poszlakowy.

– Dlatego sąd podszedł do tej sprawy z wyjątkową wnikliwością – podkreślał.

Po chwili przeszedł do konkluzji: – Analiza dowodów prowadzi do jednego wniosku. Maciej Popczyk był współsprawcą zabójstwa.

Zanim jednak wyjaśnił, dlaczego nie ma co do tego wątpliwości, cofnął się do Poznania końca lat 90. Krok po kroku odtworzył historię, która przez lata pozostawała jedną z niewyjaśnionych zagadek kryminalnych w Wielkopolsce.

Jak bohaterowie filmu „Młode wilki”

Było ich trzech: Marek, Piotr i Maciej. Wchodzili w dorosłość jak bohaterowie filmu „Młode wilki”. Kradli samochody, rabowali sklepy, szukali szybkich pieniędzy. Później zaczęli wyludzać je z banków przy pomocy czeków bez pokrycia.

Dzisiaj taki proceder byłby praktycznie niemożliwy. W 1998 roku informacje o stanie rachunków nie krążyły między bankami natychmiast. Wystarczyło założyć konto, wpłacić niewielką kwotę, a następnie realizować cheki w kolejnych oddziałach, zanim system odnotował wcześniejsze wpłaty.

Sędzia przypomniał, że książeczka zawierała 24 cheki. Marek założył konto, wpłacił tysiąc złotych, a później wypłacił około 24 tys. zł.

– Dzisiaj wydaje się to kwotą niewielką, ale trzeba uwzględnić ówczesne zarobki – zaznaczył sędzia. Według jego wyliczeń odpowiadałoby to dziś około 240 tys. zł.

Ostatni dzień życia Marka M.

17 kwietnia 1998 roku wspólnicy spotkali się przy kawiarni Prasowa na poznańskim Grunwaldzie. Przez kolejne godziny jeździli od banku do banku i realizowali cheki. Potem Marek przepadł.

Nie wrócił do rodziców ani do dwuletniej córki.

– Ostatnimi osobami, które widziały go żywego, byli Piotr Zieliński i Maciej Popczyk – podkreślił sędzia.

To nie było jeszcze dowodem zabójstwa. W tym miejscu zaczynał się jednak ciąg poszlak, który po latach doprowadził do skazania obu mężczyzn.

Początkowo rodzina sądziła, że Marek ukrywa się przed policją. Był ścigany listem gończym za oszustwa związane z czekami. Taką wersję przedstawiali również jego współnicy.

Zaginienie zgłoszono dopiero po kilku miesiącach.

Świadkowie wskazują sprawców

W listopadzie 1999 roku w policyjnych materiałach pojawiła się operacyjna informacja. Wynikało z niej, że Marek nie żyje, a za zbrodnią stoją Piotr Zieliński, ps. Krzywy, i Maciej Popczyk, ps. Urko.

Podobne informacje wracały później kilka razy. Problem polegał na tym, że pozostawały jedynie ustaleniami operacyjnymi. Brakowało dowodów.

Pierwsze śledztwo wszczęto dopiero w 2011 roku po zeznaniach świadka anonimowego. Twierdził, że Zieliński zaplanował „zniknięcie” Marka, a następnie wspólnie z Popczykiem wywiózł go do lasu pod Obornikami i zamordował.

To nie wystarczyło. Prokuratura umorzyła śledztwo.

Rok później policjanci odnaleźli w Niemczech Sylwestrę K., byłą partnerkę Zielińskiego. Już wcześniej wysłała wiadomości do bliskich Marka. Pisała, że wie, kto odpowiada za jego śmierć.

W 2012 roku została przesłuchana. Zeznała, że 17 kwietnia 1998 roku Zieliński wrócił do domu i przyznał się do zabójstwa. Datę zapamiętała doskonale, bo tego dnia obchodziła urodziny.



• Maciej Popczyk, prawomocnie skazany za współudział w zabójstwie współnika Marka M. w kwietniu 1998 r., podczas rozprawy w Sądzie Apelacyjnym w Poznaniu FOT. PIOTR ŻYTNICKI

Opowiedziała śledczym o lesie pod Obornikami, wywiezieniu Marka Fiatem 126p, skręceniu karku, uderzeniach lewarkiem samochodowym i zakopaniu zwłok.

Wskazała również drugiego uczestnika zbrodni – Macieja Popczyka.

Śledztwo wznowiono. Prokuratura szukała ciała, ale bez skutku. Zieliński, przesłuchany jeszcze jako świadek, wszystkiemu zaprzeczał.

Sprawę ponownie umorzono.

Piotr Zieliński przyznał się do zabójstwa

Przełom nastąpił 3 stycznia 2024 roku. Piotr Zieliński odsiadywał już wieloletni wyrok za inne przestępstwa. Sam skontaktował się z policjantami i oświadczył, że chce przyznać się do zabójstwa Marka.

Opisał historię niemal identycznie jak świadek anonimowy i Sylwestra K.

Pojawił się ten sam las pod Obornikami. To samo zabójstwo, ta sama łopata, ten sam prowizoryczny grób.

Prokurator Jacek Szymanowski pojechał z Zielińskim na miejsce. Policjanci użyli georadaru i ciężkiego sprzętu. Przekopali znaczną część lasu. Ciała nie znaleźli.

Dla sądu nie miało to jednak decydującego znaczenia. Sędzia Lewandowski zwrócił uwagę, że od chwili zabójstwa minęło niemal trzydzieści lat. W 1998 roku w miejscu ukrycia zwłok rósł młodnik. Przez ten czas krajobraz mógł się całkowicie zmienić.

Dlaczego po latach sąd uwierzył w zabójstwo

W uzasadnieniu sędzia Lewandowski kilka razy wracał do jednego pytania: skąd była partnerka Zielińskiego znała szczegóły zbrodni w 2012 roku, skoro sam Zieliński ujawnił je dopiero dwanaście lat później?

Po niemal 30 latach od zbrodni mamy prawomocne skazanie sprawców zabójstwa. To sukces rodziny pokrzywdzonego, organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości. Na sprawiedliwość nigdy nie jest za późno

JACEK SZYMANOWSKI
prokurator

Zdaniem sądu odpowiedź mogła być tylko jedna – kobieta mówiła prawdę, zeznając, że to Zieliński zdradził jej tajemnicę zbrodni.

Sędzia Lewandowski podkreślał w poniedziałek, że relacje Sylwestry K., anonimowego świadka i samego Zielińskiego były ze sobą niemal całkowicie zgodne.

Opisywały to samo miejsce, ten sam przebieg zabójstwa i sposób ukrycia zwłok. Zdaniem sądu nie mógł być to przypadek.

Była tylko jedna istotna różnica. Zieliński nigdy nie wskazał Macieja Popczyka jako współsprawcy.

– Krył go zarówno w śledztwie, jak i podczas procesu – stwierdził sędzia.

Przypominał eksperyment procesowy, podczas którego Zieliński opisywał zakopywanie ciała. W pewnym momencie użył liczby mnogiej: „Poszliśmy”. Gdy śledczy zaczęli dopytywać, nie chciał tego wyjaśnić.

Wyrok za zabójstwo pod Obornikami

Prokurator Szymanowski oskarżył obu mężczyzn. W marcu 2026 roku Sąd Okręgowy w Poznaniu skazał Zielińskiego na 15 lat więzienia, a Popczyka na 14.

Zieliński nie złożył apelacji i jego wyrok szybko się uprawomocnił. Popczyk walczył do końca.

Nie przyznał się do winy. W śledztwie i podczas procesu korzystał z prawa do milczenia. Przemówił dopiero przed sądem apelacyjnym.

– Jestem niewinny i proszę o uniewinnienie – powiedział.

Przekonywał też, że Zieliński jest niewiarygodny, bo byli skonfliktowani.

W poniedziałek Sąd Apelacyjny w Poznaniu odrzucił tę argumentację.

– Gdyby rzeczywiście istniał między nimi konflikt, najprostszym rozwiązaniem byłoby obciążenie Macieja Popczyka. Tymczasem Zieliński przez cały czas próbował go chronić – zauważył Popczyk.

Dodał, że ani anonimowy świadek, ani Sylwestra K. nie mieli żadnego interesu w bezpodstawnym pomawianiu Popczyka.

Dlaczego zginął Marek M.

Sędzia podkreślił, że wszystkie poszlaki ułożyły się w logiczny i nierozzerwalny łańcuch. Wniosek był tylko jeden. Zabójców było dwóch. Drugim był Maciej Popczyk.

Dlatego sąd utrzymał w mocy wyrok 14 lat więzienia.

Motywu zbrodni nie udało się jednoznacznie ustalić. Piotr Zieliński nigdy go nie ujawnił.

Jedna z wersji zakłada, że chodziło o pieniądze wyludzone z banków.

Prokurator Jacek Szymanowski wskazuje jednak inny trop. Marek pod koniec lat 90. był cennym źródłem informacji dla poznańskich policjantów. Po zatrzymaniach często przyznawał się do winy, opowiadał o popełnionych przestępstwach i wskazywał miejsca ukrycia skradzionych samochodów.

– Gdyby został zatrzymany w sprawie czeków bez pokrycia, mógłby wypaść współników – uważa prokurator.

Według tej wersji właśnie dlatego zginął.

Sumienie oskarżonego o zabójstwo

Nie jest też jasne, dlaczego po 26 latach Zieliński sam skontaktował się z policjantami.

– Przez lata żył z ciężarem tej zbrodni – uważa prokurator Szymanowski. – Nie znam wszystkich motywów jego decyzji, ale jestem przekonany, że jednym z nich było sumienie. Chęć zrzucenia z siebie tego ciężaru.

Sędzia Lewandowski podkreślił, że Piotr Zieliński nie oczekiwał niczego w zamian za przyznanie się do zbrodni.

Po wyroku prokurator nie ukrywał satysfakcji. – Po niemal 30 latach od zbrodni mamy prawomocne skazanie sprawców zabójstwa. To sukces rodziny pokrzywdzonego, organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości – mówi.

Podkreśla, że na rozliczenie sprawców najcięższych zbrodni nigdy nie jest za późno.

Daria także cieszy się, że sprawa została ostatecznie wyjaśniona. Wie jednak, że żaden wyrok nie cofnie czasu.

– Ten ból zostanie ze mną na zawsze. Nigdy nie miałam możliwości dorastać z tatą i miało to wpływ na całe moje życie – mówi.

Gdy Marek zniknął, miała dwa lata. Dziś ma 30.

– W końcu wiem, co się stało z moim tatą. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE Poznań/34442647

C. CZERWONAK
zobacz więcej

WÓJT GMINY CZERWONAK

działając na podstawie art. 35 ust. 1 i 2, art. 37 ust. 1 i art. 38 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r. poz. 399) informuje, że w dniu 07 lipca 2026 r. został wywieszony do publicznej wiadomości na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Czerwonak, ul. Żródlana 39, **Wykaz** nieruchomości stanowiącej własność Gminy Czerwonak, przeznaczonej do zbycia w trybie przetargu ustnego nieograniczonego Zarządzeniem Nr 207/2026 Wójta Gminy Czerwonak z dnia 1 lipca 2026 r. położonej w miejscowości Owińska, przeznaczonej w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego pod teren zabudowy usługowej lub zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej „UJ/MW”.

Szczegółowe informacje o przedmiocie sprzedaży można uzyskać w siedzibie Urzędu Gminy Czerwonak, pok. 213, tel. 61/ 65-44-254, 61/ 65-44-285.

„Polacy ze sobą konkutowali, a Niemcy się umacniali”

Nowe połączenie promowe z Gdańska do Szwecji

Polscy armatorzy pod szyldem Polska uruchomili połączenie promowe z Gdańska do Karlshamn. To konkurencja m.in. dla szwedzkiego przewoźnika Stena Line pływającego z Gdyni. – Od nowego roku ogłosimy kolejne nowe połączenia – zapowiadają szefowie polskiej spółki.

Paweł Wojciechowski

Wyjątkowość całego wydarzenia już na wejściu podkreślał niebieski dywan, którym wyłożone zostały surowe korytarze budynku terminala Portu Gdańsk. Kierowcy ciężarówek przy okienku załatwiali odprawy, a zaproszonych gości w garniturach dywan prowadził prosto do windy jadącej na drugie piętro biurowca. Tam, w przystrojonej sali konferencyjnej, zainaugurowano nowe połączenie promowe z Gdańska do Karlshamn.

W poniedziałek 6 lipca o godz. 21 w pierwszy rejs na tej trasie wypłynął prom Copernicus. Razem z promem Skania każdego tygodnia wykonają w sumie sześć połączeń w obie strony.

Obydwie jednostki do tej pory pływały do Szwecji ze Świnoujścia pod szyldem Unity Line, spółki należącej do państwowej Polskiej Żeglugi Morskiej. Teraz pływać będą z Gdańska, obok dwóch promów Polferries (marki Polskiej Żeglugi Bałtyckiej), obsługujących trasę Gdańsk – Nynäshamn. Połączenie do Karl-

shamn realizowane będzie przez nową na rynku promowym spółkę Polska, utworzoną przez dwóch wspomnianych armatorów (PŻM i PŻB) oraz armatora Euroafrica (współwłaściciela Unity Line).

Minister Marchewka o niemieckiej konkurencji

– To jest dowód na to, że Polska znowu wchodzi do gry o rynek promowy na Bałtyku – mówił w poniedziałek minister infrastruktury Arkadiusz Marchewka odpowiedzialny m.in. za gospodarkę morską. – Przez ostatnie lata mieliśmy sytuację, w której polscy armatorzy konkutowali ze sobą, a w tym czasie niemiecka... przepraszam, zagraniczna konkurencja wzmacniała swoją pozycję. Ten czas się skończył.

Jednym z większych niemieckich armatorów promowych jest TT-Line, którego promy kursowały do tej pory ze Świnoujścia do Trelleborga. Od 11 lipca przewoźnik oferuje nowe połączenie na sezon wakacyjny: ze Świnoujścia do Karlshamn.

– Nowa linia to nowe możliwości, nowe usługi, większa konkurencyjność – wymieniał minister.

Minister Marchewka przypomniał, że w Gdańsku budowane są nowe promy (przez Gdańską Stocznnię „Remontowa”), na co rząd przeznaczył blisko 1 mld 300 mln zł (w ramach programu „Batory”). Pierwszy z trzech zamówionych promów, Jantar Unity, od stycznia pływa już między Świnoujściem a Trelleborgiem.

Na trasę Gdańsk – Karlshamn skierowano jednak stare jednostki, bo nabrzeża gdańskiego terminala mogą przyjmować promy mierzące około 170 metrów, a Jantar Unity i bu-



• **Gdańsk, 6.07.2026 r. Załadunek pasażersko-samochodowego promu Copernicus w portowym Terminalu Polferries na Westerplatte** FOT. PAP/MARCIN GADOMSKI

To jest dowód na to, że Polska znowu wchodzi do gry o rynek promowy na Bałtyku

ARKADIUSZ MARCHEWKA
minister infrastruktury

dowany Bursztyn Unity mają po blisko 200 metrów. Polferries starało się wcześniej, aby połączenie promowe realizowane było z gdyńskiego portu, ale PŻB przegrało przetarg ze szwedzkim armatorem Stena Line, który może korzystać z gdyńskich publicznych nabrzeży promowych na wyłączność do końca 2032 roku.

– Nie udało nam się wygrać przetargu w Gdyni, musieliśmy szukać alternatywy. Badania, które robiliśmy na rynku, wskazywały, że naszym klientom zależało najbardziej na połączeniu właśnie do Karlshamn – przyznał otwarcie Piotr Redmerski, prezes Polskiej Żeglugi Bałtyckiej.

– Ta konkurencja między polskimi armatorami, mimo że przyjazna, była niezdrowa. Po latach utraconego rynku jest to pierwsza linia, która powoduje, że będziemy ten rynek odzyskiwać. I nie będzie jedyną. Będziemy mieli jeszcze dla państwa kilka niespodzianek – zapowiedział Redmerski.

„Pływający most” do Skandynawii

Promy Skania oraz Copernicus zaczynają kursować z Gdańska. W Skanii znajduje się 196 kabin, zapewniają-

cych łącznie 600 miejsc noclegowych. Linia ładunkowa promu jest w stanie pomieścić około 100 ciężarówek.

– To są nasze wieloletnie, sprawdzone w boju jednostki – mówi „Wyborczej” Paweł Pluto-Prądyński, prezes spółki Polskie Promy. – Skania cieszy się wśród klientów chyba najlepszą opinią ze wszystkich promów, jakie mamy. Cieszymy się, że możemy akurat tę jednostkę przeznaczyć na nową linię, aby zachęcić nowych klientów.

Podczas wystąpienia konferencyjnego podkreślał, że wybór kierunku – Karlshamn – był odpowiedzią na zapotrzebowanie pasażerów.

– To, co dzisiaj pokazujemy, to „zbudowana” nowa droga między Polską a Skandynawią. To tak jakbyśmy otwierali nową trasę S3, ale taką, która jest „pływającym mostem” – mówił prezes Polskich Promów.

Skania i Copernicus po przeniesieniu do Gdańska nie wymagały żadnych istotnych remontów ani zmian. Jedynie rampy terminala zostały dopasowane do teraz czterech jednostek pływających z Gdańska do Szwecji. Zmniejszyła się natomiast częstotliwość połączeń ze Świnoujścia.

– Ale nie zmniejszyliśmy znacząco linii ładunkowej, bo Jantar Unity zapewnia nam tę lukę. Dodatkowo naszą flotę zasili wkrótce Bursztyn Unity [ma być gotowy do końca 2026 roku – red.] – mówi Paweł Pluto-Prądyński.

Dowiedzieliśmy się także, że nowe połączenia do Szwecji Polska ma ogłaszać w przyszłym roku. – Trwają rozmowy z portami – słyszymy od prezesa Polskich Promów.

Wczoraj, z uwagi na zapowiedź huraganowych wiatrów na Bałtyku, rejsy się nie odbyły. Promy mają zacząć kursować w obydwie strony od dziś. ●

Program Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej

Malbork pierwszy buduje nowoczesne schrony

Będzie to pierwsza tego typu inwestycja w Polsce. Każdy ze schronów będzie mógł pomieścić do 200 osób. Zbudowane zostaną za ponad 10 mln zł.

Umowa na budowę dwóch miejskich schronów podpisana została przez starostę powiatu malborskiego Piotra Szwedowskiego z poznańską firmą Pekabex w piątek (3 lipca). Pierwszy z obiektów ma zostać wybudowany na granicy osiedla Południe i dzielnicy Wielbark. Sąsiadować będzie ze żłobkiem i szkołą podstawową. Budowa tego schronu kosztować będzie ponad 4 mln 800 tys. zł.

Drugi schron zbudowany zostanie na terenie Komendy Powiatowej PSP w Malborku przy ul. Wybickiego. Ma mieć powierzchnię nie mniejszą niż 300 m kw. Będzie to obiekt podziem-

ny, nad którym wybudowany zostanie magazyn na sprzęt i środki ochrony ludności. Schron i magazyn kosztować mają kolejne przeszło 6 mln zł. Władze powiatu podkreślają, że Malbork jako pierwsze miasto w Polsce buduje nowe schrony w ramach rządowego programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej.

Szybkie tempo

Pekabex odpowiedzialny będzie za cały proces inwestycyjny, od przygotowania dokumentacji technicznej, przez budowę, po uzyskanie zgody na użytkowanie. Będą to w pełni autonomiczne schrony klasy S-1. Oznacza to, że budowle będą odporne na falę uderzeniową o sile nacisku rzędu 10 ton na metr kwadratowy. Konstrukcje wytrzymają też ciężar zawalonych sąsiednich budynków.

Schrony wyposażone będą w instalacje chroniące przed pyłem, skażeniami chemicznymi i radiologicznymi. Będą miały niezależne systemy podtrzymywania życia, takie jak awaryjne źródło zasilania, zbiorniki na wodę pitną i system tzw. suchej toalety.

– Wykorzystanie nowoczesnej technologii prefabrykacji żelbetowej, w której specjalizuje się grupa Pekabex, pozwoli na precyzyj-

ną produkcję elementów strukturalnych w kontrolowanych warunkach fabrycznych

– przekazał Rafał Borowiec, dyrektor oddziału Gdańsk Pekabex.

Inwestycja ma zostać zakończona w zaledwie pięć miesięcy, do końca listopada. Przygotowania do budowy już się rozpoczęły. Wykonano badania geologiczne terenu, przesunięto gazociąg. Kolejnym etapem będzie produkcja żelbetowych modułów.

Nowy magazyn, póki co, będzie wykorzystywany do przechowywania sprzętu ratowniczego przez powiat i straż pożarną. Ale będą mogły z niego korzystać również wszystkie gminy z terenu powiatu.

Ochrona za 34 miliardy

Program OLiOC rząd przyjął w maju ubiegłego roku. Przypomnijmy, że za

łącznie 34 mld zł budowane mają być schrony i miejsca ukrycia w całym kraju, kupowany sprzęt na czas kryzysu (trwają m.in. przetargi na dostarczenie cystern do wody pitnej), wdrażane systemy alarmowe czy organizowane szkolenia z zakresu bezpieczeństwa dla cywili.

Pod koniec ubiegłego roku Gdańsk, podobnie jak inne miasta w kraju, przeszedł inwentaryzację pod kątem sprawdzenia liczby miejsc ukrycia i schronów. Strażacy, współpracując z miejskimi urzędnikami, doliczyli się:

- 235 schronów zdolnych pomieścić ok. 16 tys. ludzi,
- 28 miejsc ukrycia na ponad 1,1 tys. osób,
- miejsc doraźnego schronienia dla ponad 2 tys. dla 720 tys. osób. ●

Paweł Wojciechowski

nekreologi.wyborcza.pl

ODESZLI.pl

Zamieść:
nekreolog
kondolencje
wspomnienie

nekreologi@wyborcza.pl
pomoc@odeszli.pl
tel. 22 55 55 383,
22 55 55 399,
22 55 55 555

Minuta ciszy po umarłych
czasem do późnej nocy trwa.
Wisława Szymborska

Z ogromnym żalem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

Radostawa Szatkowskiego

Dyrektora Oddziału Terenowego
KOWR w Pruszczu Gdańskim

doświadczzonego urzędnika administracji publicznej,
który zawsze z zaangażowaniem działał na rzecz rozwoju
polskiego rolnictwa i obszarów wiejskich

zapamiętamy Go jako człowieka niezwykle życzliwego i wrażliwego,
aktywnie uczestniczącego w życiu społecznym i gospodarczym Pomorza

Rodzinie, Najbliższym, Przyjaciółom i Współpracownikom

składamy
najszczerze wyrazy współczucia

Mieczysław Struk
Marszałek Województwa Pomorskiego

Adam Gawrylik
Członek Zarządu Województwa Pomorskiego

www.nekreologi.wyborcza.pl/34442541

Z wielkim smutkiem i żalem przyjąłem wiadomość o śmierci

ŚP
Edwarda Ciupaka
ps. „Mały”

weterana walk o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej,
odznaczonego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Rodzinie i Bliskim

składam najszczerze wyrazy współczucia

Adam Rudawski
Wojewoda Zachodniopomorski

www.nekreologi.wyborcza.pl/34442562

Czasu spędzonego z tymi, których kochamy, nigdy nie jest za dużo.
Claudia Gray

Wiesławowi Byczkowskiemu

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Żony

składają

Mieczysław Struk
Marszałek Województwa Pomorskiego

oraz

koleżanki i koledzy
z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego

www.nekreologi.wyborcza.pl/34442548

ODESZLI.pl

Dziel się wspomnieniami o bliskich
Wejdź na serwis **odeszli.pl**

Gdański
Zarząd Zieleni

**OGŁOSZENIE
o naborze**

DYREKTOR GDAŃSKIEGO ZARZĄDU ZIELENI
Aleja Grunwaldzka 103 A, 80-244 GDAŃSK

na podstawie art. 11 ust.1 ustawy z dnia 21 listopada 2008 r. o pracownikach samorządowych
(t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 1135)

ogłasza nabór na wolne stanowisko urzędnicze:
Od Specjalisty\ Specjalistki do Starszego Specjalisty
Starszej Specjalistki ds. zamówień publicznych w Dziale Zamówień Publicznych (1 etat)

Szczegółowe wymagania stawiane kandydatom, zakres zadań wykonywanych na danym stanowisku oraz niezbędne dokumenty aplikacyjne podane są na stronie Biuletynu Informacji Publicznej www.bip.gdansk.pl/gdansk-zarząd-zieleni/ lub na stronie internetowej Gdańskiego Zarządu Zieleni www.gzz.gda.pl.
Termin składania dokumentów aplikacyjnych od dnia **06.07.2026 r.** do dnia **20.07.2026 r.** (liczy się data wpływu do GZZ).

Gdańsk/34442503

REGIONALNY DYREKTOR
OCHRONY ŚRODOWISKA
W OLSZTYNIE
WOPN.6320.6.2024.WS.8

Olsztyn, 08 lipca 2026 r.

OBWIESZCZENIE

Działając na podstawie art. 43 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2026 r. poz. 670) w związku z art. 28 ust. 4 ustawy z dnia 16 kwietnia 2004 r. o ochronie przyrody (Dz. U. z 2026 r. poz. 13, 426, 737)

zawiadamiam o przyjęciu dokumentu:

planu zadań ochronnych dla obszaru Natura 2000 Ostoja Radomno PLH280035.

Zainteresowane osoby mogą zapoznać się z zarządzeniem Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska w Olsztynie z dnia 06 lipca 2026 r. w sprawie ustanowienia planu zadań ochronnych dla obszarów Natura 2000 Ostoja Radomno PLH280035, oraz jego uzasadnieniem, o którym mowa w art. 42 pkt 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, na stronie internetowej Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Olsztynie, w zakładce Obwieszczenia i zawiadomienia / Rok 2026 <https://www.gov.pl/web/rdos-olsztyn/rok-20229> oraz w siedzibie Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Olsztynie przy ul. Dworcowej 60 w Olsztynie, w dni robocze od poniedziałku do piątku w godz. 9.00-14.00, po uprzednim umówieniu się.

REGIONALNY DYREKTOR
OCHRONY ŚRODOWISKA
w Olsztynie
Agata Moździerz

Olsztyn/34442410

InvestGDA
Gdańska
Agencja Rozwoju
Gospodarczego

investGDA

Gdańska Agencja Rozwoju Gospodarczego Sp. z o. o.
siedziba: 80-560 Gdańsk, ul. Żaglowa 11
(KRS: 0000328827, akta rejestrowe: Sąd Rejonowy Gdańsk-Północ w Gdańsku,
kapitał zakładowy: 645 789 000,00 zł)

ogłasza przetarg

na wybór dzierżawcy nieruchomości należącej do Gdańskiej Agencji Rozwoju Gospodarczego Sp. z o. o., obejmującej część działki o numerze ewidencyjnym 3/214 obręb 275, o powierzchni ok. 8,00 ha, położonej przy ul. prof. Witolda Andruszkiewicza w Gdańsku, objętej księgą wieczystą GD1G/00383538/1, prowadzoną przez Sąd Rejonowy Gdańsk-Północ w Gdańsku III Wydział Ksiąg Wieczystych, objętej miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego nr 1311, funkcja w planie 001-P/U-41 teren zabudowy produkcyjno-usługowej – centrum logistyczne.

- Postępowanie prowadzone jest w trybie przetargu zgodnie z przepisami art. 70¹ – 70⁵ kodeksu cywilnego.
- Oferta powinna zawierać wszystkie elementy wymienione w „Regulaminie przetargu na wybór dzierżawcy nieruchomości obejmującej część działki nr 3/214 obręb 275, o powierzchni ok. 8 ha, położonej przy ul. prof. Witolda Andruszkiewicza w Gdańsku na terenie Pomorskiego Centrum Logistycznego ” (zwanego dalej: Regulaminem).
- Warunkiem udziału w przetargu jest **akceptacja Regulaminu oraz wpłacenie wadium** w wysokości określonej w **Regulaminie** przed upływem terminu składania ofert. **Regulamin** udostępniony zostanie w formie elektronicznej **po przestaniu na adres office@investgda.pl prośby o jego udostępnienie**.
- Oferty należy składać **w siedzibie Spółki w Gdańsku przy ul. Żaglowej 11**. Ostateczny termin składania ofert mija **27.07.2026 r. o godz. 11.00**.
- Komisyjne otwarcie ofert nastąpi **27.07.2026 r. o godz. 11.15 w siedzibie Spółki w Gdańsku, przy ul. Żaglowej 11**.
- Spółka może unieważnić przetarg w przypadku, gdy:
 - wystąpiła istotna zmiana okoliczności powodująca, że prowadzenie postępowania nie leży w interesie Spółki, czego nie można było wcześniej przewidzieć,
 - postępowanie obciążone jest wadą uniemożliwiającą zawarcie ważnej umowy dzierżawy.
- Spółka zastrzega sobie możliwość odwołania lub zmiany ogłoszenia o przetargu oraz odwołania lub zmiany warunków przetargu. Odwołanie lub zmiana ogłoszenia o przetargu lub warunków przetargu mogą nastąpić bez podania przyczyn w każdym czasie do upływu terminu końcowego na składanie ofert.
- W przypadkach, o których mowa w ust. 6 i 7 powyżej, Oferentowi nie przysługują żadne roszczenia odszkodowawcze względem Spółki.
- Spółka zastrzega sobie prawo do swobodnego wyboru ofert w przypadku ich równorzędności, po przeprowadzeniu dodatkowych negocjacji z oferentami.
- Informacji na temat przetargu i Regulaminu udziela się pod adresem e-mail: office@investgda.pl.

Gdańsk/34442221

1 S2G

eprasa.pl 57f482b6db

Połącz **Kropki**

**Idealna gra
na krótką przerwę**



Zeskanuj
QR kod
i graj



Zaskakujący widok w hotelu Cristiano Ronaldo

– Tato, to jest prawdziwe?
– pyta kilkulatek w koszulce reprezentacji Portugalii i patrzy na imitację Złotej Piłki. Jedną noc w Nowym Jorku spędziłem w Pestana CR7, czyli w hotelu, którego Cristiano Ronaldo jest współwłaścicielem.

Dawid Szymczak

KORRESPONDENCJA Z NOWEGO JORKU

Wchodzisz jak do małego muzeum. Wspomniana statuetka stoi tuż obok recepcji, w drodze do wind, musisz na nią wpaść. I faktycznie ma upodabniać się do Złotej Piłki, nagrody wręczanej najlepszemu piłkarzowi świata, którą Cristiano Ronaldo odbierał aż pięć razy. Po jednej dla każdego swojego hotelu? Byłoby to możliwe, bo poza Nowym Jorkiem ma je jeszcze w czterech miastach. Tuż obok, również w gablocie z grubym szkłem mającej pozornie podbić wartość znajdujących się w środku statuetek, stoi „Złoty But”. A nad gablotami wisi oprawiona w ramkę koszulka reprezentacji Portugalii z oczywistym nazwiskiem, oczywistym numerem i autentycznym autografem jej właściciela. Goście chętnie robią sobie w tym miejscu zdjęcie. Zaskoczenia pojawiają się później. Również, gdy trzeba opłacić pobyt.

Na ścianie po lewej stronie stworzono coś na kształt galerii sław. Czarno-białe zdjęcia piłkarzy z różnych epok oprawione w drewniane ramki wyglądają bardzo gustownie. Znajdziemy tam Bobby’ego Charltona, Eusebio, Franka Beckenbauera, Diego Maradonę, Johanna Cruyffa, Michela Platini’ego, Erica Cantone’a, Iker’a Casillasa, Zinedine’a Zidane’a, Luisa Figo i Rui Costę. Na samym dole, w najlepiej widocznym miejscu, wisi oczywiście sam Cristiano Ronaldo. Jego sąsiadami są Nani – przyjaciel z reprezentacji, który nawet podpisał się na swoim zdjęciu, a także Leo Messi. O ile reszta towarzystwa nie zaskakuje, o tyle Argentyńczyka się w tym gronie nie spodziewałem.

Burger, ale w zdrowszej wersji

Recepcjonista mówi, że Cristiano nie tylko jest inwestorem i oczywistym magnesem



• **Hotel Pestana CR7 w Nowym Jorku** FOT. DAWID SZYMCHAK

dla gości, ale maczał palce także przy projektowaniu tego wnętrza. Dziwię się więc jeszcze bardziej i dopytuję, czy zatem to sam Ronaldo kazał umieścić Messiego tuż obok siebie. – Haha, pracuję tu stosunkowo od niedawna, ale to ma sens: całą karierę szli leć w leć, jeden drugiego nakręcał, myślę nawet, że oni wzajemnie się potrzebowali, by notować tak znakomite wyniki – tłumaczy.

Dalej dominacja Ronaldo jest już absolutna: w różnych częściach hotelu widać jeszcze jego dwie koszulki z podpisanymi, są też kolejne dwa zdjęcia – w tym jedno, na którym w charakterystyczny sposób świętuje strzelenie gola. Jest stół do piłkarzyków i dwa duże telewizory, na których w czasie mundialu transmitowane są wszystkie mecze. Hotel został otwarty w 2021 r., a w następnych latach doczekał się też restauracji, w której goście najczęściej wybierają burgera, ukrywającego się w menu pod nazwą „CR7 signature smash”. Kelnerka wyjaśnia, że nie jest to klasyczny burger, ale jego zdrowszy odpowiednik, bo wszyscy wiemy, jak Ronaldo się prowadzi, jak zdrowo je, więc również swoim gościom chciał zaproponować burgera w nieco zdrowszej wersji. I faktycznie – trochę więcej w nim rukoli, a trochę mniej sosu, może ciut więcej warzyw. Może bez tej sugestii kelnerki nie dostrzegłbym różnicy, ale całość jest niewątpliwie pyszna.

Hotel stoi przy 39. ulicy, między 8. a 9. aleją, rzut kamieniem od Times Square.

Lokalizacja jest więc znakomita, to samo centrum Nowego Jorku. Dokonując rezerwacji widzę, że dywany na piętrach imitują piłkarską murawę, co uznaję za całkiem sympatyczny akcent, ale na moim piętrze – 14. – dywan jest akurat zupełnie zwyczajny. Zajmuję jeden ze 176 pokoi i tam również próżno szukać piłkarskich akcentów. To pokój, jakich wiele – zadbane, nowoczesnie urządzone, czyste, ale bez nawiązań do głównego bohatera. Dopiero po chwili dostrzegam, że na wykładzinie mozaikę tworzą autografy Ronaldo.

Widzieliście tę nową modę, że piłkarze omijają nadrukowane na ziemi herby klubów? Na stadionach jest ich pełno – w drodze na murawę czy w tunelu prowadzącym do szatni. Ostatnio zawodnicy zaczęli nad nimi przeskakiwać, by nie deptać herbu i zademonstrować w ten sposób swój szacunek do klubu. Może powinienem zrobić to samo? Nie wypada chyba w drodze do łazienki stawiać na podpisie, za którym ganiają miliony kibiców na całym świecie.

Tyle trzeba zapłacić

Ronaldo zaangażował się w hotelarski biznes w 2015 r., chwytając się pod rękę z Dionisio Pestaną, portugalskim biznesmenem, właścicielem całej sieci wielogwiazdkowych hoteli, który podobnie jak on urodził się i wychował na Maderze. – Podobnie jak w piłce nożnej moją ambicją jest bycie coraz lepszym. Futbol nie jest zajęciem na całe życie. Chcę też robić inne rzeczy, a ro-

bie nie interesów z Dionisio jest przyjemnością. To najlepszy człowiek do wspólnego biznesu. Również pochodzi z Madery, więc nasza współpraca od początku układała się idealnie. Ma wielkie doświadczenie. Nie tylko w Portugalii, ale na całym świecie. On jest numerem jeden w hotelarstwie, a ja jestem numerem jeden w piłce nożnej, więc razem mamy wszystko – mówił Ronaldo na samym początku. Od tamtej pory zainwestował nie tylko w hotelarstwo, ale też produkcję odzieży, perfum, a nawet klinikę specjalizującą się w przeszczepianiu włosów. Wszystko sygnowane oczywiście jego osobistą marką – CR7.

Podział w tym duecie jest oczywisty: Pestana wniósł doświadczenie w branży, a Ronaldo magię swojego nazwiska. Dziś ich wspólne hotele stoją na Maderze, od której zaczęły, w Lizbonie, w Madrycie, w Marrakeszu i oczywiście w Nowym Jorku, a portugalski napastnik osobiście był na otwarciu każdego z nich. Dwa kolejne budują się już w Paryżu i Manchesterze. Ronaldo razem z Pestaną zaczął też stawiać nowoczesne apartamentowce w Portugalii.

Cristiano Ronaldo, Nowy Jork i mundial – byłem przekonany, że to połączenie oznaczać będzie horrendalnie wysoką cenę. Kiedy, jak nie podczas mistrzostw świata, hotel taki jak ten, powinien mieć największe obłożenie? A jednak cena nie różni się od cen hoteli w tej okolicy o podobnym standardzie. Za jedną noc płacę niecałe 350 dolarów. Podróżowałem po Stanach Zjednoczonych przez ostatnie trzy tygodnie – to nie jest cena z kosmosu. Może dlatego hotel raczej nie narzeka na brak zainteresowania. Gdy w środę Anglia męczy się z Demokratyczną Republiką Konga w lobby i w restauracji zajęte są niemal wszystkie miejsca. Oceny też ma dobre – utrzymuje średnią 4,5 z ponad 1500 opinii. Goście chwalą przede wszystkim czystość i doskonałą lokalizację oraz miły personel. Zwracają natomiast uwagę na zbyt głośną klimatyzację. ●

SPORT.PL

Relacje z mundialowych meczów,
analizy, komentarze
– 24 godziny na dobę na Sport.pl

Wiadomości, wyniki, historie sportowe
znajdziesz na SPORT.PL

Zapraszamy na **Sport.pl+**. Subskrypcja za 1 zł miesięcznie przez pół roku. Płatność 6 zł z góry za 6 miesięcy, potem 9,90 zł co cztery tygodnie.

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34439955

34441949



Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym
zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego
Maksymiliana Duda, który zмага się z Mózgowym Porażeniem Dziecięcym.

Chłopiec po długiej, żmudnej i bardzo kosztownej rehabilitacji zaczął chodzić. Mama Maksymiliana - Aleksandra robi wszystko by syn był jak najbardziej samodzielny w swojej niepełnosprawności. Dziś chodzi do szkoły podstawowej specjalnej, do zespołów terapeutyczno-educacyjnych. Aby Maksymilian miał szansę na lepsze życie i lepsze jutro potrzebne są środki finansowe na specjalistyczne turnusy rehabilitacyjne. Jeżeli możecie Państwo pomóc bardzo prosimy o przekazanie wpłat na konto:

Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym
62 1600 1286 0003 0031 8642 6001

Tytuł wpłaty/cel szczegółowy: Duda, 5272 KRS: 0000270809

wyborcza

REDAKCJA
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl

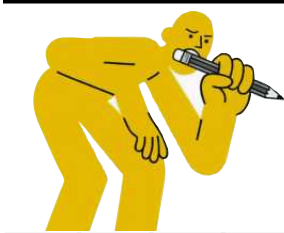
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY
WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Agata Żelazowska, Bartosz T. Wieleński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
KOLPORTAŻ: Michał Szalański
Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455

Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl,
instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

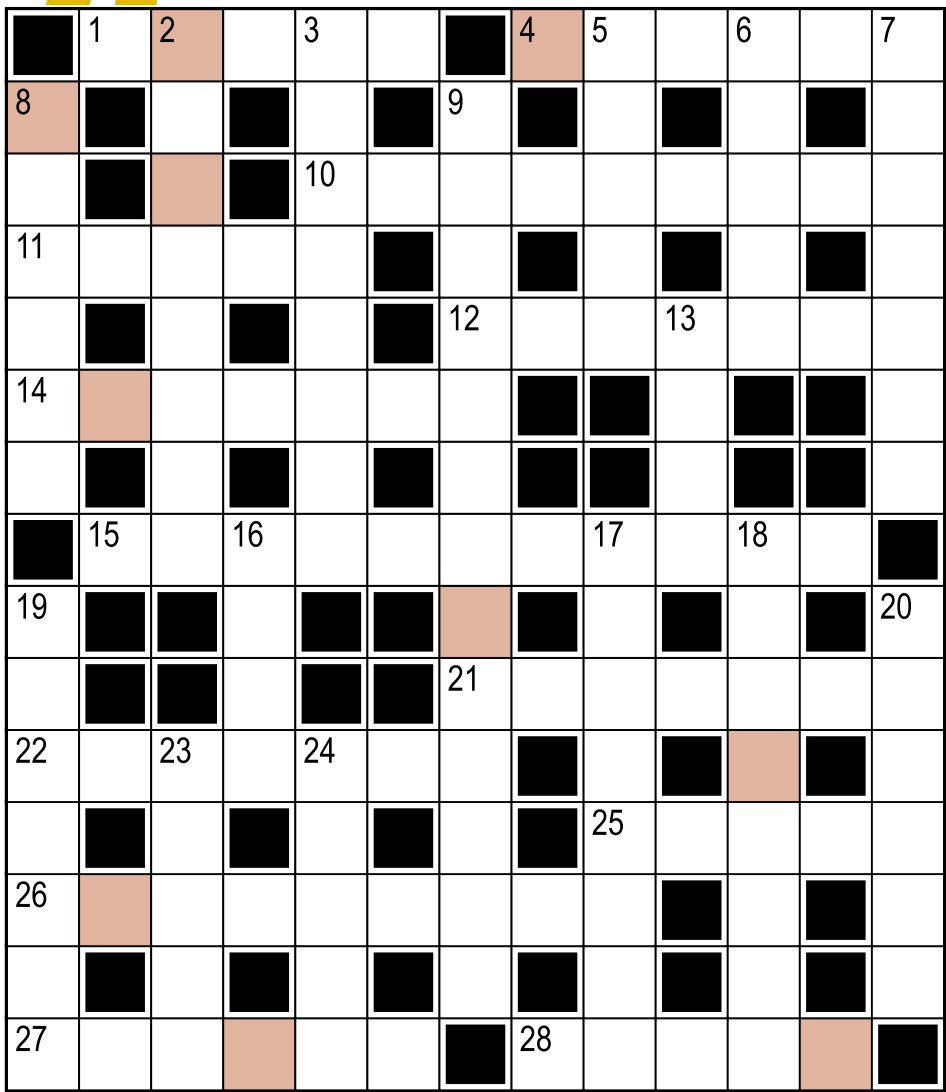
WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZESKA ZARZĄDU: Aleksandra Sobczak

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Bartosz Wysocki
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Polska Press
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.





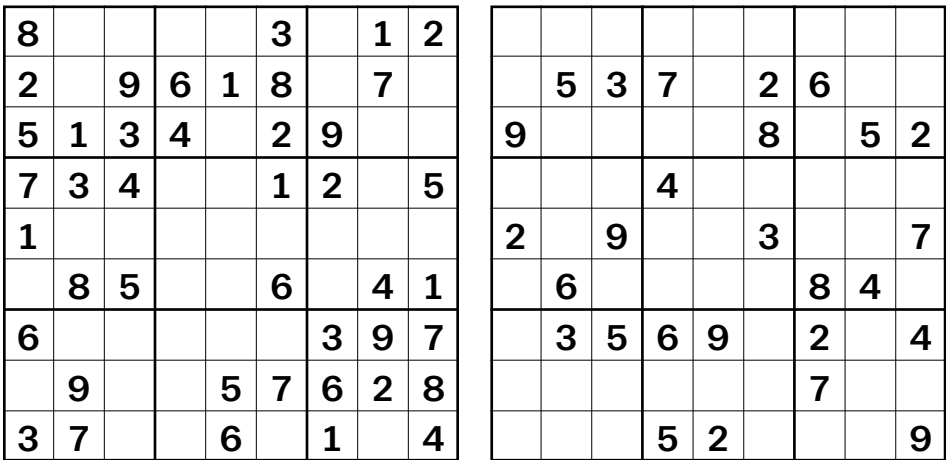
krzyżówka



Hasło:

Rozwiązanie „krzyżówki” nr 68 z 7.07:
Poziomo: 1) smoki 4) Wright 10) wahadełko 11) muzea 12) eliksir 14) Ulisses 15) Strasburger 21) ranking 22) Samsung 25) farsz 26) fąsz 27) Brando 28) dykta
Pionowo: 2) muszkiet 3) Kowalska 5) radni 6) Gołas 7) Teokryt 8) komtur 9) cheeseburgery 13) King 16) Rejs 17) renifery 18) emigrant 19) rusofob 20) zgrzyt 23) małpa 24) urząd
Hasło: Kochana siostra.

su do ku



Litery w kolorowych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- Poziomo:**
1) interpunkcyjne i ortograficzne
4) parametr kojarzący się z windami
10) imię wykonawcy piosenki „Cud niepamięci”
11) roślina zielna, którą... można do kogoś poczuć
12) imienniczka Beethovena
14) przysuwane do stolika w restauracji
15) Black Hawki
21) oklaskiwany na stadionie w Głogowie (król)
22) imię wykonawcy piosenki „Zegarmistrz światła”
25) ogólnik, truizm
26) piosenka nasenna
27) pierwsza ..., aktorka grająca rolę młodej, niedoświadczonej dziewczyny
28) stolica z Partenonem

- Pionowo:**
2) „Dziki ...”, baśń Andersena o Elizie i jej braciach
3) ciągle stroi fochy; grymaśnik
5) baba swoje i on swoje
6) czarne ..., auta, którymi straszono dzieci w PRL-u
7) krokodyle z azjatyckich rzek
8) „Antresolka profesorka Nerwosolka”
9) nieoryginalna autorka; imitator
13) okularniki i grzechotniki
16) ... Skywalker, rycerz Jedi
17) duża jednostka pamięci komputera (TB)
18) zadbał o edukację Piętaszka
19) opisowo nazywany państwem za Spizową Bramą
20) prelekcja w auli
23) zaliczane przez golfistę
24) Julian ... Niemcewicz, napisał „Powrót poła”

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY Kraj/34427030

Czekamy
na Twoje
uwagi i pomysły

ROZRYWKA
@WYBORCZA.PL



zakreślanka

Zakreślaj słowa z listy na planszy. Mogą być ukryte w wierszach, kolumnach lub prowadzić wężkiem. Niewykorzystane litery czytane rzędami utworzą hasło

A	T	N	A	M	O	R
M	E	N	A	E	T	I
O	K	S	W	Y	K	H
R	Z	D	O	M	A	C
Z	I	A	H	Y	R	K
E	Z	R	C	K	C	E
Ł	I	E	Ż	O	W	I
U	W	R	A	R	E	N
Y	S	K	O	R	Z	O

chiromanta skorzonera akt wymyk
orzeł wieżowiec aneks chodźlarz

Hasło z 7.07: wywiadówka

skojarzenia

Pergola	Wycisk	Boisko	Durszlak
Brama pałacu	Cyprys	Samosia	Nauczka
Tarka	Fory	Samolot	Cynk
Capricciosa	Ptak	Rakieta tenisowa	Maltaza

Znajdź powiązania między hasłami i połącz je w cztery grupy po cztery hasła, by każdą grupę łączyło jedno wspólne skojarzenie.

Rozwiązanie z 7.07:
Hasła bliskie wulkanologom: Erebus, Epicentrum, Erupcja, Etna. **Dzieła literackie:** Empuzjon, Emancypantki, Eugeniusz Oniegin, Eneida. **Kojarzą się z zagranicą:** Egzotyka, Eksport, Etranżer, Emigracja. **Polskie filmy:** Enen, Erratum, E=mc2, Edi

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34426992

Słowno

Wybierz słowo, sprawdzaj litery i kombinuj, aż skończą Ci się próby

Literówka

Kilka liter i jedno zadanie: ułożyć jak najwięcej słów

Jeszcze więcej rozrywki w Aplikacji Wyborczej

Szukaj w aplikacji



Zakreślanka

Skojarzenia